



32. Finał WOŚP

ORKIESTRA GRA DLA PŁUC

Kiedy Jurek Owsiak otwierał w niedzielny poranek finał, na koncie zbiórki było już ponad 42 mln zł. Tyle samo, ile w sumie zebrano w finale w 2010 r. i sporo więcej niż przed startem kwesty przed rokiem. Przed godz. 19. licznik pokazał ponad 85 mln zł. Wszystkie zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób płuc u dzieci i dorosłych. Więcej ► 3 i na Wyborcza.pl

DUŻY FORMAT



WIELKA RODZINA

EKONOMIA+



ARGENTYNA W RĘKACH MILEI ► I-III

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Czy Duda przełknie ustawę Bodnara

Szansa naprawy neo-KRS

Projekt ustawy uwalniającej KRS od polityki w lutym ma zostać wysłany do Sejmu. Napisana jest tak, by prezydent Andrzej Duda mógł ją zaakceptować.

Łukasz Woźnicki

– Zaczynamy od tego projektu, bo uważamy, że jest on absolutnie fundamentalny. Mamy wielką nadzieję, że ustawa zostanie podpisana przez prezydenta, dzięki czemu przynajmniej jedna cząstka sporu o praworządność zostanie zakończona – mówił minister sprawiedliwości Adam Bodnar, przedstawiając projekt nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa.

Ma on rozwiązać główny problem polskiego sądownictwa, jakim jest upolitycznienie rady wskazującej kandydatów na sędziów. W liczącej 25 osób KRS powinni zasiadać przedstawiciele wszystkich władz, ale od 2018 r. rzekomych przedstawicieli sędziów wybiera do niej Sejm. To upolitycznienie KRS ustawą prezydenta Andrzeja Dudy wywołało pogłębiający się chaos w sądownictwie.

Jak orzekały sądy polskie i międzynarodowe trybunały, obsadzona przez polityków rada nie jest niezależna, zaś politycy – obsadzając ją – uzyskali niedopuszczalny wpływ na powołania sędziów. Trybunał w Strasburgu uznał niedawno, że powołania na wniosek nowej KRS prowadzą do systemowego łamania prawa do sądu. Polskie sądy muszą pilnie przywrócić niezależność KRS i uregulować status osób powołanych z jej udziałem. W sądach jest już ponad 2 tys. neosędziów.

Neosędziowie nietknięci

Przyszła ustawa – zdaniem twórców projektu – przywróci konstytucyjność przepisom o obsadzie KRS, usunie negatywne skutki wadliwego rozwiązania obowiązującego od 2018 r., a także wykona wyroki TSUE i ETPC, zapewniając KRS niezależność. Dotyczy ona jednak wyłącz-

nie rady, nie rozwiązując problemu neosędziów i orzeczeń wydawanych z ich udziałem.

Jak wyjaśniał Bodnar, ma to „stworzyć szansę na naprawienie przynajmniej tego elementu rzeczywistości”. – To nie jest tak, że z tego rezygnujemy, ale to jest tak głęboki punkt sporu, także z prezydentem, że wymaga to pogłębionej refleksji – powiedział minister o neosędziach.

– Nie pozwolę na żadną weryfikację sędziów powołanych w okresie mojej prezydentury – powtarza od dawna prezydent Duda. – Jeśli chodzi o inne aspekty zmian w wymiarze sprawiedliwości, to jestem otwarty – zastrzegł niedawno.

Wybory bezpośrednie i tajne

Zmiany w samej KRS mają być więc łatwiejsze do przełknięcia dla prezydenta, który będzie decydował, czy podpisać przyszłą ustawę. Efektem zmian ma być „najbardziej demokratyczny sposób obsadzenia KRS od 1989 roku”. Prawo wyboru przedstawicieli ma zostać przywrócone sędziom, którzy – i to jest nowość – będą ich wybierać w wyborach bezpo-

średnich i tajnych. Pieczę nad tym procesem ma sprawować Państwowa Komisja Wyborcza.

– Liczymy na to, że pan prezydent będzie skłonny naprawić wspólnie z nami status KRS w sytuacji, gdy ta ustawa bezpośrednio nie dotyka statusu sędziów – mówił wiceminister sprawiedliwości, sędzia Dariusz Mazur.

Dlaczego Duda miałby podpisać ustawę? Bo – tłumaczył Mazur – dzięki zmianom w KRS obywatele będą mieć pewność, że ich sprawy w sądach rozstrzygają prawidłowo powołani sędziowie, których statusu nikt nie kwestionuje. – Liczymy tu na współpracę ze strony pana prezydenta – dodał wiceminister.

Na razie projekt, który ma zostać wysłany do Sejmu jako rządowy, przechodzi konsultacje i już samo to jest dużą zmianą. Za rządów PiS projekty napisane w Ministerstwie Sprawiedliwości były nagminnie składane w Sejmie przez posłów, aby pominąć obowiązek konsultacji. – Transparentny proces legislacyjny jest dla nas bardzo ważny – mówił Bodnar. ●

• Więcej ► 6

Aleksandra
Sobczak

Zatrzymać trolle Putina

Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych opublikowało wyniki śledztwa przeprowadzonego na portalach społecznościowych. Wiemy z niego, że w ostatnich miesiącach minimum 50 tys. trollerskich kont z Rosji opublikowało około miliona fałszywych informacji. Te liczby dotyczą tylko niemieckiego internetu, ale jest przecież oczywiste, że takie działania mają miejsce także w Polsce. Twitter (X), Facebook i TikTok to ważne pola toczącej się wojny. Problem w tym, że polskie rządy dotychczas nie traktowały ich poważnie.

Według danych niemieckiego rządu bezpośrednim celem kremlowskiej kampanii w ostatnich miesiącach było zaszczepienie w Niemczech przekonania, że rząd Olafa Scholza, pomagając Ukraińcom, naraża na szwank dobro własnego społeczeństwa. Bardzo podobne wątki opisywaliśmy w śledztwie „Wyborczej”

na temat rosyjskiej propagandy w polskim internecie. Reporterskie śledztwo prowadziliśmy kilka miesięcy, a i tak mieliśmy poczucie, że nie dotykamy sedna i nie łapiemy za rękę wszystkich właściwych osób. Jako reporterzy nie mamy narzędzi i pieniędzy, którymi mogą dysponować państwo-

Albo zrobimy śledztwo o trollach z Rosji, albo o wyniku wiosennych wyborów będzie decydował Putin

we służby. Niemiecki rząd wskazał konkretne agencje, konta i metody. Dzięki temu ma teraz podstawę do dwóch bardzo konkretnych działań: wyegzekwowania od platform społecznościowych skuteczniejszej walki z rosyjską dezinformacją oraz do przeprowadzenia własnej kampanii informacyjnej, która pomoże obywatelom zrozumieć, jak manipulują trolle Putina.

Polscy politycy dużo dyskutują o inwestycjach w tradycyjną broń, a jednocześnie bagatelizują działania wojenne podejmowane w internecie. Część z nich ochoczo podłącza się pod putinowską dezinformację, budując w ten sposób własne zasięgi i interakcje z wyborcami. Wielu polityków wciąż chyba naiwnie wierzy, że „rynek wszystko ureguje”, a prawda jest taka, że firmy technologiczne nie mają ekonomicznego interesu, by inwestować w wewnętrzne śledztwa. Przeciwnie – wywoływana przez Rosję polaryzacja nakręca im ruch, a razem z nim rosną przecież wpływy z reklamy.

Wiemy, że rosyjskie agencje działają inteligentnie i metodycznie. Zanim przystąpią do ataku, diagnozują problemy żywe w danym społeczeństwie oraz lęki, na bazie których można wywołać panikę lub konflikt. Ich celem jest wywołanie chaosu i konfuzji, aby nikt nie wiedział, gdzie w końcu leży prawda. By ktoś, kto szuka informacji, pogubił się i zrezygnował z uczestniczenia w debacie w ogóle.

Polskie społeczeństwo potrzebuje dużej kampanii informacyjnej, która pomoże nam uodpornić się na wojenną dezinformację. A polskiemu państwu przeprowadzić wybory do samorządu i Parlamentu Europejskiego, w których o poglądach wyborców nie będzie decydował Putin. ●

Miami

Pierwszy rejs wycieczkowego giganta



„Icon of the Seas” wyruszył w sobotę z portu w Miami w swój pierwszy rejs. To teraz największy statek wycieczkowy na świecie. Na 20 pokładach mieści prawie 10 tys. osób. Najtańsze wewnętrzne kabiny kosztują 3600 dolarów za tydzień. Za trzypiętrowy apartament trzeba zapłacić około 100 tys. dolarów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Tysiące Nikodemów

6532

Tyłu chłopców urodzonych w Polsce w 2023 roku otrzymało imię Nikodem – ogłosiło Ministerstwo Cyfryzacji. To teraz najpopularniejsze imię męskie. Na drugim miejscu jest Antoni (5663), na trzecim – Jan (5638). Wśród dziewcząt najpopularniejsze imiona to Zofia (4968), Zuzanna (4800) i Laura (4602) ► **Wyborcza.pl**

Ilaria Salis

Włoska antyfaszystka przed węgierskim sądem

Ilaria Salis od prawie roku czeka na proces w obskurnej celi w Budapeszcie. Obrona cztery razy bezskutecznie występowała do węgierskich władz o zamianę więzienia na areszt domowy we Włoszech.

11 lutego 2023 r. w Budapeszcie odbywał się doroczny zjazd neonazistów z całej Europy. Podczas obchodów Dnia Chwały (Tag der Ehre) uczcili pamięć hitlerowskiego batalionu próbującego zimą 1945 r. powstrzymać Armię Czerwoną przed zajęciem miasta. Na ulicach węgierskiej stolicy doszło do starć z przeciwnikami neonazistów. Policja aresztowała dwóch obywateli Niemiec oraz 39-letnią Salis. Postawiono im zarzut pobicia dwóch neonazistów.

Węgierska prokuratura uznała, że pobicia mogły mieć „skutek śmiertelny” (obaj poturbowani mężczyźni dostali kilkudniowe zwolnienie z pracy z powodu odniesionych kontuzji). Salis może pójść do więzienia nawet na 24 lata (we Włoszech najwyżej na cztery). Węgierska prokura-

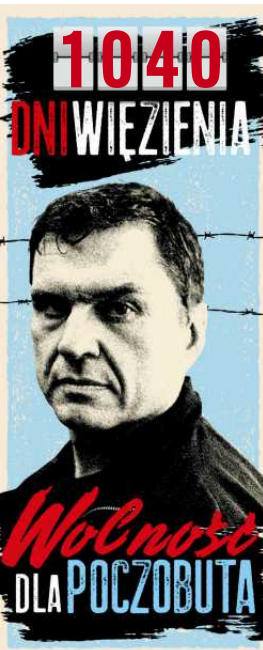


tura zaproponowała jej 11 lat odsiadki w zamian za przyznanie się. Salis odrzuciła propozycję. Jak twierdzi, jest niewinna i brała tylko udział w pokojowych kontrmanifestacjach.

Ojciec kobiety skarży się, że włoski rząd nie próbował interweniować. Dopiero interwencje parlamentarzystów lewicy sprawiły, że szef włoskiego MSZ Antonio Tajani porozmawiał ze swoim odpowiednikiem w węgierskim rządzie Péterem Szijjártó. Miał go poprosić m.in. o rozważenie „ewentualnych rozwiązań alternatywnych dla przetrzymywania [Salis] w więzieniu”.

Proces rozpoczyna się dzisiaj. ● **Bartosz Hlebowicz**

Andrzej rysuje



Wola Tuska jest to, żeby jego wola była prawem. Byli już tacy. Już kiedyś wola Führera była prawem.

JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS podczas wiecu w Lublinie

Na ratunek naszym płucom

W niedzielę do południa na konto WOŚP wpłynęły ponad 52 mln zł. O godz. 15 zebrana suma przekroczyła 60 mln zł i cały czas rosla.

Anita Karwowska

– Jeszcze chwileczkę, wezmę trochę oddechu, bo potem trzeba już zasuwać do dwudziestej czwartej – powiedział przed oficjalnym rozpoczęciem 32. finału Jerzy Owsiak i kilka sekund później dał sygnał Orkiestrze Ochotniczej Straży Pożarnej z Nadarzyna, która dźwiękami „Glory! Glory! Hallelujah!” otworzyła zbiórkę.

Serce tegorocznego finału – studio telewizyjne, z którego dyrygent Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy kierował akcją – miało nową lokalizację: Błonia Stadionu Narodowego PGE. Po latach obecności w centrum Warszawy na placu Defilad fundacja przeniosła finałowe granie na prawy brzeg Wisły. Uznała, że będzie tam łatwiej i wygodniej dotrzeć wszystkim, którzy zechcą odwiedzić studio i scenę koncertową finału.

120 tys. wolontariuszy

Przed południem w Warszawie rozpoczął się – towarzyszący finałom od 18 lat – bieg „Policz się z cukrzycą”, w którym udział wzięło około 5 tys. osób. Imprezy, zawody sportowe i koncerty organizowane były jak zawsze w całej Polsce.

Kwestę prowadziło wczoraj 120 tys. osób w Polsce i za granicą, m.in. w Chorwacji, Australii, Tajlandii, Luksemburgu, Kanadzie, Czechach, Singapurze i Egipcie.

W Gdańsku koncerty odbywały się na terenach stoczniowych. Na godz. 20, kiedy odbywa się tradycyjne „Światelko do nieba” (pokaz sztucznych ogni bądź świateł), Fundacja Gdańska zaplanowała, by ulicę Elektryków oświetlić iluminacjami z wielkim orkiestrowym sercem z hasłem „Gdańsk dzieli się dobrem” – cytatem z ostatnich słów zamordowanego pięć lat temu prezydenta tego miasta Pawła Adamowicza.

Niezwykle hojnie datkiem podzieliła się też pewna osoba w Krakowie, która wrzuciła do puszek wolontariusza 100 tys. zł. – Zastanawialiśmy się, jak to możliwe, ale to się stało. Darczyńca wołał pozostać anonimowy – mówił w niedzielę podczas konferencji prasowej szef WOŚP.

TVP znowu zagrała z WOŚP

Nadawcą finału jest po raz ósmy stacja TVN. To na jej kanałach można zobaczyć transmisję z kolorowego studia Orkiestry i prowadzone przez Jerzego Owsiaka licytację, łączenie ze sztabami prowadzącymi kwestę w kraju i za granicą. Jednak rozpoczęcie niedzielnego grania, „Światelko do nieba” i podsumowanie finału o północy mogła pokazać również Telewizja Polska, która po latach wyimazywania Jerzego Owsiaka i WOŚP z przestrzeni publicznej za czasów rządów PiS wróciła do wspierania fundacji. Gdy studio WOŚP pojawiło się w niedzielny poranek również na

• **W studiu wczorajszego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na błoniach PGE Narodowego w Warszawie**

FOT. ADAM STĘPIEŃ /
AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Zbiórka na wrocławskim rynku** FOT. FOT. KRZYSZTOF CÍWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ekranie TVP, dyrygent Orkiestry powiedział: – Wracamy do kolorowego świata, w którym możemy być razem.

Do grania z Orkiestrą wróciły też policja i wojsko, które wspierały zbiórkę do 2015 r. W studiu finału zaplanowano rozmowy m.in. z ministrami zdrowia Izabelą Leszczyną o sprzęcie do leczenia sepsy i szefową resortu edukacji Barbarą Nowacką o programie edukacyjnym pierwszej pomocy dla szkół opracowanym przez fundację.

32. finał WOŚP dla płuc

Zebrane w niedzielę pieniądze zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób

płuc u dzieci i dorosłych. Hasło finału to „Płuca po pandemii”.

Fundacja ma zamiar kupić sprzęt medyczny do diagnozowania, monitorowania i rehabilitacji chorób płuc dla 15 oddziałów pulmonologicznych dla dzieci i 49 oddziałów dla dorosłych. W czasie pandemii WOŚP bardzo mocno angażowała się w pomoc szpitalom i kadrze medycznej sprawującej opiekę nad pacjentami z COVID-19. Uruchoimiła swoje najlepsze kontakty, by ściągnąć do Polski tak trudny wówczas do zdobycia sprzęt, m.in. respiratory. Kupowała rękawiczki i maseczki. A dla tkwiącego w domowej izolacji społeczeństwa emi-

„Wyborcza” gra z WOŚP

• Redakcja „Wyborczej” gra z Orkiestrą od początku jej trwania. W tym roku na aukcje wystawiła m.in. dzień w redakcji „Wyborczej” i „Wysokich Obcasów” czy obiad we wrocławskiej restauracji dla dwóch osób z Władysławem Frasyniukiem i Beatą Maciejewską. Największym zainteresowaniem cieszył się jednak jesienny spacer po Puszczy Białowieskiej z Adamem Wajrakiem. Gdy zamykaliśmy to wydanie, oferowano za niego 63 400 zł. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

towała online programy, które podnosiły odbiorców na duchu.

Sumy, jakie WOŚP zbiera w ostatnich latach, są spektakularne i rok po roku padają rekordy. Od pierwszego finału w 1993 r. WOŚP zebrała 1,75 mld zł, za co kupiła 70 tys. urządzeń dla szpitali. Każda zbiórka udawała się dzięki wolontariuszom. Trzy lata temu na laryngologię dziecięcą fundacja zebrała w finale ponad 210 mln zł, następnie na okulistykę dziecięcą ponad 224 mln zł (gdy podliczono całość, bo w dniu finału, na jego zamknięciu, znamy tylko część końcowej kwoty), a ostatnio – ponad 243 mln zł na diagnostykę sepsy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34296533

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Testy dla 8-klasistów

Przykładowe arkusze egzaminacyjne do ćwiczeń
we wtorek – matematyka, **w środę** – język polski



Co dalej z polską szkołą

Trzeba zaufać nauczycy

– Nauczyciele są najważniejszą grupą odpowiedzialną za sukces polskiej edukacji. O nich będziemy dbać. Stąd podwyżki, zmiana kuratorów i podejścia do szkoły – mówi była minister edukacji Krystyna Szumilas, podsumowując spadki w badaniu PISA.

Karolina Słowik

– To, że nie jest beznadziejnie, wynika tylko z faktu, że kiedyś było bardzo dobrze – takimi słowami wiceministra edukacji Katarzyna Lubnauer skomentowała podczas posiedzenia sejmowej komisji najnowsze wyniki Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA). Przypomniała, że w części rozumowania matematycznego odnotowaliśmy największy spadek z wszystkich krajów UE w porównaniu z poprzednią edycją z 2018 roku. To spadek o 27 punktów. Szef Instytutu Badań Edukacyjnych (IBE) przeprowadza badania PISA w Polsce) prof. Maciej Jakubowski szacuje, że to około roku straty edukacyjnej.

W części dotyczącej czytania odnotowaliśmy spadek o 23 punkty, a w naukach przyrodniczych o 12 punktów. – Kiedyś Polska była krajem, w kontekście którego mówiło się o cudzie – mówiła Lubnauer i wskazywała, że od 2002 do 2018 roku Polska wspinała się w rankingach. – A w poprzedniej edycji Polska osiągnęła to, co udało się bardzo niewielu krajom: grupa najsłabszych uczniów wynosiła poniżej 15 proc. W tej chwili nie dość, że nie jesteśmy już w tych 15 proc., to jeszcze nasze spadki są najwyższe w całej UE – mówiła. I stwierdziła, że z liderów staliśmy się średniakami.

Należy zaznaczyć, że polscy 15-latkowie zajęli szóste miejsce w matematyce w Unii Europejskiej (15. miejsce na świecie wśród 81 krajów). Piąte w dziedzinie rozumienia tekstu czytanego (16. na świecie) i piąte w naukach przyrodniczych (17. na świecie). Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), która nadzoruje PISA, stwierdziła, że to „badanie bardzo dużych spadków”, bo pandemia COVID-19 sprawiła, że wyniki spadły w wielu krajach.

Reforma Zalewskiej a PISA

Szef IBE zaznacza jednak, że do polskich spadków przyczyniła się też reforma Anny Zalewskiej likwidująca gimnazja. PiS oponował. Posłowie tej partii podkreślali, że badanie zostało przeprowadzone zaledwie miesiąc po inwazji Rosji na Ukrainę. Do tego w 2018 roku polscy 15-latkowie tuż po badaniu PISA przystępowali do egzaminu gimnazjalnego, a teraz ta mobilizacja zniknęła, bo w badaniu wzięli udział już pierwszoklasiści ze szkół średnich.

Były minister edukacji Dariusz Piontkowski z PiS, który komentował również ogłoszenie wyników PISA w grudniu, zaznaczył, że „PISA nie mówi w sposób ostateczny, czy system edukacji jest dobry, czy zły”. Dodał jednak, że badania nie należy lekceważyć. – Nie jest tak, że Polska spadła do trzeciej ligi – przekonywał. Na potwierdzenie swoich słów przypomniał, że Finlandia wypadła na podobnym poziomie.

Lubnauer jednak oceniła, że nasi uczniowie i uczennice „padli ofiarą reformy, która obniża efekty kształcenia polskiej szkoły”.

Najważniejsi są nauczyciele

Dr Tomasz Gajderowicz, zastępca dyrektora IBE, przywoływał badania, które z prof. Jakubowskim przeprowadzali w 2021 roku w Warszawie na trzech kohortach uczniów i uczennic. Objęło uczniów, którzy wówczas uczyli się w III klasie po gimnazjum, w III klasie po ośmioklasowej szkole podstawowej i w II klasie szkoły średniej. Okazało się, że największą stratę edukacyjną odnotowaliśmy w kohorcie najmłodszej – mówił i wysnuł wniosek, że odpowiedzialna za to jest właśnie reforma Zalewskiej.

Zbigniew Dolata z PiS te wnioski nazwał „okładaniem słuchaczy maczugą po głowach”, a badacze w jego ocenie się skompromitowali. – Jak ktoś chce uderzyć w po-



przedni rząd, to powinien jednak wykonać pewną pracę intelektualną, troszkę się wysilić, a nie brać maczugę i trząść wszystkich po głowie – mówił, czym wywołał oburzenie w sali. Dorota Olko z Razem stwierdziła wręcz, że taki język i obrażanie gości są niedopuszczalne.

W szkole panowała duszna atmosfera

Przewodnicząca komisji Krystyna Szumilas zauważyła, że przyrost najsłabszych uczniów jest szczególnie niepokojący. – A wprowadzenie gimnazjów miało to niwelować – dodała. Podkreślała też atmosferę, jaką PiS wykreował w szkołach: – Zabranie nauczycielom godności, pozbawienie szkół autonomii, narzucenie kagańca kuratorskiego. W tak

duszonej atmosferze trudno było przekazywać uczniom informacje. W tej sferze mamy najwięcej do zrobienia – mówiła. Dodała, że mimo próby zabetonowania oświaty polscy 15-latkowie utrzymali w miarę wysokie miejsce. – Ale mamy większe ambicje. Chcemy, żeby było lepiej – podkreśliła. – Pierwszy krok to zaufanie nauczycielom. To oni są tą grupą, o którą trzeba zawalczyć, stąd podwyżki, zmiana kuratorów i podejścia do szkoły – zaznaczyła.

Marek Pleśniar, dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, zwrócił uwagę, że winna jest również przeładowana podstawa programowa, która była przygotowywana właściwie bez konsultacji społecznych. – Nikt nie uwzględnił naszych uwag. Długo do-

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34299441

Wyrazy głębokiego współczucia
dla*Renaty Radlińskiej*

z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy z zespołu EY Risk Consulting

**MEN pokazało projekt rozporządzenia**

Koniec z zadaniami domowymi

W klasach I-III szkoły podstawowej domowych prac pisemnych i praktycznych ma nie być. W klasach IV-VIII mają być nieobowiązkowe i nie na ocenę. Nauczyciel jednak może je zadać. Jeśli je zada, powinien je sprawdzić i dać uczniowi informację zwrotną. To zapisy projektu rozporządzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej, który pojawił się w piątek.

Celem – jak argumentuje ministerstwo – jest odciążenie dzieci i młodzieży. A to ma się przełożyć na ich dobrostan i sprzyjać wyrównywaniu szans.

Jak mówiła wiceministra edukacji Katarzyna Lubnauer podczas ostatniej sejmowej komisji edukacji, w jednym domu to mama robi wyklejanki, a tata sieje rzeżuchę, w drugim zaś mama nie dostarcza nawet materiałów plastycznych, a tata nic nie wysieje. „Dzieci rodziców słabiej wykształconych i o mniejszych kompetencjach mają mniejsze szanse na osiągnięcie dobrych wyników” – czytamy na stronie ministerstwa.

Według autorów rozporządzenia najmłodsi uczniowie powinni wykonywać zadania pod okiem nauczyciela. „Na tym etapie edu-

Nauczycielom zabrano godność, szkoły pozbawiono autonomii. W tak dusznej atmosferze trudno było przekazywać uczniom informacje

KRYSZYNA SZUMILAS (KO)
była minister edukacji

Co dalej z polską szkołą

cielom



• **Najnowsze wyniki Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA) pokazały, że w części rozumowania matematycznego odnotowaliśmy największy spadek z wszystkich krajów UE w porównaniu z poprzednią edycją z 2018 roku.**

FOT. SHUTTERSTOCK

pominaliśmy się o nazwiska tych, którzy je przygotowywali. Był to niezły skandal. Chcę przestrzec obecny resort przed fasadowymi konsultacjami – zaznaczył. I dodał, że udział w PISA to nie jest wyścig. – Nie musimy nagle wygrać – dodał.

Z kolei prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej dr Jędrzej Witkowski zwrócił uwagę na pomiar kompetencji społeczno-emocjonalnych. – Mówimy o wytrwałości, ciekawości, asertywności, gotowości do współpracy, odporności na stres – wymieniał. – W tych obszarach wyniki też są niepokojące – dodał.

Doktor Witkowski zaapelował do polityków, by myśleli też o tych wartościach, gdy będą się zastanawiali nad zmianami w edukacji. ●

Jak zmienić szkołę?

Nauczmy dzieci, jak zrobić śniadanie

EWA FURTAK: Minister edukacji Barbara Nowacka zapowiedziała, że zlikwiduje zadania domowe. Uczniowie pewnie się z tego cieszą. MONIKA WISŁA: Chciałabym, żeby politycy jednak konsultowali swoje pomysły ze środowiskiem nauczycielskim przed wprowadzeniem ich w życie. Obawiam się, że odgórny zakaz będzie jak wylanie dziecka z kąpielą. Oczywiście, niektóre prace domowe zadawane są bez sensu, takie jak polecenie, żeby coś wkleić w odpowiednie miejsca w ćwiczeniach.

Są jednak zadania, które mają utrwalać umiejętności. Spójrzmy na klasy 1-3, są liczne, mam w nich między 19 a 28 uczniów. Mimo największych chęci nauczyciel nie jest w stanie poświęcić każdemu uczniowi wystarczająco dużo czasu. Umiejętność pisania to kwestia wyćwiczenia motoryki, trzeba nad tym pracować. Czy zadanie polegające na napisaniu linijki tekstu to zbyt duże obciążenie? Podobnie jest z czytaniem, to także wymaga ćwiczeń. Zaleca się, żeby dziecko czytało codziennie 20-30 minut. Takie zadanie, czytanie i pisanie, nie zajmuje nawet godziny dziennie. Nie wydaje mi się, żeby to było za dużo.

Od czego zaczęłaby pani reformę polskiej oświaty?

– Od skończenia z testomanią i egzaminozą oraz innego spojrzenia na wszelkiego rodzaju rankingi. Szkoły oceniane są głównie przez pryzmat wyników egzaminów, a także osiągnięć w konkursach przedmiotowych oraz olimpiadach. Były pomysły, które jednak nie zostały zrealizowane, żeby pod uwagę brać także inne rzeczy, czyli badać ucznia na wejściu oraz na wyjściu ze szkoły i porównywać, co mu ona dała.

Moja szkoła to zwykła, osiedlowa placówka, siłą rzeczy przychodzą tutaj zarówno bardzo zdolni uczniowie, jak i tacy, którzy gorzej sobie radzą. Niektórzy wychowują się np. w rodzinach rozbitych czy w trudnej sytuacji materialnej. Mamy także coraz więcej dzieci z różnymi orzeczeniami. W rankingach placówek nie bierze się pod uwagę uczniów, którym mimo ogromnych kłopotów na starcie udało się skończyć szkołę, którzy zwięk-

Nie każdy musi skończyć studia. Można być szczęśliwym, będąc np. świetnym mechanikiem samochodowym czy hydraulikiem

MONIKA WISŁA
dyrektorka SP nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w Bielsku-Białej

szyli swój potencjał, odnieśli sukces, tyle że nie w konkursach czy olimpiadach, ale na miarę swoich możliwości. Nie uczymy dzieci, że każdy musi skończyć studia, bo nie trzeba mieć matury, a mimo to można być szczęśliwym, będąc np. świetnym mechanikiem samochodowym, hydraulikiem itd.

Reformę zaczęłabym także od faktycznego podniesienia pensji nauczycieli, bo to, co na razie się w tej kwestii dzieje, to trochę policzek dla nas wszystkich.

Rodzice narzekają, że nauczyciele uczą „pod testy”.

– Jestem nauczycielką języka niemieckiego. Poprzednio pracowałam w liceum. Byłam szczęśliwa, gdy język niemiecki przestał być przedmiotem wybieranym na egzaminie maturalnym. Wcześniej sama uczyłam pod klucz, a od tego momentu na lekcjach zaczęliśmy się bawić. Rozwiązaliśmy rebusy, śpiewaliśmy, robiliśmy notatki wizualne i w ogóle bardzo dużo korzystaliśmy z nowoczesnych technologii. Tak wyobrażam sobie komfort pracy nauczyciela.

Nauczyciele potrzebują zaufania, a nie sztynnej podstawy programowej. Dlaczego w Finlandii udało się stworzyć świetny system edukacji? Tam nic nie robi się na chybcika, Finowie wprowadzają jakieś nowe elementy i obserwują, czy to na pewno był dobry pomysł, a dopiero jeśli rozwiązanie się sprawdza, jest wprowadzane na stałe. Różne zagadnienia omawia się międzyprzedmiotowo. Duży nacisk jest położony na na-

ukę współpracy w grupie. To niezwykle ważne.

Podśluchałam kiedyś rozmowę nastolatków. Mówili, że geografia im się nie przyda w życiu, bo wszystko można sprawdzić w internecie.

– Polska szkoła nie jest na miarę XXI wieku. Uczymy np. nazw jezior w Afryce, które po skończeniu nauki od razu się zapomina. Jeśli ktoś tego potrzebuje, może sobie sprawdzić na Wikipedii. Mamy wielki problem z uzależnieniem dzieci od telefonów i komputerów, a jednocześnie za mało uczymy o tym, że internet to nie tylko gry komputerowe i portale społecznościowe, ale też narzędzie bardzo przydatne w życiu i w nauce. Warto uczyć mądrego korzystania ze sztucznej inteligencji, której jeszcze niedawno tak się baliśmy. Wyobraźmy sobie ucznia, który nie potrafi rozwiązać zadania z matematyki. Zleca to sztucznej inteligencji, ale dzięki temu wie, jak należy to zadanie zrobić. Jeśli uczeń czegoś dalej nie rozumie, to sztuczna inteligencja podsuwa mu linki, np. do tutoriali, gdzie to wszystko jest dokładnie wyjaśnione.

Co do praktycznych umiejętności to mamy w szkole świetnie wyposażoną pracownię do warsztatów kulinarnych. To zasługa poprzedniej dyrektorki szkoły, która zdobyła na nią pieniądze. Uczniowie na zajęciach pozalekcyjnych uczą się tam, jak np. zrobić kanapki. Może trudno w to uwierzyć, ale zdarzają nam się sytuacje, gdy dziecko po 5. czy 6. lekcji słania się na nogach, a na pytanie, czy jadło śniadanie, odpowiada, że nie, bo mama spała i mu nie zrobiła. Musimy uczyć w szkole takich podstawowych umiejętności.

Mamy w szkole dni, kiedy dzieci i młodzież mają przyjść ubrani na galowo, czyli chłopcy obowiązkowo w koszulach. Niektórzy przychodzą w zwykłych bluzach. Gdy pytam dlaczego, słyszę, że „mama koszuli nie zdążyła wyprasować, a on nie potrafi”. Mamy z radą rodziców taki pomysł, żeby przynieść do szkoły żelazka i uczyć chłopców prasowania. To im się na pewno w życiu przyda. ●

Rozmawiała Ewa Furtak

kacyjnym nauczyciel, gospodarując czasem zajęć racjonalnie i zgodnie z zasadami techniki pracy umysłowej, jest w stanie organizować pracę ucznia z pełnym poszanowaniem jego prawa do odpoczynku poza szkołą” – czytamy w rozporządzeniu.

Urzędnicy przypominają, że na problem nadmiernego obciążenia uczniów i uczennic zwracali uwagę już m.in. rzecznik praw dziecka, rzecznik praw obywatelskich oraz sami rodzice w korespondencji do ministerstwa.

Podkreślają, że ta zmiana nie oznacza zniesienia obowiązku

uczenia się w domu, np. nauki czytania, czytania lektur czy przyswojenia słówek z języków obcych. „Zmiana pozwoli uczniom wykorzystać czas na powtórzenie materiału omawianego w szkole, realizowanie pasji i, co bardzo ważne, odpoczynek” – argumentują.

W tym samym projekcie rozporządzenia wpisano również zmianę dotyczącą wyliczania średniej ocen. Nie będą się do niej wliczać oceny z religii i etyki. „Są to obecnie jedyne przedmioty nieobowiązkowe wliczane do średniej” – przypomina ministerstwo.

„Zajęcia religii i etyki nie są zajęciami, na które uczeń jest obowiązany uczęszczać, nieuzasadnione jest, aby roczna lub końcowa ocena klasyfikacyjna z tych zajęć miała wpływ na średnią uzyskanych ocen” – czytamy w uzasadnieniu. Rozporządzenie ma wejść w życie od nowego roku szkolnego, z wyjątkiem prac domowych. Te zmiany mają obowiązywać już 14 dni od ogłoszenia dokumentu. Wcześniej ministra edukacji Barbara Nowacka zapowiadała, że ma to nastąpić w kwietniu.

Konsultacje projektu potrwały do 26 lutego. ● **Karolina Słowik**

Z głębokim smutkiem żegnamy



Hanię Wysocką

Osobę serdeczną i wyjątkowo zaangażowaną w prowadzenie
Wszechnicy Żywniowej.

Składamy wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Koleżanki i Koledzy
z Instytutu Nauk o Żywieniu Człowieka SGGW



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak odpolitycznić KRS

Według sędziów z Iustitii projekt Bodnara jest zbyt łagodny, według neosędziów – nazbyt restrykcyjny. A PKW wcale się nie pali do organizacji wyborów do odpolitycznionej rady.

Łukasz Woźnicki

Propozycja przepisów odpolityczniających Krajową Radę Sądownictwa powstała na podstawie projektów zmian w KRS opracowanych w ostatnich latach przez stowarzyszenie sędziów Iustitia, a także senatorów ówczesnej opozycji. Efektem ma być – jak to nazywa resort sprawiedliwości – „najbardziej demokratyczny sposób obsadzenia KRS od 1989 r.”.

Bardzo podobnie „reformę” KRS z 2017 r. opisywał PiS. Wtedy jednak „demokratyzacją” było odebranie sędziom prawa wyboru przedstawicieli w KRS i przekazanie go Sejmowi. Teraz to prawo ma zostać przywrócone sędziom, którzy – i to jest nowość – będą wybierać przedstawicieli w wyborach.

Jeden z przepisów przewiduje, że sędziowie będą wybierani do rady przez sędziów w wyborach bezpośrednich i w głosowaniu tajnym. Do obsadzenia jest 15 miejsc dla sędziów wybieranych na czteroletnie kadencje. Te miejsca – to kolejna nowość – mają przypaść przedstawicielom wszystkich pionów czy szczebli sądownictwa. I tak: sędziowie sądów rejonowych, których jest najwięcej, wybieraliby ośmiu przedstawicieli w radzie. Wybór dwóch przypadłby sędziom sądów okręgowych, a sędziom pozostałych sądów – m.in. z SN czy NSA – po jednym. „Celem jest zapewnienie w Radzie możliwie najszerzej reprezentacji sędziów” – czytamy w uzasadnieniu projektu.

Już po obsadzeniu odpolitycznionej KRS „ryzyko politycznego nacisku na radę” ma zminimalizować utworzenie przy niej Rady Społecznej oceniającej kandydatów startujących w konkursach sędziowskich. Zasiadali by w niej przedstawiciele samorządów prawnych, prokuratorów, RPO czy trzy osoby z NGO-sów wskazane przez prezydenta.

Wygaszenie mandatów członków upolitycznionej KRS

W praktyce proces odpolityczniania KRS miałby rozpocząć Państwowa Komisja Wyborcza, zarządzając pierwsze wybory do rady. Miałyby się one odbyć w terminie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie nowej ustawy. To PKW – „jako organ najbardziej do tego kompetentny” – ma je przeprowadzić. Głosowanie w formie tradycyjnej (za pomocą kart do głosowania) ma być organizowane w sądach

z pomocą ich prezesów, ale projekt dopuszcza też głosowanie drogą elektroniczną.

Prawo do zgłoszenia (poparcia) kandydatów miałyby grupy sędziów liczące od 10 do 40 osób w zależności od grupy sędziowskiej. Mogłyby ich zgłaszać także grupy 2 tys. obywateli, samorządy prawnicze czy uczelnie wyższe. Prawdopodobnie zgłoszeń ma weryfikować PKW, a jeśli zgłoszenia nie przyjmie, kandydatowi będzie przysługiwało odwołanie do Sądu Najwyższego. Projekt przewiduje też możliwość wniesienia protestu przeciwko ważności wyboru członka Rady do SN czy ponowienie wyborów w przypadku potwierdzenia nieprawidłowości.

Nowym rozwiązaniem są obligatoryjne publiczne wysłuchania kandydatów. „Aby opinia publiczna mogła zapoznać się z kandydaturami i skonfrontować je z wynikiem wyborów” – opisują twórcy projektu.

Ogłoszenie wyników pierwszych wyborów przez PKW ma wiązać się z wygaszeniem mandatów obecnych 15 członków upolitycznionej KRS wybranych przez poprzedni Sejm. Twórcy projektu uważają, że można przerwać ich kadencje, skoro wybrano ich w niekonstytucyjnym trybie.

„Przyjęta konstrukcja nie jest adekwatna” – uważa jednak stowarzyszenie Iustitia, które opiniowało projekt. Zdaniem tej organizacji wybrani niezgodnie z konstytucją członkowie obecnej KRS w rzeczywistości nigdy nie stali się członkami Rady.

Z odmiennych powodów to rozwiązanie skrytykował Sąd Najwyższy, kierowany przez neosędzię, pierwszą prezes Małgorzatę Manowską. SN powołuje się m.in. na wyrok Trybunału Julii Przyłębskiej, który stwierdził, że Sejm obsadził KRS zgodnie z konstytucją (rozstrzygnięcie zapadło z udziałem dublera).

„Nie można osobom wybranym w tym trybie odmawiać automatycznie i jednoznacznie jakiegokolwiek ochrony wynikającej z zasady kadencyjności KRS” – napisał w swojej opinii SN.

Wybory do KRS nie dla każdego

W projekcie ministra sprawiedliwości Adama Bodnara znalazł się też szereg „bezpieczników”, które mają zagwarantować, że przyszła KRS będzie niezależna. To one – z różnych powodów – wzbudziły największe kon-

trowersje wśród organizacji czy sądów, które oceniały projekt w ramach konsultacji.

I tak: sędziowie delegowani do Ministerstwa Sprawiedliwości – obecnie i w ciągu ostatnich trzech lat – nie mogliby kandydować do Rady ani nawet poprzeć zgłoszenia kandydata. – Aby nie było podejrzenia jakiegokolwiek wpływu politycznego na członków KRS – mówił wiceminister sprawiedliwości, sędzia Dariusz Mazur. Za rządów PiS listy poparcia kandydatów podpisывали sędziowie z resortu Ziobry, pomagając Sejmowi wprowadzić do Rady prezesów sądów z nominacji tego ministra. Teraz prezes czy wiceprezes sądu nie będzie mógł być członkiem KRS.

Prawa do kandydowania i popierania kandydatów w pierwszych wyborach do Rady zostaliby pozbawieni neosędziowie, chociaż nadal mogliby głosować. Twórcy projektu nie uzasadnili tego braku konsekwencji, wskazując tylko, że neosędziów powołano wadliwie. – Ma to związek z wadliwością tego rodzaju nominacji, która w przyszłości będzie musiała w jakiś sposób zostać uzdrowiona – mówił Mazur.

Jak napisała Iustitia, wynika z tego, że neosędziowie nie są „pełnymi sędziami”, ale jednocześnie projekt przyznaje im status sędziowski. „Tymczasem konstytucyjnie sędzią można być lub nie – konstytucja nie przewiduje gradacji sędziów. W konsekwencji przyjęte założenie jest błędne” – komentuje organizacja, która opowiada się za pozbawieniem neosędziów także prawa głosowania.

Organizacja zgłosiła szereg innych uwag do projektu. Odnosząc się do całości, uważa, że w takim kształcie nie zagwarantuje on sądom niezależności i potrzebne są dużo szersze zmiany. „Usunięcie wadliwości rozwiązań musi mieć charakter strukturalny, a nie punk-

towy” – napisała. Bodnar zapowiedział jednak, że w ślad za tym projektem pójda kolejne.

„Rozwiązania proponowane w projekcie budzą zastrzeżenia natury konstytucyjnej” – tak ograniczenia dla neosędziów, sędziów delegowanych czy prezesów sądów ocenił Sąd Najwyższy. Według SN autorzy projektu nie uwzględnili orzeczeń TK – nie tylko tych z czasów Julii Przyłębskiej – ale też wcześniejszych. W wyroku z 2007 r. TK uznał za niekonstytucyjny przepis niepozwalający prezesowi sądu zasiadać w KRS. Wprowadzenie podobnego rozwiązania teraz – uważa SN – doprowadzi do „wtórnej niekonstytucyjności”.

„Nie można proponować rozwiązań różniących status sędziów na podstawie kryterium momentu powołania” – tak SN odniósł się do neosędziów. „Pozbawienie tych sędziów prawa popierania zgłoszenia kandydatów oraz samego prawa do kandydowania sprawi, że wybór przedstawicieli poszczególnych sądów nie będzie miał w istocie charakteru powszechnego” – dodał.

PKW nie chce organizować wyborów

Liczne uwagi do projektu zgłosiła także PKW. Zauważa m.in., że projekt przewiduje możliwość głosowania elektronicznego, które nie jest stosowane w polskim systemie wyborczym. Nie wiadomo, kto byłby odpowiedzialny za stworzenie systemu informatycznego umożliwiającego głosowanie. Szczegóły organizacji wyborów do KRS dopiero określi rozporządzenie ministra sprawiedliwości.

„Mając na uwadze skalę wyborów do KRS, należy rozważyć rezygnację z tego rodzaju formy głosowania obciążającej budżet i budzącej wątpliwości pod względem bezpieczeństwa” – napisał o projekcie szef PKW, sędzia NSA Sylwester Marciniak.

Z jego opinii wynika, że Komisja nie kwapi się ani do zarządzania wyborów do KRS, ani do organizacji. Szef PKW napisał o tym wprost.

„PKW zwraca się o wskazanie innego organu, który miałby zarządzać wyborami do KRS” – napisał w opinii Marciniak. Jak dodał, zgodnie z obecnymi przepisami Komisja nie zarządza żadnych wyborów, zaś przeprowadzać może tylko wybory powszechne oraz referendum.

Według Marciniaka PKW nie jest też właściwym organem do przeprowadzania wyborów do KRS. „Wskazuje na to fakt, że nie ma ona żadnych uprawnień nadzorczych nad prezesami sądów, którzy również mają wykonywać zadania związane z ich przeprowadzaniem” – dodał. ●

W praktyce proces odpolityczniania KRS miałaby rozpocząć Państwowa Komisja Wyborcza, zarządzając pierwsze wybory do rady. Miałyby się one odbyć w terminie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie nowej ustawy

Resort zdrowia skarży się na UODO

Do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie wpłynęła skarga Ministerstwa Zdrowia na decyzję Urzędu Ochrony Danych Osobowych w sprawie ujawnienia przez Adama Niedzielskiego wrażliwych danych lekarza z Poznania.

Judyta Watoła

Decyzja UODO została ogłoszona tuż przed Bożym Narodzeniem. Urząd uznał, że Niedzielski, będąc ministrem zdrowia, „bezprawnie ujawnił dane o stanie zdrowia” dr. Piotra Pisuli z Poznania. Z treści komunikatu na stronie UODO jasno wynikało, że to kara dla urzędu ministra, a nie dla samego Adama Niedzielskiego, który pełnił wtedy tę funkcję.

Były minister tłumaczył w sierpniu 2023 r., że chodziło mu o obronę dobrego imienia Ministerstwa Zdrowia. Pisuli, który mówił, że po decyzjach resortu nie mógł wydać recept pacjentom, zarzucił we wpisie na Twitterze (dziś X) kłamstwo, bo lekarz wystawił receptę na leki objęte ograniczeniem. Tyle że sam sobie, a ograniczenia, jakie wprowadziło MZ, nie dotyczyły recept „pro auctore”. Tłumaczenie Niedzielskiego było więc fałszywe.

Były minister nigdy nie przeprosił. UODO nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i zasto-

sował maksymalny wymiar kary: 100 tys. zł.

Ministerstwo Zdrowia nie zgadza się z nałożeniem kary na urząd, a nie na Niedzielskiego. – Zapłacenie kary ze środków MZ oznacza, że za działania Adama Niedzielskiego zapłaciliby podatnicy – tłumaczy. Pieniądze z kar nakładanych przez UODO i tak trafiają do budżetu państwa, chodzi więc raczej o symboliczny wymiar sprawy.

Resort złożył skargę do WSA. Ministerstwo przed sądem będzie reprezentować prywatna kancelaria prawna Traple Konarski Podrecki & Partners. „Podjęliśmy się reprezentowania Ministra Zdrowia przed sądem administracyjnym w sprawie kary nałożonej na niego decyzją Prezesa UODO za opublikowanie przez Adama Niedzielskiego danych o wypisanych receptach. Sprawę uważamy za precedensową i mającą duże znaczenie w ustalaniu odpowiedzialności za naruszanie zasad ochrony danych osobowych – poinformował w serwisie LinkedIn Grzegorz Sibiga, adwokat w tej kancelarii i profesor w Instytucie Nauk Praw-

nych PAN, a przed laty także współtwórca urzędu Głównego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, czyli poprzednika UODO.

Prawnicy z zewnątrz

Zapytaliśmy Ministerstwo Zdrowia, dlaczego wynajęło prywatną kancelarię, skoro w resorcie działa departament prawny. „Decyzja wpłynęła do nas w okresie świątecznym i dotyczyła bardzo złożonej i skomplikowanej materii. Więc nie tyle potrzebowaliśmy pomocy w sporządzeniu skargi, bo te kompetencje posiadamy. Jednak w związku ze zmianą osób decyzyjnych potrzebna była niezależna opinia zewnętrznej kancelarii” – odpisał nam resort.

Według prawników sprawa Niedzielskiego może mieć duże znaczenie w ustalaniu odpowiedzialności za naruszanie zasad ochrony danych osobowych

„Zmiana osób decyzyjnych” to po prostu zwolnienie dyrektora departamentu prawnego. Leszczyna zrobiła to drugiego dnia urzędowania. Co nie znaczy, że ma zaufanie do pozostałych pracowników.

Jak pisze w mailu do „Wyborczej” Biuro Komunikacji MZ, szukano zewnętrznej kancelarii, bo chodziło o sprawdzenie, czy – skoro kara nałożona przez UODO dotyczy działań ministra, a nie osoby prywatnej – skarga do WSA będzie w ogóle zasadna.

„Takie oczekiwanie mogło zostać spełnione tylko przez podmiot zewnętrzny nieuczestniczący w zdarzeniu. To działanie zapewniło zarówno zbadanie dokumentacji przez niezależny podmiot, jak i rekomendację zasadności wniesienia skargi” – tłumaczy dalej MZ. Na koniec dodaje jeszcze: „Podmiot zewnętrzny został wybrany z zachowaniem wymogów przepisów prawa”. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi na pytanie o to, ile resort zapłaci wybranej kancelarii.

Inni bez konsekwencji

Grudniowa decyzja UODO była odpowiedzią na skargę, jaką wniosła do urzędu Naczelna Izba Lekarska. Urząd zaznaczył w niej, że prawo do wniesienia osobnej skargi ma poszkodowany lekarz z Poznania i wówczas będzie to skarga na niezgodne z prawem prze-

twarzanie jego danych osobowych przez Adama Niedzielskiego działającego jako osoba fizyczna. Pisula zapowiadał nawet pozew w tej sprawie jeszcze w sierpniu, czyli zaraz po tym, jak ukazał się feralny wpis. Do tej pory jednak tego nie zrobił.

Niedzielski zapłacił za skandal z wpisem dymisją i stratą szans na start w wyborach do Sejmu (miał obiecaną jedynekę w Pile). Usunął całkowicie swoje konto z Twittera. Nie wiadomo, gdzie i czy w ogóle teraz pracuje. Razem z nim do odejścia z resortu zmuszono jego rzecznika Wojciecha Andrusiewicza. To on miał podsunąć Niedzielskiemu pomysł w wpisie. Szybko znalazł pracę jako specjalista ds. kształtowania wizerunku w Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia, które Niedzielski chciał kiedyś zlikwidować, ale ostatecznie tylko wyrzucił sprzeciwiające się temu osoby z kierownictwa. Praca Andrusiewicza w CMJ trwała jednak krótko. W listopadzie okazało się, że dostał intratną posadę od Adama Głapińskiego i został nowym rzecznikiem NBP.

Za skandal z wpisem żadnych konsekwencji nie ponieśli Paweł Kosicki, dyrektor Centrum e-Zdrowia, które przekazało do MZ dane o receptach Pisuli, oraz Piotr Węclawik, dyrektor departamentu innowacji w ministerstwie, który w tym pośredniczył. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299504

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Zdrada – jest po niej życie

KATE WINSLET

Nie ma znaczenia, co myślą inni

RELACJE

Rozstania w związkach z długim stażem

PSYCHOLOGIA

Trzeźwość daje godność



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż BIELEND lub serum do pielęgnacji intymnej YOPE

Kim jest szybki kierowca, o którego walczył Macierewicz

„Misiewicz to przy nim pikuś” – tak o Kazimierzu Bartosiku mówili współpracownicy Macierewicza w czasach, gdy polityk był szefem MON. Po odejściu ze stanowiska Macierewicz zabiegał, by Bartosik był dalej jego kierowcą i ochroniarzem – wynika z dokumentów, które odnalazły się w MON.

Wojciech Czuchnowski

„W związku z ustąpieniem ze stanowiska Ministra Obrony Narodowej oraz w celu zapewnienia bezpieczeństwa osobistego, proszę Pana Ministra o wydanie decyzji o wykonaniu wobec mojej osoby czynności ochronnych przez Żandarmerię Wojskową. Jednocześnie proszę o kontynuowanie oddelegowania pana Kazimierza Bartosika” – pismo z taką prośbą Antoni Macierewicz przesłał 31 stycznia 2018 r. do Mariusza Błaszczaka, który 9 stycznia zastąpił go na stanowisku szefa resortu.

Tajemnice dymisji Macierewicza

Dymisja Macierewicza nastąpiła przy okazji zmiany premiera – Beatę Szydło zastąpił wtedy Mateusz Morawiecki. Macierewicz nie spodziewał się, że będzie musiał odejść. Jak powiedział później, decyzję nowego premiera zakomunikowano mu w ostatniej chwili, gdy przyjechał do Pałacu Prezydenckiego. Odwołanie z funkcji prezydent Duda wręczył Macierewiczowi po cichu, bez obecności kamer. Nieoficjalnie pisano wtedy, że dymisja nastąpiła po interwencji sojuszników USA/NATO. Mieli dosyć współpracy z Macierewiczem.

Pytany o to Jarosław Kaczyński uchylał się od odpowiedzi. W wywiadzie dla „Gazety Polskiej” prezes PiS tłumaczył: – Naprawdę nie było innego wyjścia. Dla skutecznej realizacji naszego projektu politycznego tak trzeba było postąpić, choć dla nikogo z nas ta decyzja nie była prosta. Tak niestety ułożyły się teraz sprawy, że mimo sentymentu, zasług trzeba było postąpić tak, jak postąpiliśmy.

Do dziś nie wiadomo, co tak naprawdę przesądziło o odejściu Macierewicza. Jak pisała „Wyborcza”, Macierewicz próbował się bronić, rzucając na szalę „kwity” na Morawieckiego, a dokładnie na jego ojca Kornela, w latach 80. lidera Solidarności Walczącej. Według akt pelerelowskich służb bezpieczeństwa – do których Macierewicz miał dostęp – SW była mocno zinfiltrowana przez bezpiekę. Według naszych



• Kazimierz Bartosik i Antoni Macierewicz w 1992 r.

FOT. TOMASZ WIERZEJSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

źródeł akcja Macierewicza przyniosła odwrotny skutek. Od tego czasu między nim a Morawieckim panują bardzo złe relacje.

Żandarmeria się broni

Po dymisji Macierewicz został mianowany szefem podkomisji do spraw zbadania katastrofy smoleńskiej. Sam ją założył zaraz po przejęciu władzy przez PiS, teraz dostał zadanie zintensyfikowania jej prac. Przez pięć kolejnych lat Macierewicz był pod ochroną Żandarmerii Wojskowej. Z pisma, które przytoczyliśmy, wynika, że sam o tę ochronę wystąpił do Błaszczaka i Błaszczak mu ją przyznał. Decyzja o objęciu Macierewicza ochroną ŻW zapadła 2 lutego 2018 r. Podpisał się pod nią gen. Robert Jędrzychowski, komendant główny Żandarmerii Wojskowej.

Napisał do Błaszczaka: „Proponuję wykonywać te czynności w formie ochrony bezpośredniej poprzez wydzielenie: – uzbrojonego żołnierza ochrony Żandarmerii Wojskowej; – pojazdu służbowego wraz z uzbrojonym kierowcą Żandarmerii Wojskowej”. Z pisma gen. Jędrzychowskiego wynika, że dowódca formacji nie chciał jednak zgodzić się na oddelegowanie do ochrony byłego ministra Kazimierza Bartosika. „Melduję, że Pan Kazimierz Bartosik nie jest żołnierzem ani pracownikiem Żandar-

merii Wojskowej” – napisał generał Błaszczakowi.

Oklaski od Rydzyka

ŻW chroniła Macierewicza do momentu przejścia władzy przez obecny rząd. Jak podaje MON, koszt ochrony to 1 mln zł. Mimo że decyzja o prowadzeniu czynności ochronnych powinna być weryfikowana co roku, nigdy tego nie robiono.

Kazimierz Bartosik, o którego tak walczył Macierewicz, to postać przez lata pozostająca w cieniu. Wyplął, gdy w grudniu 2017 r. rekordowo szybko zawiózł ministra do Torunia na uroczystości na uczelni Tadeusza Rydzyka. Rydzyk powiedział wtedy ze sceny: „Oklaski dla pana Kazimierza i całej ochrony, która tak wspólnie jechała”. Rzeczywiście, 210 km dzielących Warszawę od Torunia limuzyna ministra pokonała w 1 godz. i 40 minut. Jechali krótszą trasą, która w dużej części prowadziła przez tereny zabudowane.

Z powrotem „pan Kazimierz” nie miał już tyle szczęścia. Też się spieszył, bo musiał zdążyć na galę wręczenia tytułu Człowieka wolności tygodnika „Sieci”. Koło Torunia, w Lubiczu Dolnym prowadzone przez Bartosika bmw 7 wpakowało się w samochody czekające na czerwonym świetle. W efekcie rozbitych zostało siedem aut, a trzy osoby były ranne. Macierewicz nie ucierpiał. Zaraz po wypadku prze-

siadł się do rezerwowego pojazdu i zdążył na galę.

Nie ma jasności, czy dalej wiózł go Bartosik. Na pewno wiadomo, że kierowca dopiero po trzech godzinach został zbadany na obecność alkoholu we krwi. Przy okazji prowadzonego dochodzenia wyszło, że „pan Kazimierz” nie miał uprawnień do prowadzenia pojazdów uprzywilejowanych. Wyrobił je sobie parę tygodni po zdarzeniu. Śledztwo w sprawie wypadku zostało umorzone, a Bartosik dalej wolił ministra.

Po publikacjach „Wyborczej” MON wydało komunikat: „To dzięki profesjonalizmowi i poświęceniu kpt. K. Bartosika, który wziął na siebie skutki uderzenia w kierowany przez siebie samochód, minister obrony narodowej nie poniósł żadnych obrażeń podczas wypadku spowodowanego przez inny samochód. Dezinformacyjne materiały »Gazety Wyborczej« skierowane przeciw kpt. K. Bartosikowi i innym osobom ochraniającym ministra mają charakter świadomego działania zmierzającego do pozbawienia ministra obrony narodowej skutecznej i profesjonalnej ochrony”.

Komunikat podpisał Bartłomiej Misiewicz, słynny szef gabinetu Macierewicza, w wojsku tytułowany „panem ministrem”, dziś ma status oskarżonego w aferze korupcyjnej w MON.

Kazimierz Bartosik wolny od dezubekizacji

Gdy nazwisko Bartosika stało się (po wypadku) powszechnie znane, niezależne media zaczęły odkrywać jego biografię. Kierowca Macierewicza był w czasach PRL żołnierzem jednostki wojskowej podlegającej Wojskowej Służbie Wewnętrznej (poprzedniczka WSI). W stanie wojennym był kierowcą gen. Michała Janiszewskiego, członka Wojskowej Ra-

dy Ocalenia Narodowego i szefa gabinetu gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Zaufanie Macierewicza zdobył, gdy w 1991 r. Macierewicz był ministrem spraw wewnętrznych. Z usług Bartosika korzystał, wyznaczając mu najbardziej tajne misje przewożenia akt komunistycznych służb specjalnych. Kolejne lata Bartosik przepracował w Biurze Ochrony Rządu. Był tam znany pod pseudonimem „Ząbek” (ze względu na złotą koronkę w uzębieniu). Gdy w 2006 r. (za pierwszego rządu PiS) Macierewicz został likwidatorem WSI, zatrudnił Bartosika, a potem dał mu etat w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego (utworzonej w miejsce WSI). Bartosik dostał też awans. Po szybkim kursie oficerskim z chorążego został kapitanem.

W otoczeniu ministra Bartosik uważany był za szarą eminencję, osobę znacznie bardziej zaufaną niż wspomniany Misiewicz. Macierewicz nigdy nie odniósł się do informacji o przeszłości jednego ze swoich najbliższych ludzi.

Gdy w 2019 r. Żandarmeria z rezerwą odniosła się do planów zatrudnienia Bartosika do ochrony Macierewicza, misja „pana Kazimierza” prawdopodobnie się skończyła. Prawdopodobnie, bo jeszcze kilka miesięcy później Onet opublikował zdjęcia, na których Bartosik podaje Macierewiczowi płaszcz podczas jednego z wyjazdów. Czy „pan Kazimierz” znalazł zatrudnienie w „podkomisji smoleńskiej”? Tego na razie nie wiadomo. Akta podkomisji i jej działalność bada specjalny zespół powołany w MON.

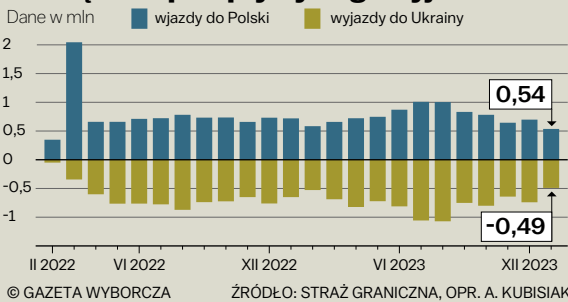
Na pewno Macierewicz wyświadczył swojemu kierowcy jeszcze jedną przysługę. Jak pisała „Polityka”, załatwił, by „pana Kazimierza” nie objęła dezubekizacja, czyli wprowadzona przez PiS ustawa o obciążeniu emerytur byłym funkcjonariuszom służb specjalnych PRL. ●

Zaufanie Macierewicza Kazimierz Bartosik zdobył, gdy w 1991 r. Macierewicz był ministrem spraw wewnętrznych. Z usług Bartosika korzystał, wyznaczając mu najbardziej tajne misje przewożenia akt komunistycznych służb specjalnych. Kolejne lata Bartosik przepracował w Biurze Ochrony Rządu

007
007

• tyle metrów kwadratowych galerii handlowych przypada na 1000 mieszkańców. Pod tym względem już dawno dogoniliśmy unijne kraje

Miesięczne przepływy migracyjne



Chodzi o ograniczenie podatku Belki, stworzenie nowego systemu zachęt do oszczędzania, czy to na rachunkach bankowych, czy również do inwestowania na GPW

ANDRZEJ DOMAŃSKI
minister finansów

Kim jest Javier Milei?

Argentyna w rękach realisty czy populisty?



FOT. MATIAS BAGLIETTO/REUTERS

Państwo jest w permanentnym kryzysie od 30 lat, a teraz kolejny raz zalicza dzień świstaka: hiperinflacja, dewaluacja, recesja, kropłówka z MFW.

Patrycja Maciejewicz

– Olej słonecznikowy to podstawowy produkt spożywczy, potrzebny codziennie, w każdym gospodarstwie domowym. Po jego cenach łatwo ocenić, jak poważna stała się sytuacja. Jeszcze niedawno butelka kosztowała około 800 pesos. Teraz to ponad 3,5 tysiąca. Ceny rosną z tygodnia na tydzień – mówi Wyborcza.biz Noelia Vetach, dziennikarka z Santa Fe.

Kiedy my jeszcze niedawno emocjonowaliśmy się tym, czy inflacja dobieje do 20 proc., czy nie, Argentyna zmierzała dziesięć długości przed nami. 211,4 proc. – tyle wyniósł roczny wskaźnik inflacji w grudniu 2023. Tylko w ciągu miesiąca ceny podskoczyły o 25,5 proc. (w listopadzie było to 12,8 proc.). Tym samym historia zatoczyła koło – hiperinflacja osiągnęła poziom nienotowany od 1991 roku, kiedy to kraj ten stał się symbolem gospodarczej zapaści.

Od października Vetach jest na stypendium w Wielkiej Brytanii. – Każda rozmowa ze znajomymi, z rodziną to dla mnie szok. Nie mogę uwierzyć, że ceny tak bardzo zmieniły się od mojego wyjazdu. Młodzi ludzie opowiadają, o ile zdrożała butelka coca-coli. Jeszcze w październiku kosztowała 800 pesos, teraz 5 tysięcy. Dorośli patrzą na ceny chleba i benzyny.

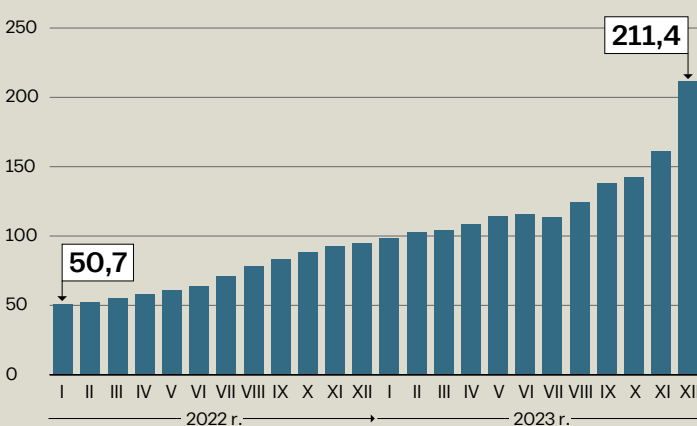
Inflacyjna spirala

Z danych urzędu statystycznego wynika, że olej słonecznikowy, który zdrożał w ciągu roku o 154 proc., wcale nie jest symbolem drożyzny. Ceny ryżu w sklepach poszły o 634,4 proc. w górę, cukru o 379 proc., a mielonej wołowiny o 315 proc.

Arbolitos skupują blue dollary. – Właściwie nikt w te oficjalne dane nie wierzy. Sytuacja jest już krytycznie zła. Peso staje się bezwartościową walutą – mówi z żalem Vetach.

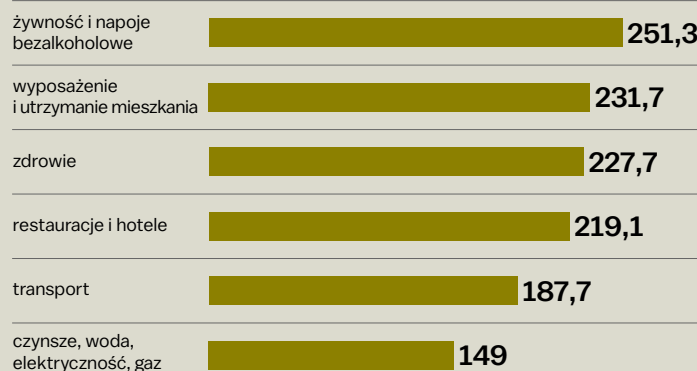
Jak w Argentynie rosta inflacja

Wskaźnik inflacji, zmiana w porównaniu z tym samym okresem poprzedniego roku



Jakie kategorie drożeją najszybciej?

Dane w proc., zmiana w porównaniu z tym samym okresem poprzedniego roku



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: INDEC

A to nie pierwszy taki przypadek w dziejach jej kraju. Zostać „drugą Argentyną” – tym straszono niegrzeczne dzieci kapitalizmu od lat 90. Wówczas południowoamerykański kraj doszedł do inflacji 1300 proc.

Tym razem Argentynińczycy przenoszą się jednak do... Polski po 1989 roku i właśnie poznają smak „terapii szokowej”. Tak właśnie swój program reform gospodarczych nazwał nowo wybrany prezydent Javier Milei, anarchokapitalista, libertarianin, stand-uper i polityczny rozbójnik. Skojarzenia z terapią szokową Leszka Balcero-wicza, która socjalistyczną gospodarkę Polski przeprowadziła do kapitalizmu? Tak, realia są bardzo podobne.

Ostatnia nadzieja liberałów

Terapia zaordynowana Argentynie będzie eksperymentem na żywym organizmie, sprawdzającym działanie ultraliberalnych terapii. Zanim ktokolwiek posmakuje gospodarczego odrodzenia, trzeba przetrwać najgorsze. Ono właśnie nadeszło. Wygląda jednak zupełnie inaczej niż w przedwyborczej kampanii. ●

• Więcej ► II-III

Argentyńskie tango na st Inflacja puchnie, Javier

Dokończenie tekstu
ze strony I

Patrycja Maciejewicz

Milei zapowiadał, że obróci w perzynę skompromitowany rządami lewicowych peronistów aparat państwowy. I robił to w iście showmańskim stylu: groził piłą elektryczną, obiecał dolaryzację gospodarki, walkę z inflacją, prywatyzację. Śmiało można powiedzieć, że nowy prezydent Argentyny to taki Donald Trump, ale na sterydach. Broń dla każdego? Proszę bardzo. Zakaz całkowity aborcji? Oczywiście. Edukacja seksualna? Tak samo zła jak „spisek ekologów i globalne ocieplenie”. Prawa mniejszości seksualnych? To pranie mózgow.

– W moim rządzie nie będzie kulturowego marksizmu. Nie będę przepraszając za to, że mam penisa – mówi Milei w sierpniu 2023 roku w trakcie kampanii wyborczej.

Nowy rząd zdecydował, by zrewalutować oficjalny kurs dolara – z 350 do 800 peso za dolara. W ten sposób oficjalny kurs stał się nieco bliższy temu, który obowiązuje na czarnym rynku.

– Tak naprawdę w Argentynie mamy z dziesięć różnych kursów wymiany. Kurs czarnorynkowy Argentyńczycy uważają za najbardziej zbliżony do realnej wartości waluty – mówi Wyborcza.biz Gabriel Bermudez, ekonomista i dziennikarz Radio Universidad UNS. – To tzw. dolar blue [od niebieskiego paska, który znajduje się na nowych banknotach 100-dolarowych], a centrum jego handlu to Florida Street w Buenos Aires, znany deptak i ulica handlowa. Ludzie, którzy zajmują się wymianą na czarnym rynku, to tzw. arbolitos [drzewka], bo stoją na ulicy i wołają „Cambiooo, cambiooo” [wymiana, wymiana]. Do transakcji dochodzi w tzw. cuevas [jaskiniach], czyli nieoficjalnych kantorach wymiany, do których klienta prowadzi arbolitos – opowiada.

Najlepszą cenę arbolitos oferują za wysokie nominały i po południu, gdy dzienny utarg ze sklepów z odzieżą i innymi towarami z przezorności wymienia się na dolary. Handel blue dolarami jest wprawdzie nieautoryzowany, ale zupełnie jawny. Kurs waluty na czarnym rynku można na bieżąco śledzić w internecie.

Pomiędzy kursem blue dolara a kursem ustalonym przez rząd istnieje przestrzeń, w której funkcjonują inne kursy wymiany – uczestniczą w nich instytucje finansowe, m.in. banki. Kursy zależą od tego, na jakie cele i w jakiej ilości wymienia się dolary, a system opiera się na „bonach skarbowych”, które funkcjonowały także w Polsce w czasie PRL-u.

NA ZŁOŚĆ POLITYKOM

Argentyńczycy – mimo potężnej obawy o jutro – mają w sobie dużo odporności na ciężkie czasy. Ostatnie 30 lat to okres permanentnego kryzysu, w którym kraj aż trzy razy ogłaszał niewypłacalność, wstrzymując spłatę zadłużenia zagranicznego (a w całej historii kraju było już dziewięć upadków). – Nikogo nie



dziwi, że jest coraz gorzej. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni – mówi Bermudez.

Nowy prezydent Javier Milei szedł do wyborów z rebelianckim hasłem wyrzucenia wszystkiego co stare, ograniczenia aparatu państwowego, ścięcia wydatków, zastąpienia peso dolarem i likwidacji banku centralnego. – Wielu ludzi głosowało na niego tylko dlatego, żeby ukarać poprzednią ekipę rządzącą krajem. Myśleli: „nawet jeśli ja przy tym ucierpię, to niech tak będzie” – opowiada Noelia Vetach.

Kontrkandydatem Javiera Mileia był sprawujący funkcję ministra gospodarki w poprzednim rządzie Sergio Massa. Jego misja gospodarcza była fiaskiem.

Ale lewicowo nastawieni peroniści z opozycji mają szerokie pole do krytyki. – Milei chce wszystko sprywatyzować, zderegulować, niszczy prawa pracowników, a całe sektory produkcyjne skazuje na wymazanie – mówi z oburzeniem Alex Kicillof, prominentny polityk opozycji, obecnie mer Buenos Aires, cytowany przez „Financial Times”.

Dziś 40 proc. społeczeństwa żyje poniżej granicy ubóstwa. Rząd planuje programy osłonowe dla obywateli na czas najtrudniejszych przemian (zasilek dla najuboższych ma być podwojony i wy-

• **Przeciwko reformom Mileia w śróde 24 stycznia na ulice Argentyny wyszło tysiące ludzi** FOT. REUTERS / AMANDA PEROBELLI

nieść 50 dolarów, a subsydia na żywność mają mieć wartość 85 dolarów), ale wiele form wsparcia jest wycofywanych, m.in. dopłaty do cen energii. Wiadomo jednak, że odsetek ubogich będzie jeszcze większy.

W najbliższych dniach główna centrala związków zawodowych chce zorganizować strajk generalny w proteście przeciw rządowemu programowi. Bermudez wyjaśnia, że przez ostatnie cztery lata o strajku nie było mowy, związki są bowiem bliskie peronistom.

Już dzisiaj Argentyńczycy ostro zaskakają pasa, ograniczają wydatki, jednak inflacja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Według grudniowych prognoz firmy BBVA Research w połowie roku inflacja sięgnie 300 proc.

MFV PRZYKLASKUJE

Pierwsze decyzje prezydenta były radykalne, ale nie aż tak szalone, jak zapowiadał w kampanii. Nie ma mowy o legalizacji handlu ludzkimi organami czy przystąpieniu do sojuszu z Chinami i Rosją (bloku BRIC). I choć Milei w kampanii wyborczej deklarował, że z komunistami, a w domyśle z Chinami, inte-

resów nie będzie robił, to jednak szefowa jego MSZ Diana Mondino nawiązała z Pekinem relacje. Ba, agencje donoszą, że Chińczycy obniżyli cła na część produktów spożywczych sprzedawanych przez Argentynę.

Także bank centralny, który miał zostać spalony, został na swoim miejscu (wymieniono prezesa na finansistę z banku inwestycyjnego), stara waluta też obowiązuje, została tylko poważnie zdewaluowana.

To jedna z najważniejszych przyczyn dramatycznie wysokiej inflacji (druga – drukowanie pieniędzy na transfery socjalne, które pozornie rozwiązywały problem rosnących cen, ale faktycznie go wzmacniały). Milei uruchomił mechanizmy, które pozwalają na kolejne podwyżki, m.in. uwolnił ceny żywności (ceny wołowiny, oleju były dotąd kontrolowane przez państwo), prywatnej służby zdrowia czy ceny paliw. Z likwidacji banku centralnego rzekomo nie rezygnuje, mówi tylko, że odkłada to na później, bo najpierw są do załatwienia inne sprawy.

Na Światowe Forum Ekonomiczne w Davos poleciał samolotem rejsowym, by zaoszczędzić – jak sam przeliczał – 300 tys. dolarów, a całe wydarzenie nazwał „skażonym socjalistyczną agendą”.

– Socjalizm jest zjawiskiem, który odpowiada za powstawanie biedy. Kapitalizm i wolna przedsiębiorczość to jedyne narzędzie, jakie mamy, by zwalczyć głód i ubóstwo – zwracał się do delegatów w Davos (zwykle licznie reprezentujących największe firmy).

Milei rozjeżdża się jednak w swoich obietnicach i wizerunku skrajnego libertarianina. Jak wspomnieliśmy wcześniej, likwidację banku centralne-

W programie socjalnym rządu Mileia Funduszowi podoba się, że wydatki na zasiłki na dzieci i bony żywnościowe mają być zwiększone, a pośrednicy wyeliminowani. Nie jest jednak tak pięknie, bo władze zapowiedziały też, że wycofają się z programów inwestycji publicznych, zaordynowanych w końcówce rządów lewicy, i zwolnią tysiące osób

erydach. Milei realizuje swój plan

go przełożył. Już po wyborach stwierdził, że posiadanie państwowego koncernu naftowego YPF nie kłóci się z jego poglądami. A po powrocie z Davos, gdzie wprost mówił, że utopią jest „kollektywistyczna demokracja”, stwierdził, że podwyżki emerytur, oparte na wskaźniku inflacji, to nie jest złe rozwiązanie. Kto więc sądził, że niepokorny rebeliant z charakterystyczną lwią grzywą to polityczno-gospodarcza efemeryda, może się poważnie zdziwić. Po przedwyborczym show i mimo pozowania na niesubordynowanego raptusa Milei krok po kroku wdraża plan gospodarczy, który jak po sznurku realizuje wytyczne Międzynarodowego Funduszu Walutowego. MFW w przeszłości zasłynął nakładaniem nieracjonalnie wysokich wymagań cięć fiskalnych państwom, które wymagały wsparcia. Potem jednak skorygował swoją politykę i przyznał, że niektóre z warunków „austerity” były błędem. W dniu, w którym argentyńskie biuro statystyczne ogłosiło wyniki inflacji w 2023 roku, Fundusz zgodził się wypłacić temu krajowi 4,7 mld dolarów z programu pomocowego. Podkreślał przy tym „szybkie i zdecydowane ruchy, jakie podejmuje rząd, by przywrócić stabilność makroekonomiczną”, odbudować rezerwy walutowe, poprawić bilans banku centralnego i zawrócić gospodarkę na tory rynkowe. I chociaż pierwsze decyzje przyczyniły się do wzrostu inflacji, to „w miarę kolejnych decyzji i odbudowy wiarygodności powinien rozpocząć się stopniowy proces dezinflacji, któremu będzie towarzyszyć dalsze wzmocnienie pozycji zewnętrznej i ostateczne ożywienie produkcji, popytu i płac realnych”. W programie socjalnym rządu Mileia Funduszowi podoba się, że wydatki

na zasilki na dzieci i bony żywnościowe mają być zwiększone, a pośrednicy wyeliminowani. Nie jest jednak tak pięknie, bo władze zapowiedziały też, że wycofają się z programów inwestycji publicznych, zaordynowanych w końcówce rządów lewicy, i zwolnią tysiące osób, które w ostatnim roku dostały pracę w sektorze rządowym.

DŁAWIĄCA PĘTLA DŁUGU

Tykającą bombą podłożoną pod chwiejącą się argentyńską gospodarkę jest potężne zadłużenie. Dziś dług publiczny przekracza 400 mld dolarów i wywinięcie się od karzącej ręki rynku finansowego to jedno z najważniejszych zadań ministra gospodarki Luisa Caputo, profesora ekonomii, który wcześniej pracował zarówno w sektorze prywatnym (Deutsche Bank, JP Morgan), jak i był członkiem rządu i szefem banku centralnego.

– To niezwykle trudny punkt wyjścia, biorąc pod uwagę bardzo wysokie zadłużenie i inflację, brak rezerw walutowych i brak większości w parlamencie dla nowego rządu – powiedział agencji Reuters Ed Parker, globalny szef ds. badań i państw w agencji ratingowej

Fitch. – Uważamy, że prawdopodobna jest kolejna niewypłacalność – niekoniecznie w przyszłym roku – ale zapadający dług będzie rósł w tym i przyszłym roku. Rząd musiałby odzyskać możliwość emisji nowego zadłużenia, by tego uniknąć – wyjaśnił.

Ostatnie porozumienie z MFW to zagrożenie trochę oddała, choć analitycy podkreślają znaczenie takich pożyczkodawców jak Klub Paryski, Chiny czy Katar.

NIE MA MIEJSCA NA BŁĘDY

Milei idzie bardzo wąską ścieżką pomiędzy przepaściami. Ma niewielką przewagę w parlamencie. Chce swoje zmiany przeforsować bardzo szybko, by jak najszybciej połknąć gorzką pigułkę i by zaczęła działać. – Odporność ludzi jest bardzo niewielka. Rząd postawił na uzdrowienie finansów publicznych, inflację zostawiając na później. Najbliższe trzy miesiące inflacja będzie jeszcze rosła, ale jeśli nie wyhamuje do kwietnia, to będzie duży problem – mówi Gabriel Bermudez. – W marcu zaczyna się nowy rok szkolny, rodzice muszą kupić książki i wszystkie potrzebne rzeczy. Wiadomo, że to będzie krytyczny mo-

ment – dodaje Juan Ricardo, pracownik jednego z uniwersytetów.

Olbrzymia liczba zmian może być wprowadzona praktycznie z dnia na dzień, z pominięciem parlamentu. Argentyńskie prawo pozwala bowiem, by w razie „konieczności i pilności” prezydent wydawał dekrety. Nie podlega mu tylko kilka kwestii, m.in. zmiany w systemie podatkowym i finansowania partii politycznych. Dekret odwołać mogą tylko zgodne głosowania w obu izbach parlamentu.

Drugim krokiem prezydenta ma być próba przepchnięcia przez parlament zmian, które budzą sporo wątpliwości – to m.in. ograniczenie wolności zgromadzeń, większe uprawnienia szefa rządu plus cięcie wydatków i podwyżka podatków. Tych parlamentarzystów, którzy sprzeciwiają się zmianom, oskarża o chęć przyjmowania łapówek.

Mileiowi zależy, by parlament pracował jak najszybciej nad nowym prawem. Opozycja alarmuje, że pod pretekstem „konieczności i pilności” forsowane są zmiany, które wcale nie są ani pilne, ani konieczne, m.in. otwarcie drogi do prywatyzacji klubów piłkarskich. Znosi też szereg regulacji dla wielkich branż: farmaceutycznej, zdrowotnej, branży nieruchomości czy handlu detalicznego.

Zachodni komentatorzy uznają jednak, że to jedyna szansa na zarzucenie kotwicy w bezpiecznym porcie i uniknięcie roztrzaskania argentyńskiego statku na rozszalałym morzu. Niespecjalnie przywiązują się do libertariańskich tyrad Mileia w Davos, ale dają mu kilka miesięcy, by pokazał, że jego terapia działa.

Jeśli w ciągu sześciu miesięcy nie wydarzy się żadna katastrofa – zarówno ekonomiczna, jak i polityczna – to jest szansa, że Argentyna zacznie wychodzić na prostą. ●

Dziś 40 proc. społeczeństwa żyje poniżej granicy ubóstwa. Rząd planuje programy osłonowe dla obywateli na czas najtrudniejszych przemian (zasilek dla najuboższych ma być podwojony i wynieść 50 dolarów, a subsydia na żywność mają mieć wartość 85 dolarów), ale wiele form wsparcia jest wycofywanych, m.in. dopłaty do cen energii. Wiadomo jednak, że odsetek ubogich będzie jeszcze większy

REKLAMA

34291246

III Kongres ESG

Liderzy Zrównoważonego Rozwoju - Europa

31 stycznia 2024 r. w godz. 9:30 – 17:10

Zapraszamy do uczestnictwa online – transmisja na żywo dostępna będzie pod linkiem:
www.oesg.pl/transmisja
Więcej informacji: www.oesg.pl

ORGANIZATORZY:

XBLw
FUNDACJA
IM. XBW IGNACEGO KRASICKIEGO

ESG
INSTYTUT

PATRONI HONOROWI

Ministerstwo Rozwoju i Technologii | Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej | Ministerstwo Klimatu i Środowiska | Minister Nauki | RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH | Komisja Europejska | Przedstawicielstwo w Polsce | UNIWERSYTET WARSZAWSKI | SGH

PATRONI

PARP | PAIH | PMA

PARTNER STRATEGICZNY

PARTNERZY GŁÓWNI

PARTNERZY

PARTNERZY BADAWCY

PARTNERZY MERYTORYCZNI

PARTNERZY MEDIALNI

Mamy ludzi, nie mamy pieniędzy

Minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski jeszcze w czasie kampanii wyborczej zapowiadał specjalny fundusz na rzecz wsparcia AI. Na razie ogłasza powołanie specjalnego komitetu ds. AI, złożonego z polskich ekspertów.

**Joanna Sosnowska
Sylvia Czubkowska**

Na czele specjalnego zespołu ekspertów, jak dowiedziała się Wyborcza.biz, ma stanąć Miron Mironiuk, twórca i prezes firmy Cosmose AI. – Na początek to będzie kilkuosobowa grupa złożona z polskich ekspertów AI pracujących za granicą, którzy zgodzili się podzielić swoim doświadczeniem w budowie tej technologii w Polsce. Ta doradcza grupa jest oczywiście otwarta i mam nadzieję, że będą do niej dołączać kolejni specjaliści – potwierdza nam minister Gawkowski.

To doradztwo ma dotyczyć głównie rozwoju AI na potrzeby polskiego biznesu, szczególnie małych i średnich przedsiębiorstw, oraz rozwoju narzędzi dla e-administracji.

Jak udało się ustalić Wyborcza.biz, w skład rady mają wchodzić: Tomasz Czajka, informatyk, który czterokrotnie zdobył tytuł mistrza świata w programowaniu, a ostatnie lata spędził na programowaniu rakiet dla Elona Muska, Kamila Staryga, prezeska firmy Rita Health, dr Agnieszka Mikołajczyk-Barela z Politechniki Gdańskiej, kolejny wybitny programista i olimpijczyk Marek Cygan z NomagicAI oraz Karol Kurach, dyrektor techniczny z Cosmose AI. Co ważne – wszyscy oni mają duże doświadczenie w tworzeniu i wdrażaniu AI, ale żadna z tych osób nie specjalizuje się w etyce lub regulacjach sztucznej inteligencji.

Czy taki skład rady to wystarczająca karta przetargowa do tego, by Polska mogła walczyć o poważną pozycję w świecie generowanym przez AI? Kluczem mogą być nie tylko nazwiska, lecz także pieniądze.

ŚWIATOWE AMBICJE

Szczególnie że chętnych, by w AI być czempionami, jest istne zatrzęsienie. Oczywiście najmocniejszą pozycję globalnie mają Stany Zjednoczone i Chiny, gdzie na 300 obecnie stworzonych wielkich modeli językowych (LLM – Large Language Models) odpowiednio działają 150 i 130.

Ambitne są też jednak kraje Unii Europejskiej. Coraz więcej państw stara się pozycjonować jako „hub sztucznej inteligencji”, bo z technologią tą związane są duże nadzieje na rozwój licznych branż, od finansów przez ochronę zdrowia po cyberbezpieczeństwo. Nic dziwnego więc, że kolejne kraje przygotowują i ogłaszają swoje strategie AI. Takie dokumen-

ty ma już ponad 50 państw na świecie, od Argentyny przez Kenię po Wietnam. Oczywiście mają je też państwa europejskie, i co więcej: zapowiadają poważne zastrzyki gotówki – także tej publicznej – w rozwój sztucznej inteligencji.

Włochy zamierzają zainwestować w rozwój swojego ekosystemu 150 mln euro, Czechy – 55 mln euro, a Norwegia – 87 mln euro w ciągu pięciu lat. Wielka Brytania chce na ten cel wydać 1,3 mld dol. – wcześniej wydała już 2,8 mld dol., powołała też specjalne biuro odpowiedzialne za wdrożenie strategii AI.

W samej Unii stawkę otwierają Niemcy, które w 2024 r. chcą przeznaczyć niemal 500 mln euro na inwestycje związane z tą technologią. To wzrost aż o 200 mln w porównaniu z rokiem poprzednim. Pieniądze te mają wzmocnić infrastrukturę (budowę superkomputerów), rozwój umiejętności, grupy badawcze kierowane przez kobiety i 150 nowych stanowisk profesorskich. Celem niemieckiej strategii jest budowa suwerenności technologicznej oraz uniezależnienie się od zagranicznych wpływów i technologii. Podobną filozofię wyznaje najważniejsza niemiecka spółka AI Aleph Alpha, która w listopadzie zeszłego roku zebrała rundę B (czyli jednym z ostatnich etapów finansowania) w wysokości 500 mln dol. dofinansowania.

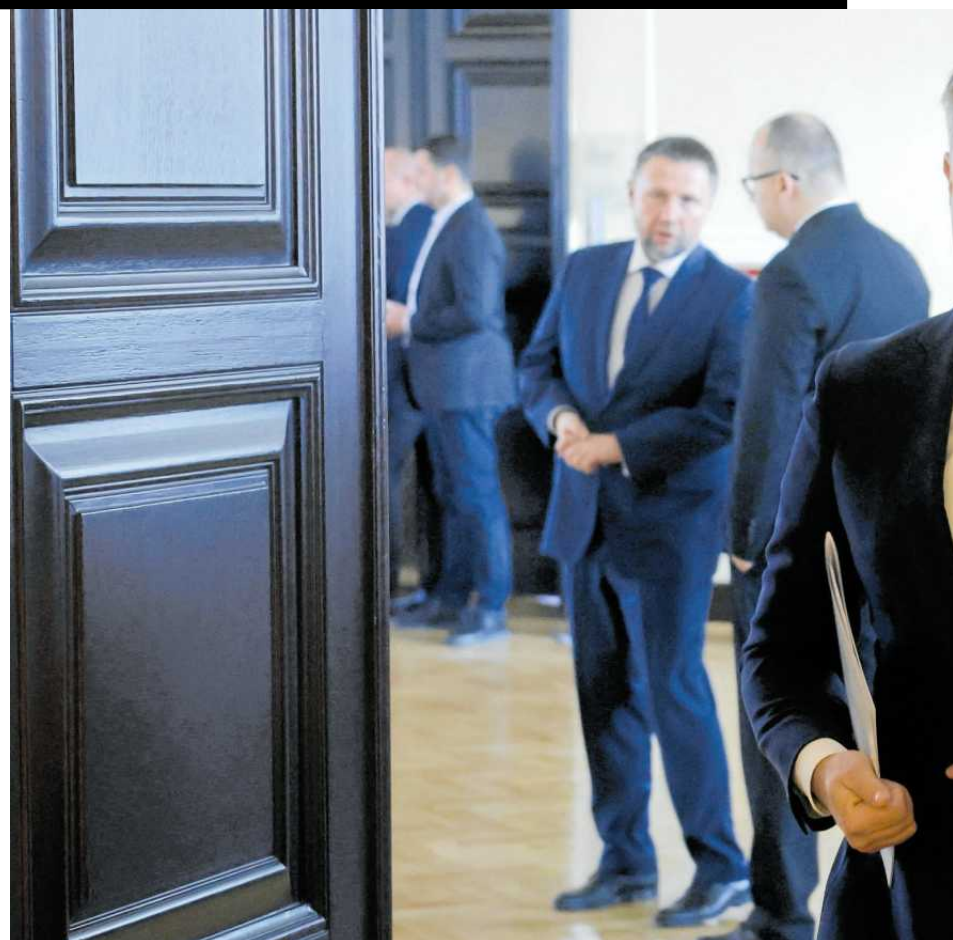
A po takim zastrzyku gotówki ma być narzędziem niemieckiej suwerenności cyfrowej, zdolnym oprzeć się amerykańskim gigantom technologicznym, z OpenAI i jego ChatemGPT na czele. Aleph Alpha wspierana jest przez lokalne władze oraz specjalnie powołane konsorcjum niemieckich spółek, na których czele stoi Schwartz Group, czyli właściciel m.in. Lidla i Kauflandu.

MISTRAL ZMIAN

Niemieckie ambicje błędą w porównaniu z tym, jak silnie o pozycję czempiona stara się Paryż. – Myślę, że Francja jest numerem 1 [w dziedzinie sztucznej inteligencji] w kontynentalnej Europie i musimy ten proces przyspieszyć – mówił latem prezydent Francji Emmanuel Macron w rozmowie z CNBC. – Będziemy inwestować jak szaleni w szkolenia i badania – dodawał. I nie były to czcze zapowiedzi. Paryż zaplanował na rozwój AI do 2025 r. wydatek aż 2,2 mld euro, przy czym 1,5 mld ma pochodzić ze środków publicznych. Mają one pójść przede wszystkim na wykształcenie klasy ekspertów, którzy będą potrafili tworzyć i rozwijać AI.

▼ **Minister Gawkowski ma już ludzi do budowania polskiego AI. Skąd weźmie jednak pieniądze?**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA



Cel ten ogłosiła Frédérique Vidal, ministra szkolnictwa wyższego, badań naukowych i innowacji, razem z Cédrikiem O, wówczas sekretarzem stanu ds. transformacji cyfrowej i komunikacji elektronicznej, podczas wydarzenia „Francja jest sztuczną inteligencją” w 2021 r. – Chcemy przeznaczyć niemal 800 mln euro na talenty – na szkolenie inżynierów, większej liczby osób na studiach licencjackich i magisterskich oraz większej liczby doktorantów – mówił wtedy O. – Musimy zapewnić naszym firmom, centrom badawczym i start-upom dostęp do kompetencji.

Od 2018 r. Francja sfinansowała prawie 500 dodatkowych doktorantów w dziedzinie AI. Finansowanie publiczne ma ten proces przyspieszyć. Ambicje są duże: na studiach licencjackich związanych z AI ma być rocznie o 2 tys. więcej studentów. Na poziomie magisterskim – 1,5 tys. więcej. Doktorantów specjalizujących się w AI ma przybywać co najmniej 200 rocznie.

Cédric O od tamtej pory przeszedł z sektora publicznego do prywatnego. Jest blisko związany ze start-upem Mistral AI, który choć powstał ledwie w maju ubiegłego roku, to już jest wyceniany na ponad 2 mld dol. i rząd w Paryżu mocno obstawia jego sukces w budowie francuskiego LLM, opartego na otwartych danych.

Tak mocno na niego postawiono, że Francuzi w porozumieniu z Niemcami zablokowali w listopadzie na kilka tygodni negocjacje nad AI Actem, czyli europejską regulacją sztucznej inteligencji. Powód: chcieli na trilogach wymusić odejście od ścisłych regulacji modeli podstawowych, czyli najszerzych rozwiązań AI. To by oznaczało wywrócenie całej filozofii AI Act, bo stawia ona właśnie na najważniejsze regulacje już na poziomie tworzenia u producentów takich właśnie modeli. Tyle że i Aleph Alpha, i Mistral (ale i Big Techy jak Meta czy OpenAI) postulują raczej, by te regulacje dotyczyły dopiero konkretnych produktów wdrażanych na bazie tych modeli.

UNIJNE PUZZLE

Wprawdzie mimo oporów Francji i Niemiec doszło do zawarcia porozumienia w trilogu, ale nie skończyły się wcale próby wywalczenia tu sobie maksymalnie silnej pozycji. To zapewne dopiero początek, bo właśnie zaczęło się poważne rozdanie kart w tym temacie. Negocja-

cje między poszczególnymi państwami Unii weszły w gorący moment. Francja wciąż próbuje zbudować koalicję – mniejszościową – tak by jednak przewalczyć swoje interesy.

Co więcej – zaczyna się właśnie wdrażanie unijnych inwestycji oraz uruchamianie ważnych urzędów. Komisja Europejska w ubiegłym tygodniu ogłosiła, że uruchamia specjalny pakiet środków na rzecz innowacji w dziedzinie sztucznej inteligencji na wsparcie start-upów i małych oraz średnich przedsiębiorstw. Dodatkowo KE wraz z kilkoma państwami członkowskimi zamierza utworzyć dwa konsorcja na rzecz Europejskiej Infrastruktury Cyfrowej. Za tym terminem stoją technologie językowe oraz Wspólne Przedsięwzięcie w dziedzinie Europejskich Obliczeń Wielkiej Skali.

Celem jest opracowanie wspólnej europejskiej infrastruktury, tak by rozwiązać problem niedoboru europejskich danych językowych na potrzeby szkolenia modeli AI, a także by utrzymać różnorodność językową i bogactwo kulturowe Europy. Przyspieszenie jest tak duże, bo przecież 24 stycznia w życie weszło rozporządzenie powołujące Urząd ds. Sztucznej Inteligencji, który ma być odpowiedzialny za wdrażanie AI Act na szczeblu UE.

Na tym tle działania polskiego rządu nie wyglądają szczególnie spektakularnie. Choć Gawkowski zapewnia, że lobbuje w sprawie stworzenia specjalnego rządowego funduszu na rzecz rozwoju AI, to na razie udało się tylko powołać grupę doradczą.

Stojący na jej czele Miron Mironiuk to ciekawa postać świata technologii. Jego firma Cosmose AI jest wyceniana na ponad 2 mld zł i oferuje technologię, która przewiduje i wpływa na sposób, w jaki ludzie dokonują zakupów w sklepach stacjonarnych. Opracowała technologię łączenia ID użytkowników smartfonów z geolokalizacją, co pozwala sklepom i markom na lepsze poznanie zachowań swoich klientów. A potem przygotowanie strategii marketingowych i sprzedażowych dostosowanych do tak zbędnych potrzeb konsumentów.

Ledwie 30-letni Mironiuk w ostatnich miesiącach przebojem wbił się na polską scenę technologiczną. Tyle że większe zainteresowanie niż jego firma, od dekady działająca w Chinach (jak oficjalnie się chwali, ma „ekosystem obejmujący 1 miliard smartfonów i 20 milionów lokalizacji w Azji”), budzą jego coraz silniejsze polityczne relacje.



Po tym, jak Mironiuk wystąpił na ubiegłorocznej konferencji Impact CEE, zainteresował się nim Janusz Cieszyński, ówczesny minister cyfryzacji. Razem z tym resortem startupowic rozpoczął pilotażowy projekt „Programowanie = nasz drugi język” polegający na wdrożeniu powszechnego nauczania programowania podczas regularnych lekcji informatyki w szkołach podstawowych w klasach 4-6. Program był mocno promowany jako rewolucyjny dla polskiej edu-

cji, choć w rzeczywistości dotyczył tylko trzech gmin. Stypendia dla nauczycieli w ramach tego programu ufundował NASK. Do pilotażu przyłączył się także Rafał Trzaskowski jako prezydent Warszawy, firmując szkolenia w stolicy. Projekt Mironiuka miał też swoją globalną odsłonę. Biznesmen pod koniec października spotkał się w Castel Gandolfo z papieżem Franciszkiem w ramach inicjatywy Masterclass Leadership Summit on the Future of Humanity. Tyle że podczas tego spotkania, jak opisywała obecna tam wtedy prof. Aleksandra Przeglasińska, Mironiuk dosyć kontrowersyjnie się wypowiadał, chwając chińską ścieżkę budowania technologii i gromiąc Europę za regulacje. Gawkowski jednak zapewnia, że grupa doradcza z nim na czele nie będzie miała wpływu na polski udział w pracach nad regulacjami. – To ludzie, których ścieżki zawodowe przecinały się z firmami, w tym największymi cyfrowymi korporacjami, więc nawet nie powinni zajmować się tą tematyką. Mamy od niej specjalistyczne zespoły w samym resorcie i to one monitorują temat – mówi minister i dodaje, że na razie naszym głównym postulatem w tej kwestii jest zadbanie o odpowiednie – co najmniej dwuletnie – vacatio legis, tak by polskie firmy zdążyły przygotować się do wszystkich nowych obowiązków.

POLSKIE BOLĄCZKI AI

A jest sporo do zrobienia. Choć Polska ma siódme miejsce w Unii pod kątem liczby ekspertów, których kompetencje są niezbędne do tworzenia rozwiązań AI, to większość z nich pracuje za granicą. Śladem Francji, która inwestuje w edukację i doktorantów, także w Pol-

sce eksperci wskazują, że to niezbędny kierunek działań. – Mamy od lat wielkie sukcesy na poziomie liceum, studiów. Polacy odnoszą ogromne sukcesy w międzynarodowych olimpiadach informatycznych. Po studiach wyjeżdżają i odnoszą zawrotne sukcesy za granicą. Nie ma dla nich oferty, żeby po studiach mogli robić ciekawe rzeczy w Polsce. Studia doktor-skie to moment, kiedy tracimy najwięcej ludzi – mówił dr Piotr Sankowski, prezes Ideas NCBR, w podcaście „Techstorie”. Przytakiwała mu prof. Aleksandra Przeglasińska: – W Polsce jest prawdziwy exodus ludzi po doktoratach i w ich trakcie. Doktoranci dostają tak małe stypendium, że często nie są w stanie zwią-zać końca z końcem. Nasz system opie-kowania się młodymi, wschodzącymi talentami jest po prostu nieadekwatny. Faktycznie, liczba doktorantów w Pol-sce z roku na rok maleje. W roku akade-mickim 2018/19 było ich 36 269, a w ro-ku 2021/22 – 27 661. Częściowo winne są z pewnością niskie stypendia doktoran-tów. „Na Uniwersytecie Warszawskim przez pierwsze dwa lata miesięczne sty-pendium wynosi 2667,70 zł brutto. Na

III roku, gdy komisja sprawdzi, czy dok-torant wypełnił postawione cele – jeżeli nie, jego przygoda z doktoratem się kończy – stypendium wzrasta do 4109,70 zł brutto” – pisała niedawno „Wyborcza”. Tyle samo wynoszą stypendia na Poli-technice Warszawskiej i Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. To mniej, niż wynosi teraz płaca minimalna (4242 zł brutto), która zresztą od lipca ma wzrosnąć i wynosić 4300 zł brutto. Efekt jest taki, że – jak mówi Sankowski – zdarzały się w ostatnich latach kie-runki, na których na studia doktoranckie na matematyce i informatyce nie znalazł się nikt chętny. Kolejny kierunek działań, w którym jest spore oczekiwanie działań rządowych, to inwestycje, które wspie-rałyby badania, w tym nad modelami językowymi szczególnie uwzględniają-cymi języki europejskie, czyli w naszym przypadku polski. Tu już pierwsze kroki podjęto. W ubie-głym roku ruszyło konsorcjum PLLuM – w jego skład wchodzi: Politechnika Wrocławska, NASK Ośrodek Przetwa-rzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy (OPI PIB), Instytut Podstaw Informatyki PAN, Uniwersytet Łódzki oraz Instytut Sławistyki PAN – pracuje właśnie nad polskim modelem języ-kowym. Założenia są takie, że w pierw-szym kwartale tego roku można będzie rozpocząć trening modelu na danych, a sam model powinien być gotowy do końca tego roku. Na bazie jego mode-li ma także powstać asystent, który mo-że się znaleźć na stronach urzędów, np. ZUS, PKP czy mObywatel. To jednak wciąż są zapowiedzi po-chodzące z prac i planów poprzednie-go rządu. Na szczegóły rewolucji AI we-dług Koalicji 15 Października przyjdzie jeszcze poczekać. ●

W Polsce jest prawdziwy exodus ludzi po doktoratach i w ich trakcie. Doktoranci dostają tak małe stypendium, że często nie są w stanie związać końca z końcem. Nasz system opiekania się młodymi, wschodzącymi talentami jest po prostu nieadekwatny

PROF. ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA

REKLAMA

34297649

Co czyni biznes dziełem sztuki?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2023

przedsiębiorcaroku.pl

EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku

EY

Building a better working world

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu

Partner Gali

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299625

wysokieobcasy | Jak dbać o emocje i zdrowie dzieci |

PSYCHOLOGIA dla rodziców

Pierwsza miłość nastolatka
Jak pomóc dziecku w depresji
Ciepłota, żeby wzmocnić
Chłopaki i dziewczyny
Wyważenie samostanowienia
Alkohol
Co dalej z edukacją
Wzrost
Udziałnictwo od gier

WYCHOWUJ po ludzku

Już w sprzedaży!

TEMAT NUMERU:

Jak pomóc dziecku w depresji

Sprawdź na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

1RP

eprasa.pl da506deef5

ROZMOWA Z
PRZEMYSŁAWEM GACKIEM
współzałożycielem
oraz prezesem Grupy Pracuj

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Amerykański Business Insider: „Jestem pracownicą z pokolenia Z, która właśnie ukończyła studia i zaczęła pierwszą pełnoetatową pracę. Jak mam zadbać o to, by dobrze się odżywiać, spotykać z przyjaciółmi i mieć czas na hobby? Jak mogę dopasować całe moje życie do harmonogramu pracy od godz. 9 do 17? Zwykle budzę się około godz. 7 rano i jestem w pracy od mniej więcej godz. 10 do godz. 19. Kiedy wracam do domu po pełnoetatowej pracy, ledwo mam czas na wyprowadzenie psa i zrobienie kolacji, zanim na zewnątrz zrobi się ciemno. Siedzę w domu zaledwie kilka godzin, zanim o godz. 23 położę się do łóżka. Czy życie musi tak wyglądać?”. I co by pan powiedział tej dziewczynie?

PRZEMYSŁAW Gacek: Musiałbym się dowiedzieć, co robi, czym się zajmuje? Kiedy zaczynamy pracę, zdobywamy różne doświadczenia. I jednym z tych ważniejszych jest wiedza, czego nie chcemy robić albo gdzie nie chcemy pracować. Żyjemy w takich czasach, że kandydaci mają wybór. Zaangażowanie w pracę potrzebne będzie zawsze, ale są miejsca, w których obowiązki można wykonywać w sposób bardziej zadaniowy i wtedy można dostosować je do swojego trybu życia. Dla przykładu graficy, copywriterzy, programiści w wielu przypadkach są rozliczani za wykonanie swojego zadania i nie muszą wykonywać go w ściśle określonej lokalizacji i czasie. Jeśli ktoś jest w takim miejscu, że nie może realizować tego, co chce robić w swoim życiu, to może warto poszukać innej pracy.

To częste teraz? Że ludzie nie chcą pracować przez osiem godzin, że uważają, że im to zabiera zbyt dużo życia? Że generalnie rzecz biorąc, oni mają inny pomysł na to, żeby zorganizować swój czas.
– W tej kwestii trudno jest generalizować. Myślę, że ludzie chcą

Chcesz dobrze pracować? Wyłącz telefon

– Są badania, które pokazały, że kiedy studenci idą na egzaminy, to wystarczy, że mają telefon, który leży obok, a już średnia z takiego egzaminu jest niższa niż w momencie, kiedy ten telefon zostawia poza salą
– mówi Przemysław Gacek.

pracować w inny sposób niż przed covidem. Jeśli ktoś doświadczył pracy hybrydowej, to chce teraz choć częściowo pracować z domu. I często firmy dają możliwość pracy jednego, dwóch, trzech, czasami czterech dni w domu. Tak robi bardzo często branża technologiczna.

Z drugiej strony są osoby, które pracują w fabrykach, restauracjach, kawiarniach itd. I to są kompletnie inne doświadczenia.

Kelner zdalnie nie popracuje. Ale może znaleźć miejsce, gdzie te godziny pracy będą bardziej elastyczne.

– To prawda. Jedno na pewno się zmieniło: mamy tak niskie bezrobocie, że obecnie jest dużo łatwiej znaleźć pracę, niż to było jeszcze 10 czy 20 lat temu, gdy bezrobocie było na poziomie 20 procent.

Mówił pan niedawno: „Pracowników w domach trudniej zaangażować. Widzieliśmy to nawet w Grupie Pracuj, dlatego w pewnym momencie ściągnęliśmy ludzi na dwa dni w tygodniu do biur”. Czyli dla firm praca zdalna to jest jednak problem?

– To może być problem dla wielu pracodawców. Jako prezes firmy to doskonale rozumiem. Przyzwyczailiśmy się jako pracownicy do tego, że pracujemy z domu. Że nie musimy stać w korkach. Że możemy, dla przykładu, odprowadzić dzieci do szkoły.

Owszem, pracownicy pracowali tak samo, a być może nawet bardziej efektywnie. I doceniali to, że są w domu.

Natomiast gdy ludzie nie pracują razem, traci się interakcję między nimi. Wszystko jest OK, kiedy ma się zespół, jak w naszym przypadku, który pracuje ze sobą 10 czy 15 lat, ludzie się znają i mają pewną ukształtowaną kulturę organizacyjną.

Ale dla nowych osób, które przychodzą do pracy, wpasowanie się w taką strukturę jest bardzo trudne. Oni nie do końca są w stanie to sobie zdefiniować, zobaczyć, co trzeba zrobić, a czego nie trzeba robić.

Mam wrażenie, że w dużej części firm opcja powrotu do pracy na pięć dni w tygodniu to już przeszłość. Jestem jednak orędownikiem tego, żeby minimum trzy dni w tygodniu być w pracy. Właśnie po to, żeby tych kontaktów było więcej.

„Wprowadziłem dla siebie zasadę 1 godzina bez telefonu” w trakcie dnia. W trakcie pracy w miarę możliwości trzymam tele-



• **Przemysław Gacek w konkursie EY Przedsiębiorca Roku nominowany jest w kategorii Nowe Technologie / Innowacyjność**

FOT. DAMIAN BARTOSZEK/E&Y

fon w innym pokoju, aby mi nie przeszkadzał”.

– Mam zasadę, że jak przychodzę na spotkania, zostawiam telefon i komputer na biurku. Dzięki temu jestem w 100 proc. obecny na spotkaniu.

Uważam, że w ogóle obecne telefony, zapewniające ciągle dostęp do sieci społecznościowych, mają zły wpływ na społeczeństwo. Kiedy patrzę, ile czasu nastolatki spędzają w sieci, ile czasu spędzają ze swoimi telefonami, to jest to coś, co wzbudza mój duży niepokój. Zwłaszcza młodzi ludzie nie są gotowi na taką liczbę informacji, a często uzależniają się od mediów społecznościowych czy gier. Takie uzależnienia są jedną z przyczyn problemów psychicznych wśród młodzieży.

Są nawet badania, które pokazały, że kiedy studenci idą na egzaminy, to wystarczy, że mają telefon, który leży obok, a już średnia z takiego egzaminu jest niższa niż w momencie, kiedy ten telefon zostawia poza salą.

Odciałby pan w firmach dostęp do sieci społecznościowych? Niektóre coś takiego robią.

– Pojawia się pytanie, czy to jest na pewno najlepsze rozwiązanie? Czy rozwiązaniem jest to, żeby czegoś ludziom zabronić, czy rozwiązaniem jest to, żeby ich nauczyć w odpowiedzialny sposób z tego korzystać.

Dlatego zakładam, że osoby, które mają swoją pracę do wykonania, które wiedzą, jak to zrobić, jak się zaangażować, po prostu nie będą miały czasu, aby chodzić po sieciach społecznościowych. A jak mają swoją przerwę, to nie ma problemu.

Kogo teraz pracodawcy chcą ozłocić? Tak, że godzą się na wszystko?

– Przez jakieś dwa czy trzy lata to była branża IT.

Ale już nie jest.

– Widzimy, że nastąpił bardzo duży spadek projektów rekrutacyjnych kierowanych do tej branży. Na rynku pracy ważna jest równowaga popytu i podaży. I wydaje mi się, że teraz branża IT doszła właśnie do stanu równowagi.

Kiedy planowaliśmy poprzedni rok, zakładaliśmy, że jednak będzie spadek liczby projektów rekrutacyjnych. Widzimy na przykład, że z roku na rok jest mniej ofert pracy dla tak zwanych białych kołnierzyków. Dlatego że wiele firm po prostu przestało rekrutować tak intensywnie, szczególnie między narodowe firmy. Wszyscy czekają na to, jaka będzie decyzja zarządu, dajmy na to w Londynie, w Nowym Jorku. Prowadzone są bardziej bieżące rekrutacje – jak ktoś odchodzi, to trzeba na jego miejsce kogoś znaleźć.

My widzimy, co się dzieje na rynku z reguły po styczniu, bo styczeń otwiera symbolicznie budżety rekrutacyjne firm. Widać wtedy, co firmy sobie zaplanowały na kolejny rok. I ja bym powiedział, że ten wzrost w 2024 roku najprawdopodobniej będzie, wspierany dodatkowo przez środki europejskie.

Jak będzie wyglądał rynek pracy w dłuższym horyzoncie, skoro się starzejemy w zastraszającym tempie i ręk do pracy za chwilę będzie kilka milionów mniej? Część miejsc pracy w produkcji czy logistyce zostanie zastąpiona przez roboty. Część pracy biurowej przez sztuczną inteligencję. Analizy, które dziś robi 40 osób, będą robiły dwie. Jak to wszystko wpłynie na naszą gospodarkę? Jak utrzymamy nasz system emerytalny?

– Moim zdaniem Polska może mieć kolejne dobre najbliższe trzy, cztery lata. Odblokowane zostaną środki unijne, czego bardzo potrzebujemy. Polska jest postrzegana w tym momencie jako bardzo ciekawy kraj do inwestycji. W Unii Europejskiej łańcuchy dostaw nie są takie długie. Przykładowo, jesteśmy światową potęgą w produkcji baterii do samochodów elektrycznych. Są więc takie obszary, które myślę, że będą doinwestowane cały czas. Co oczywiście jest dla nas dobre.

Podobnie jak to, że mamy dużo osób, które przyjechały z Ukrainy. Ten milion Ukraińców, który może na początku nie znał polskiego języka, nie do końca wiedział, jak się tutaj odnaleźć, trochę już w Polsce okrzepł. Dzieci poszły do szkół, uczą się polskiego.

Im dłużej trwa wojna, tym większa część z nich zostanie w Polsce. Nasz kraj stał się w tym momencie krajem dwukulturowym. I widzi to każdy, kto idzie do sklepu, restauracji, jedzie metrem czy autobusem.

To są rzeczy, które są pozytywne, bo tych ludzi nam potrzeba. Inną sprawą jest kwestia imigracji i zatrudniania osób z innych krajów. Wiem, że to jest wrażliwy temat. Zostawmy to rządowi.

Ale jak patrzę 15, 20, 30 lat do przodu, to już takim optymistą nie jestem. Uważam, że długofalowo Polska bez ściągania osób z zagranicy po prostu sobie nie poradzi. Sztuczna inteligencja pewnie trochę poprawi obecność mniejszej grupy pracującej, ale to nie wystarczy. ●

ROZMOWA Z
SEBASTIANEM JABŁOŃSKIM
szefem Respect Energy Holding

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Dzieci zasadniczo marzą o różnych rzeczach. Chcą być policjantami, strażakami albo ratownikami. A panu skąd się wzięło marzenie, aby handlować na giełdzie?

SEBASTIAN JABŁOŃSKI: Jak miałem 8 czy 9 lat, to na pierwszą komunię dostałem od chrzestnej 200 marek. I chciałem te 200 marek jak najlepiej sprzedać. Popytałem dookoła siebie ludzi, czyli rodziców, wujka, kogoś tam jeszcze i mi powiedzieli, że codziennie rano jest taki program w telewizji o szóstej, który nazywa się „Agrobiznes”, gdzie podają kursy walut. Wstawałem więc codziennie rano, oglądałem „Agrobiznes” i patrzyłem, po ile mogą te marki sprzedać. I w końcu je sprzedałem, nie pamiętam już za ile, powiedzmy 2,11 zł za jedną. Za te pieniądze kupiłem wieżę stereo Samsunga. Zaczął się rok szkolny. Ustawiłem sobie budzik w tej wieży. I w Trójce, czyli Programie 3 Polskiego Radia, codziennie o tej samej godzinie leciała ta sama piosenka.

...

– To nie jest żart, to autentyczna historia. „Płomienne zorze budzą mnie ze snu. Giełdowy ranek. Informacji szum”.

„Malcziki” – Kazik & Yugoton.

– Stwierdziłem, że mi się podobają takie płomienne zorze i też bym tak chciał. Czas oczywiście płynął, miałem różne pomysły na to, co będę robił, jak będę dorosły. Z reszty pieniędzy z mojej komunii rodzice zrobili jakąś polisę czy fundusz, że bym miał pieniądze na studia. I pierwsze, co zrobiłem, jak już je dostałem, to otworzyłem rachunek maklerski. I zacząłem handlować akcjami.

Jak panu szło?

– Zyskałem dużo pieniędzy. Choć w sumie, z perspektywy czasu, miałem dosyć naiwne strategie inwestycyjne. Ale działały.

Naiwne, czyli?

– Czytałem różne książki. W nich było napisane, jakie trzeba podejmować decyzje, inwestując w spółki. Stworzyłem sobie hybrydę tych strategii. Przejrzałem wszystkie akcje, którymi wtedy handlowano na warszawskiej giełdzie. Wybrałem kilkadziesiąt spółek, które spełniały te książkowe kryteria. Później zawęziłem listę do dziesięciu. I ten portfel dziesięciu spółek kupiłem. Te, które traciły, sprzedawałem, a te, które zyskiwały, dokładałem do pozycji. W ten sposób generowałem bardzo dobre wyniki.

Czyli ile pan zarobił?

– Nie będę się chwalił.

Był pan na tyle zabezpieczony finansowo, żeby pozwolić sobie na to, aby rzucić studia i zająć się tylko handlem na giełdzie?

– Nie chciałem być jednoosobowym traderem za biurkiem. Chciałem świat trochę poznać,

Został traderem w rytm muzyki Kazika

Za prąd i jego dystrybucję gospodarstwa domowe powinny płacić więcej o jakieś 40 proc. – czyli o tyle powinny wzrosnąć ceny, żeby nie trzeba było go dotować, a na rynku pojawiła się konkurencja – mówi Sebastian Jabłoński, szef Respect Energy Holding.

pracować w jakiejś dużej instytucji finansowej.

I czym pana przekonał ówczesny wiceprezes zarządu Towarowej Gieldy Energii Dariusz Bliźniak, żeby zamiast zajmować się akcjami, zostać maklerem giełd towarowych?
– Spotkałem się z nim, kiedy akurat przygotowywałem się do licencji maklera papierów wartościowych. Stwierdził, że na rynku equities [akcje] będę miał dużą konkurencję. Wtedy było 2,5 tysiąca osób z tą licencją. A tylko 200 osób z licencją maklera giełd towarowych. Wtedy w ogóle nie wiedziałem, że coś takiego istnieje. Obiecał, że jak zdam, to on mnie zatrudni w Towarowej Gieldzie Energii. Stwierdziłem, że skoro mam taki prosty wybór, to trzeba z niego skorzystać.

Mówił serio?

– Tak sobie rzucił, żeby mnie zmotywować. Wtedy miałem może 19 lat.

A pan co zrobił?
– Wróciłem ze spotkania i po prostu siedziałem i uczyłem się wszystkiego po kilkanaście godzin dziennie na pamięć. Później poszedłem do Komisji Nadzoru Finansowego. Zdałem ten egzamin. I jeszcze spod drzwi dzwonię do niego i mówię: „Panie Darku, zdałem, to kiedy mogę zaczynać?”.

I zatrudnił?
– Nie. Przez trzy miesiące co drugi dzień do niego dzwoniłem, aż w końcu, żebym się odczepił, dał mi szansę. Przez rok pracowałem na Towarowej Gieldzie Energii, a później przenieśliem się do Hamburga, gdzie handlowałem Europą Środkowo-Wschodnią dla Vattenfalla.

To szwedzki koncern energetyczny. Czwarty pod względem wiel-



• **Sebastian Jabłoński w konkursie EY Przedsiębiorca Roku jest nominowany w kategorii produkcja i usługi** FOT. MAT. PRASOWE

kości producent energii elektrycznej w Europie. A Dariusz Bliźniak jest teraz wicepresem pana firmy.
– Tak.

Kiedy pan debiutował na Towarowej Gieldzie Energii w 2011 roku jako najmłodszy makler w Polsce, to jak na pana patrzono?
– Zawsze było tak, w sensie nie tylko na Towarowej Gieldzie Energii, ale również później, jak negocjowa-

łem w Vattenfallu, że oprócz moich szefów pozostałe osoby w firmie na początku były bardzo zdziwione, że tu jestem.

Powiedział pan niedawno: „Stan transformacji energetycznej w Polsce wykuwa się w bólu”. Na czym ten ból polega?
– Nie ma powszechnego zrozumienia dla tego, że tę transformację trzeba przeprowadzić. Trochę to wszystko się dzieje według założenia: zła Unia nam kazała, a my wobec tego trochę chcemy, a trochę nie. Tyle że my to musimy zrobić. Nie mamy innego wyjścia niż odejście od węgla i postawienie na odnawialne źródła energii. Na koniec to będzie dla nas dobre.

A pana zdaniem ceny energii będą dalej rosły?
– Od ponad roku spadają.

Jak się pan ludzi na ulicy zapyta, to każdy się będzie skarżył na ceny prądu. A pana zdaniem konsumenci ciągle płacą za mało.
– Gospodarstwa domowe nie płacą cen rynkowych.

To o ile płacą za mało?
– Za energię z dystrybucją o jakieś 40 proc. Czyli o tyle powinny wzrosnąć ceny, żeby nie trzeba było dotować tego segmentu rynku i żeby pojawiła się na nim konkurencja. A wtedy zupełnie inaczej wyglądałaby opłacalność zielonych źródeł energii. Wtedy niezależni dostawcy energii sprzedawaliby również zieloną energię do gospodarstw domo-

wych, bo teraz sprzedają tylko i wyłącznie do firm.

Pańska działalność polega na tym, aby paliwa kopalne zastąpić energią odnawialną, więc można powiedzieć, że jest pan ich bezpośrednią konkurencją.
– Myślę, że Polska zdecydowała o wygaszeniu sektora górniczego w latach 90. i ten proces degeneracji górnictwa jest zupełnie niezależny od odnawialnych źródeł energii. Obecnie nie nadążamy budować OZE w tempie, w którym górnicy zmniejszają produkcję. Powinniśmy więc mocno przyspieszyć takie inwestycje.
Po prostu Polska z eksportera węgla stała się importerm węgla i w tej chwili wydobywamy za mało węgla, żeby pokryć popyt krajowy. To się już nie zmienia. A ja jako przedstawiciel branży odnawialnych źródeł energii nie mam wpływu na to, że polskie górnictwo wydobywa mniej węgla.

Ile powinniśmy wybudować OZE w najbliższych latach?
– Energia elektryczna to 25 proc. zużycia energii pierwotnej, czyli te 160 TWh energii elektrycznej to jest 25 proc. całej energii, którą wykorzystujemy, bo przecież jeszcze zużywamy ropę, gaz, węgiel do innych procesów, które nie są elektryczne. Żeby więc przejść na 100 proc. energii zielonej, powinniśmy produkować około 650 TWh z OZE. Przyznam: przy 35 obecnie.
Musimy więc wybudować w następnych 27 latach 19 razy więcej OZE niż do tej pory. Żeby w 2050 roku być zeroemisyjnymi. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299024

Wyciąg z ogłoszenia
o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, KW GD1A/00020912/9, obr. 22, według wykazu w tabelce:

lp.	Nr działki	Pow. w m ²	Położenie	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1	2	3	4	5	6	7
1.	510/1	3.384	ul. Skalskiego / Kociewska	D2.7.MW.1 - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, dopuszcza się sytuowanie lokali usługowych wbudowanych w parterach budynków, wyklucza się zespoły garaży budowanych jako odrębne obiekty	650.000,00	65.000,00
2.	510/2	3.349	ul. Kociewska	D2.7.MW.1 - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, dopuszcza się sytuowanie lokali usługowych wbudowanych w parterach budynków, wyklucza się zespoły garaży budowanych jako odrębne obiekty	650.000,00	65.000,00
3.	510/3	2.427	ul. Kociewska	D2.7.MW.1 - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, dopuszcza się sytuowanie lokali usługowych wbudowanych w parterach budynków, wyklucza się zespoły garaży budowanych jako odrębne obiekty	470.000,00	47.000,00

Nieruchomości wymienione w poz. 1 - 3 przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 562/12/2023 Prezydenta Miasta Starogard Gdańskiego z dnia 12 grudnia 2023 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 3 kwietnia 2024 r. (środa) o godz 10:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 28 marca 2024 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83.8340.0001.0001.1400.2000.0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim.

Wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia lub ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p.204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdanskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Blizszych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul.Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania w/w nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. (58) 5306079. mail: ewa.levandowska@um.starogard.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299503

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299417

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ”

MÓJ BIZNES
wyborcza

Oferujemy do sprzedaży używane samochody:
Renault Talisman, Laguna i Megane oraz Kia Cee'd
informacje na stronie
www.polpharma.pl/aktualnosci/
komunikaty
lub tel. **601 694 282**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299311

N.6840.9.2024

Szczecinek, dnia 25.01.2024 r.

WYCiąG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU NA ZBYCIE NIERUCHOMOŚCI
BURMISTRZ MIASTA SZCZECINEK OGŁASZA:

1. przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako **działka nr 292/4 o pow. 6405 m² położonej w obrębie 08 przy ul. Kaszubskiej** w Szczecinku na terenie przeznaczonym w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „Kaszubska II” pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną lub zabudowę usługową. Nieruchomość położona jest w strefie „W III” ograniczonej ochrony konserwatorskiej stanowisk archeologicznych, w której nakazuje się:

a) w przypadku podejmowania prac ziemnych przeprowadzenie archeologicznych badań ratunkowych na zasadach określonych w przepisach odrębnych dotyczących ochrony zabytków,

b) współdziałanie w zakresie zamierzeń inwestycyjnych związanych z pracami ziemnymi z właściwym organem do spraw ochrony zabytków.

Nieruchomość wpisana do księgi wieczystej nr KO11/00022676/1 w Sądzie Rejonowym w Szczecinku. Nabywca nieruchomości zobowiązany będzie do ustanowienia nieodpłatnej służebności gruntowej przejazdu i przechodu w pasie 5 m szerokości od ulicy Kaszubskiej (zachowanie aktualnego wjazdu do nieruchomości) i długości 30 m wzdłuż wspólnej granicy działek nr 292/1 i nr 292/4 w obr. 08 na rzecz każdorazowego właściciela działki nr 292/1 w obr. 08 przy ul. Kaszubskiej 3 w Szczecinku. Przez działkę przebiegają podziemne sieci uzbrojenia tj. sieć energetyczna oraz przyłącze telekomunikacyjne do budynku Kaszubska 3. Jeżeli projektowana zabudowa będzie kolidowała z przebiegiem w/w sieci, wymagane jest ich przełożenie staraniem i na koszt nabywcy działki w porozumieniu i za zgodą właściciela sieci. Z przebiegiem sieci można zapoznać się w Wydziale Nieruchomości pok. 203.

Cena wywoławcza – 1.400.000,00 zł netto (do ceny ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce obowiązującej w dniu podpisania umowy notarialnej)

Wadium - 140.000,00 zł
Minimalne postąpienie - 14.000,00 zł

2. przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako działki nr : **25/10 i 25/12 o łącznej pow. 9156 m², położonej w obrębie 21 przy ul. Fabrycznej** w Szczecinku, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „Piłska - 3” pod zabudowę przemysłową lub zabudowę usługową. Działka nr 25/10 w obr. 21 wpisana jest do księgi wieczystej nr KO11/00000927/6, natomiast działka nr 25/12 w obr. 21 wpisana jest do księgi wieczystej nr KO11/00016062/9 w Sądzie Rejonowym w Szczecinku. Przez działki nr: 25/10 i 25/12 w obr. 21 przebiegają podziemne sieci uzbrojenia : wodociągi, sieć kanalizacji deszczowej, sieć gazowa, ponadto przez działkę nr 25/10 przebiegają : sieć telekomunikacyjna oraz sieci energetyczne w tym linia kablowa i sieć napowietrzna. Nabywca nieruchomości zobowiązany będzie do ustanowienia na nieruchomości nieograniczonej w czasie nieodpłatnej służebności przesyłu na rzecz Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Spółki z o.o. z siedzibą

w Szczecinku i jego następców prawnych, polegającą na prawie wstępu wymienionego przedsiębiorcy na nieruchomość obciążoną służebnością przesyłu **w celu swobodnego dostępu, do wybudowanych urządzeń przesytowych (sieci wodociągowych), w tym dojazdu specjalistycznego sprzętu, w przypadku konieczności dokonywania wszelkich napraw, remontów, konserwacji i modernizacji na czas eksploatacji tych urządzeń z prawem dostępu do nich w pasie gruntu zgodnie z przebiegiem sieci z zastrzeżeniem, że uprawniony zobowiązany jest niezwłocznie po zakończeniu każdorazowych czynności i prac na gruncie przywrócić grunt do stanu pierwotnego. Ponadto nabywca zobowiązany będzie do złożenia w akcie notarialnym oświadczenia o wyrażeniu zgody na wstęp na działek nr : 25/10 i 25/12 w obr. 21** przez Miasto Szczecinek, w celu swobodnego dostępu do przebiegającej przez w/w działki sieci kanalizacji deszczowej, w tym na dojazd specjalistycznego sprzętu, w przypadku konieczności dokonywania wszelkich napraw, remontów, konserwacji i modernizacji na czas eksploatacji tych urządzeń z prawem dostępu do nich w pasie gruntu zgodnie z przebiegiem sieci z zastrzeżeniem, że uprawniony zobowiązany jest niezwłocznie po zakończeniu każdorazowych czynności i prac na gruncie przywrócić grunt do stanu pierwotnego. Jeżeli projektowana zabudowa będzie kolidowała z przebiegiem sieci, wymagane jest ich przełożenie staraniem i na koszt nabywcy działki w porozumieniu i za zgodą właściciela sieci. Z lokalizacją sieci można zapoznać się w Wydziale Nieruchomości pok. 203.

Cena wywoławcza - 500.000,00 zł netto (do ceny ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce obowiązującej w dniu podpisania umowy notarialnej)

Wadium - 50.000,00 zł
Minimalne postąpienie – 5.000,00 zł

Miasto Szczecinek nie posiada badań geologicznych działek ujętych w ogłoszeniu o przetargu.

Przetargi na sprzedaż w/w nieruchomości zostaną przeprowadzone **w dniu 04 kwietnia 2024 r. o godz. 10-tej** w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinka przy Placu Wolności 13 w sali nr 104. Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto Miasta Szczecinek numer **06 8935 0009 1300 4758 2000 0170** w Banku Spółdzielczym w Jastrowiu w taki sposób, aby na koncie Miasta wpłata znalazła się **najpóźniej w dniu 28 marca 2024 r.**

Miejsce wywieszenia publikacji ogłoszenia o przetargu :

- www.szczecinek.pl – Strefa Inwestora – Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
- www.bip.szczecinek.pl – Nieruchomości - Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
- tablica ogłoszeń Wydziału Nieruchomości w Urzędzie Miasta.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinka Plac Wolności 13, pok. nr 203 (II p.) lub telefonicznie pod numerem (0-94) 371-41-41(40).

Architektura

Wózkiem wokół ronda

Czy stolica jest miejscem
dostępnym dla osób
z niepełnosprawnością?Alicja Gadomska
GRAFIKA Katarzyna Korzeniowska

Warszawa jest dziś miejscem zamieszkania dla blisko 209 tys. osób z niepełnosprawnością. Osoby takie stanowią więc ok. 12 proc. populacji miasta (przy czym orzeczenie prawne o niepełnosprawności posiada ok. 6 proc.) i są członkami co piątego gospodarstwa domowego. Większość, bo ponad 65 proc. OzN w wieku 16 lat i więcej, to osoby posiadające uszkodzenia i choroby narządu ruchu. Największy odsetek osób z niepełnosprawnością dotyka grupy seniorów.

– Coraz więcej osób z niepełnosprawnością sprowadza się dziś do Warszawy, gdyż w porównaniu z innymi miejscami w Polsce, zwłaszcza małymi miejscowościami, żyje się w niej łatwiej – zauważa Piotr Czarnota, autor bloga Życie Kołem Się Toczy. – Przy obecnych ofertach i cenach nieruchomości lokum w stolicy nie jest jednak łatwo znaleźć, zwłaszcza osobie z niepełnosprawnością ruchową, czyli ze szczególnymi potrzebami...

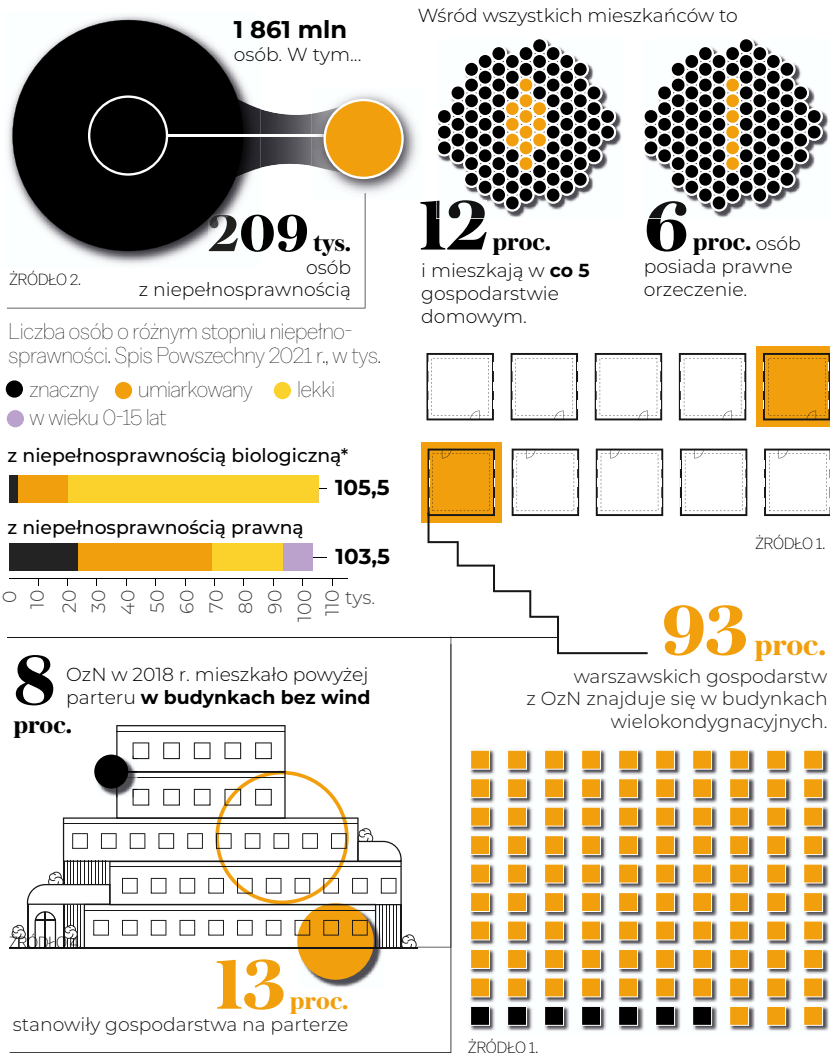
– Teoretycznie w Polsce funkcjonuje rozporządzenie ministra infrastruktury określające warunki, jakie powinny spełniać nowo budowane osiedla, aby były dostępne dla OzN. Niestety, wiele problemów nie zostało w rozporządzeniu poruszonych. Nie ma w nim np. zapisu, który zobowiązywałby dewelopera do wyznaczenia dla niepełnosprawnych miejsc parkingowych na parkingach podziemnych – opowiada Czarnota. Z rozporządzenia nie wynika też, jaki odsetek wszystkich mieszkań w budynku powinny stanowić te dostępne dla osób z niepełnosprawnościami.

– W efekcie, gdy OzN poszukuje mieszkania, może usłyszeć od dewelopera, że musi wykupić sobie dwa tradycyjne miejsca parkingowe. Mało tego, zajęcie dwóch miejsc może się wiązać np. z koniecznością zakupu dostępu do dwóch komórek lokatorskich, gdyż usługi te są często sprzedawane w pakiecie. Podczas poszukiwań okazuje się też, że istotną trudnością jest znalezienie lokum z odpowiednio przestronną łazienką. Osoba poruszająca się na wózku potrzebuje w każdym pomieszczeniu tzw. przestrzeni manewrowej mającej wymiary co najmniej 1,5 na 1,5 m. W nowym budownictwie, choć łatwiej o podjazdy, dogodne windy czy dostosowane do potrzeb OzN korytarze, trudno o przestronne wnętrza. Deweloper częściej oferuje mieszkanie z dwiema małymi łazienkami niż z jedną, ale wygodną... – mówi Czarnota.

I dalej: – Mało które mieszkanie posiada też tzw. bezprogowe wyjście na balkon – obowiązek jego zapewnienia nie jest nigdzie uwzględniony. Ostatecznie znalezienie mieszkania dostosowanego do potrzeb osoby poruszającej się na wózku i opłacenie dodatkowych, koniecznych zmian robi się bardzo kosztowne.

Dla OzN niełatwy jest też wynajem czy kupno dogodnego mieszkania z rynku wtórnego. W Warszawie wciąż jest wiele mieszkań, które nie mają windy! Deweloperzy nie mają obowiązku jej montażu, gdy budynek ma do czterech pięter. Sytuacja jednak powoli się poprawia. „Od 2019 r. Warszawa realizuje program montażu wind w lokalach miejskich. W latach 2019–2023 do dyspozycji mieszkańców oddano windy w 20 budynkach, z czego aż 13 znajduje się na Pradze-Północ. W trakcie realizacji są windy w kolejnych 24 nieruchomościach, w tym 16 na Pradze-Północ” – deklaruje miasto.

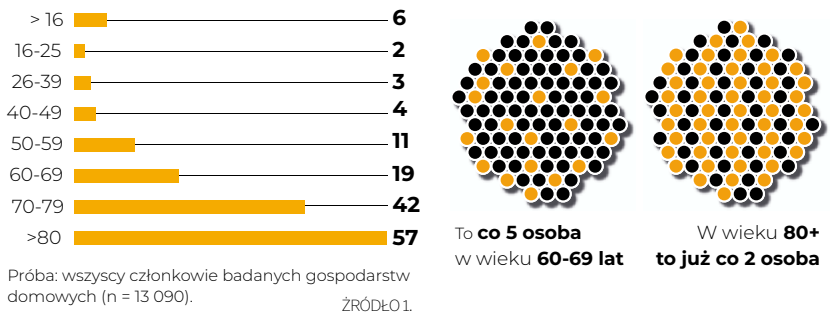
W Warszawie w 2021 r. mieszkało...



W 2018 OzN w Warszawie najbardziej doskwierały:

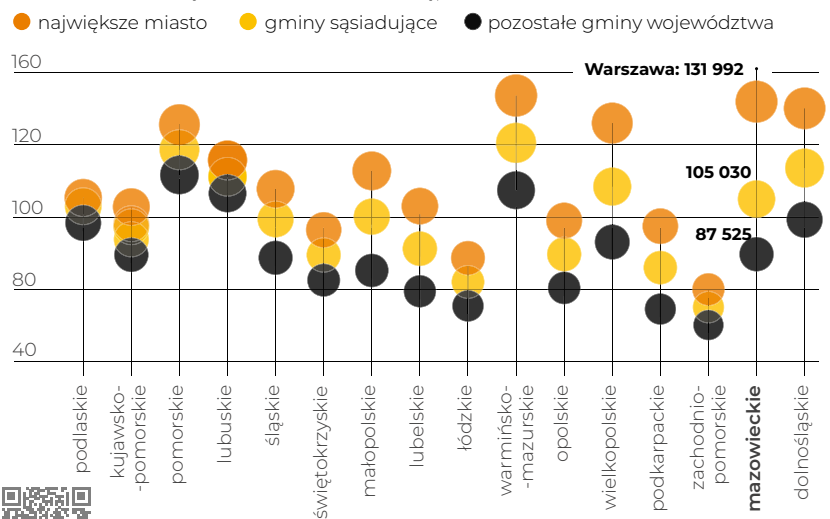


Udział w poszczególnych grupach wiekowych



Dofinansowanie 2024

Maksymalne kwoty dofinansowania w I kwartale 2024 r. w ramach Programu „Samodzielność-Aktywność-Mobilność” Dostępne mieszkanie



ŹRÓDŁA: 1. SKALA I STRUKTURA ZJAWISKA NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI W M.ST. WARSZAWIE, RAPORT BADAWCZY, WARSZAWA/SOPOT 2018, 2. GUS, 3. BIP, 4. STUDIUM UWARUNKOWAŃ I KIERUNKÓW ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO M.ST. WARSZAWY

© GAZETA WYBORCZA

Obecnie osoby z niepełnosprawnością fizyczną, które potrzebują dostosować wnętrze do swoich potrzeb, mogą pozyskać finanse na ten cel z funduszu PFRON. Jednak jak podkreślono na stronie miasta, „przepisy nie przewidują możliwości całkowitego sfinansowania zakupu urządzenia czy przedsięwzięcia. Wnioskodawca musi posiadać środki finansowe na wkład własny”. – Wniosek o dofinansowanie można składać raz na trzy lata. Maksymalna kwota, jaką teoretycznie można pozyskać, to 36 tys. zł, przy czym wkład własny stanowi 20 proc., a więc fizycznie można otrzymać ok. 29 tys. zł. Jednak nie znam osobiście nikogo, komu by takie pieniądze przyznano za jednym razem. Środków na dostosowanie mieszkań zawsze jest w Polsce za mało, a wysokość przeznaczonych na ten cel funduszy nie zmienia się od 20 lat... – mówi Czarnota.

PLUSY ZA AUTOBUSY

Niepodważalnym atutem Warszawy, który ściąga do miasta OzN z innych zakątków Polski, jest stale rosnąca dostępność komunikacji miejskiej. – Warszawa naprawdę zmienia się na lepsze z perspektywy lat. I to transport miejski jest główną rzeczą, która sprawia, że przyjazność dla OzN w stolicy rośnie – zauważa Bartosz Tarnowski, aktywista poruszający się na wózku. – Metro i autobusy są niemal całkowicie przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Pod tym kątem wyprzedzamy m.in. Paryż czy Londyn, gdzie metro działa od wielu lat i jego dostosowanie jest znacznie trudniejsze do przeprowadzenia – dodaje.

Problemem dla OzN pozostają natomiast przystanki. – O tę infrastrukturę już mało kto się martwi – zauważa Piotr Czarnota. Przystanki z niedostosowaną infrastrukturą zdarzają się też niemal w centrum stolicy. Osoba z niepełnosprawnością, która wysiadzie z tramwaju np. przy rondzie Waszyngtona, na miejscu zastanie jedynie schody prowadzące do podziemia, brak tu natomiast windy czy naziemnego przejścia dla pieszych. W Warszawie w coraz większej liczbie miejsc pojawiają się rozwiązania alternatywne dla podziemnych przejść czy schodów, ale jest jeszcze szereg lokalizacji, w których brakuje wind. Niestety, te które są – często się psują.

– Funkcjonujące w Warszawie aplikacje transportowe wciąż nie posiadają odpowiedniego filtra, po którego zaznaczeniu pasażer otrzymywałby informację o trasie dostosowanej do potrzeb osób z niepełnosprawnością – zauważa Tarnowski. Aplikacje takie funkcjonują m.in. w Nowym Jorku, Londynie czy Berlinie. Berlińska aplikacja uwzględnia nawet nieczynne windy w czasie rzeczywistym.

Informacje na temat dostępności konkretnych przystanków pojawiają się na wyświetlaczach w środkach transportu, można je też znaleźć na specjalnej stronie Warszawskiego Transportu Miejskiego, wchodząc w podstronę konkretnego przystanku, a także na mapie miasta w specjalnej zakładce, jednak korzystanie z tego narzędzia podczas planowania podróży nie jest do końca wygodne.

– W stolicy często nie wiadomo dokładnie, co nas spotka po drodze. Jeszcze kilka lat temu, w czasach gdy przy rondzie Dmowskiego i Dworcu Centralnym nie funkcjonowały przejścia naziemne, kilkakrotnie znalazłem się w sytuacji, gdy winda prowadząca do podziemi nie działała, a ja, chcąc przedostać się na drugą stronę ruchliwej Marszałkowskiej czy Alei, byłem zmuszony włączyć się na wózku do ruchu samochodowego. Po prostu musiałem wjechać na rondo – podsumowuje Tarnowski. ●



Wybraliśmy najwybitniejsze powieści,
kryminały, okładki, komiksy
oraz książki dla dzieci i młodzieży

- + Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały
prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej
- + Dodatek: Jak się pisze o seksie

Francja za słabo pomaga, ale próbuje to zmienić

Dwa lata po wybuchu wojny w Ukrainie Francja stara się udowodnić, że jej warta 3,2 mld euro pomoc wojskowa może zmienić sytuację na froncie.

Marta Kielczewska-Konopka

– Nie możemy pozwolić Rosji zwyciężyć – stwierdził prezydent Emmanuel Macron 16 stycznia podczas konferencji prasowej kreślącej przyszłość Francji. Ogłosił, że w ślad za Londynem jest „w trakcie finalizowania dwustronnej umowy z Ukrainą o bezpieczeństwie”. W lutym uda się do Kijowa, by ją podpisać. Zapowiedział też przekazanie wkrótce na front ok. 40 rakiet dalekiego zasięgu (250 km) SCALP.

– Ukraina jest i pozostanie priorytetem Francji mimo kolejnych kryzysów – zapewnił 13 stycznia w Kijowie mianowany dwa dni wcześniej minister spraw zagranicznych Stéphane Séjourné. – Rosja ma nadzieję, że Ukraina i jej sojusznicy zmęczą się pierwszą. Nasza determinacja nie słabnie. Pomoc Ukrainie zapewnia zwycięstwo demokracji. To właśnie tam toczy się bitwa o podstawowe zasady prawa międzynarodowego i wartości europejskie, a także o interesy i bezpieczeństwo narodu francuskiego – stwierdził na wspólnej konferencji prasowej z ukraińskim odpowiednikiem Dmytrem Kulebą.

Ten podziękował mu na X za odbycie pierwszej podróży do jego kraju. Jak ujawnił, oba państwa zgodziły się „ułatwić i zintensyfikować współpracę obronną”, mającą przynieść „wzmocnienie zdolności Ukrainy do produkcji broni na własnym terytorium”.

Produkcja broni w kraju

Już podczas wizyty w Kijowie 28 września minister obrony Sébastien Lecornu zapowiedział, że francuska pomoc „powoli zmierza w kierunku logiki, w której przekazywanie sprzętu będzie wyjątkiem, a nie zasadą”.

– By nasza pomoc mogła trwać, francuscy producenci powinni być w bezpośrednim kontakcie z armią ukraińską. Która także po wojnie będzie potrzebowała odnowy swoich zasobów – wyjaśnił.

To dlatego towarzyszyło mu blisko 20 przedstawicieli francuskich firm produkujących pojazdy opancerzone, artylerię, drony, sprzęt cybernetyczny i systemy rozminowywania. Podpisano 10 umów lub listów intencyjnych, głównie dotyczących napraw dostarczanego przez Francję sprzętu.

– Firma chcąc w Ukrainie uruchomić swoją produkcję może liczyć na obronny fundusz celowy – obiecał minister obrony Rustem Umierow na konferencji prasowej. – Wcześniej importowaliśmy, teraz staramy się lokalizować produkcję na Ukrainie, a po wojnie będziemy stamtąd eksportować.

Ponad trzy miliardy na pomoc dla Ukrainy

Zgodnie z raportem parlamentarnym opublikowanym 8 listopada francuska pomoc wojskowa dla Ukrainy wynosi 3,2 mld euro. Na sumę tę składa się szacunkowa wartość transferów sprzętu (1,7 mld euro), koszt przeszkolenia 7 tys. ukraińskich żołnierzy w 2023 r. przez francuskie wojsko na terenie Francji i Polski (300 mln euro) oraz specjalny fundusz wsparcia dla Ukrainy (400 mln euro), który umożliwi Kijowowi zakup francuskiego sprzętu.

Francja wpłaciła też miliard euro na Europejski Instrument na rzecz Pokoju (EPF) ustanowiony w celu finansowania przekazywanego sprzętu wojskowego do Ukrainy. Łoży

• **Prezydent Francji Emmanuel Macron podczas inspekcji wojska w bazie morskiej w Cherbourg, 19 stycznia 2024 r.**

FOT. CHRISTOPHE PETIT-TESSON/REUTERS



na niego w 18 proc. (wkład każdego członka UE jest proporcjonalny do wielkości gospodarki, tylko Niemcy przekazują więcej).

„Sprzęt wojskowy, nawet jeśli został przekazany przez konkretny kraj, w rzeczywistości jest finansowany (...) przez wszystkie państwa członkowskie” – przypomina raport.

W ciągu ostatnich dwóch lat Francja przekazała Ukrainie 30 samobieżnych haubic armat CAESAR, 15 armat poprzedniej generacji TRFI, kilkadziesiąt opancerzonych pojazdów frontowych (VAB) oraz pojazdów rozpoznawczych AMX-10 RC, 100 rakiet przeciwlotniczych Mistral, 2 wyrzutnie rakietowe, 2 systemy obrony powietrznej krótkiego zasięgu Crotale, kilkadziesiąt rakiet ziemi-powietrze SCALP i systemów przeciwpancernych Milan, łodzie Zodiac Futura, system przeciwlotniczy SAMP/T. Do tego kamizelki kuloodporne, gogle noktowizyjne i helmy.

– Ze względu na stan naszych zapasów – ograniczonych do minimum z powodu liberalnych oszczędności w ciągu ostatnich 30 lat – wiele więcej nie możemy dać. Dostarczyliśmy, co mogliśmy. Za chwilę nic nam nie zostanie – ostrzegł w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” emerytowany pułkownik marynarki wojennej Michel Goya.

To pierwszy raz, gdy Francja ujawniła szczegóły swojego wsparcia dla Ukrainy. Jest reakcją na ranking niezależnego niemieckiego instytutu badawczego Kiel Institute, który na podstawie oficjalnych deklaracji oszacował francuską pomoc na 533 mln euro. Plasowało to Francję na 15. miejscu krajów wspomagających Ukrainę, za Finlandią i Słowacją (Niemcy – 17,13 mld euro, Wielka Brytania – 6,57 mld).

– Te dane nie są ani wiarygodne, ani realne. Ranking miesza realne wsparcie z deklarowanym. Niektóre kraje nie wywiązały się ze swoich hojnych obietnic albo dostarczyły wadliwy sprzęt. Francja przekazała natomiast wszystko, co zapowiedziała, i jest to broń zwana „game changer” – bronił Paryża na antenie France Inter 18 stycznia minister Lecornu.

Komentatorzy podkreślają jednak, że autorzy raportu parlamentarnego zawyżyli francuską pomoc, za podstawę szacunków biorąc nie cenę sprzętu przekazanego Ukrainie, ale kwotę potrzebną do jego wymiany. Przykładowo: stary pojazd opancerzony (VAB) wyceniono w nim jak nowy transporter Griffon (1,5 mln euro), a stary pocisk rakietowy Milan (7 tys. euro za sztukę) jak jego następcę Akeron MP (193 tys. euro).

Senat: Francja robi za mało

Według raportu opublikowanego 17 stycznia przez senacką komisję spraw zagranicznych i obrony Francja „nie zrobiła wystarczająco dużo, aby zapewnić Ukrainie długoterminową pomoc i w wystarczającej ilości”.

– Krajowa i europejska produkcja jest niezwykle niska i nie spełnia ukraińskich oczekiwań – komentował przewodniczący komisji Cédric Perrin. Z obiecanego przez Europę miliona sztuk amunicji na Ukrainę dotarło tylko 300 tys.

Jednak minister obrony Lecornu podkreśla, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę moce produkcyjne Francji wzrosły: produkcja haubic armat CAESAR skróciła się z 30 do 15 miesięcy, a radaru Thalès GM200 z 18 do 6. Potrojono także prędkość produkcji pocisków 155 mm.

– To luksusowe rękodzieło, a nie przemysł – komentował płk Goya, przypominając, że w czasie II wojny światowej Francja produowała do 200 samolotów dziennie, a obecnie jeden na miesiąc.

Francja zobowiązała się dostarczać co miesiąc Ukrainie, od końca stycznia 2024 r., 3 tys. sztuk amunicji i 50 pocisków ziemi-powietrze A2SM.

– Amunicji czy sprzętu potrzebnego na froncie w wojnie, która stała się pozycyjna, dotyczą obiektywne materialne ograniczenia. Zapasów zaczyna brakować – przyznaje płk Goya. – Co innego szkolenia. Od początku konfliktu powinniśmy przekształcić Francję w jeden wielki obóz szkoleniowy. Paryż szczyty się wszak kooperacjami wojskowymi w Afryce, ponoć jesteśmy w tym dobrzy. Tymczasem Francja długo nie chciała przyznać, że pomaga Ukrainie. Jakby nie chciała drażnić Moskwy. Moglibyśmy też robić więcej na płaszczyźnie finansowej czy humanitarnej.

Według raportu opublikowanego 17 stycznia przez senacką komisję spraw zagranicznych i obrony Francja „nie zrobiła wystarczająco dużo, aby zapewnić Ukrainie długoterminową pomoc i w wystarczającej ilości”

O tym się mało wspomina, ale administracja ukraińska działa dzięki naszym pieniądzą.

Francja na czele koalicji artyleryjskiej

Francja stanęła wraz ze Stanami Zjednoczonymi na czele powstałej 18 stycznia koalicji artyleryjskiej 23 państw. Jak ogłosił w Paryżu minister Lecornu, ma ona na celu „połączenie wysiłków, by w krótko- i długoterminowej perspektywie pomóc Ukrainie w dysponowaniu siłami artyleryjskimi dostosowanymi do potrzeb kontrofensywy i jej armii przyszłości”.

To jeden z elementów powstałej w kwietniu 2022 r. Grupy Kontaktowej ds. Obrony Ukrainy, zwanej formatem Ramstein. Sojusz 54 państw (w tym 31 członków NATO) miał na celu wprowadzenie porządku w przekazywaną Ukrainie pomoc wojskową w postaci dostaw broni, finansowania, szkolenia ukraińskich żołnierzy, modernizacji i naprawy sprzętu.

– Obecnie w Ukrainie znajduje się 49 nowoczesnych, solidnych i wysoce skutecznych haubic armat CAESAR. Firma Nexter wyprodukuje w tym roku 78 sztuk. Wierzymy, że nasi sojusznicy sfinansują zakup 60, łącznie za 280 mln euro – wyjaśnił minister Lecornu. Nabytych przez Kijów sześć dotrze do Ukrainy „w ciągu najbliższych kilku tygodni”, Francja sfinansuje kolejnych 12 (50 mln euro).

Paryż przewodzi również, wraz z Niemcami, koalicji obrony powietrznej, której pierwsze spotkania robocze odbyły się w Berlinie w grudniu.

Ukraińcy: Dajcie nam broń

– Od miesiący prezydent Zelenski czeka na 60 mld dolarów z Waszyngtonu zablokowanych przez trumpistów w Kongresie i na 50 mld euro z Unii Europejskiej sparaliżowanej przez piątą kolumnę, m.in. kolaboranta Orbána na Węgrzech oraz francuskie psy Putina – Le Pen i Mélenchona. Tymczasem nasze wahania narażają Ukrainę na śmiertelne niebezpieczeństwo, a jej porażka będzie porażką całej Europy – ostrzegł senator Claude Malhuret 17 stycznia.

W odpowiedzi na jego formalny apel premier Gabriel Attal zadeklarował wzmocnienie starań o odblokowanie pomocy obiecannej Ukrainie na posiedzeniu Rady Europejskiej 1 lutego.

Na łamach dziennika „Le Figaro” 19 stycznia Andrij Jermak, szef sztabu ukraińskiego prezydenta, błagał, trawestując Churchilla „Dajcie nam broń, a my wykonamy zadanie”. ●

Artyści na celowniku

Moskiewska rewolucja kulturalna

Putin raz za razem powtarza, że Zachód „wymazuje” kulturę rosyjską.

A sam z pasją rozdeptuje to, co w niej dziś najcenniejsze

Radziwiłowicz



Borys Akunin, najpopularniejszy dziś pisarz w Rosji, a wśród żyjących dziś literatów rosyjskich – także i na świecie, do niedawna z woli Kremla tylko „agent zagranicy” oraz „ekstremista”, stał się już i „terrorystą” ściganym listem gończym.

Grigorij Czchartiszwili (takie jest jego prawdziwe nazwisko) zyskał wielką sławę przede wszystkim jako autor serii 18 kryminalnych opowieści o fikcyjnym rosyjskim superagencie Eraście Fandorinie, wielokrotnie ekranizowanych, wydawanych i wznawianych na całym świecie.

Jego dorobek jest jednak znacznie większy. 68-letni dziś Czchartiszwili wydał 78 książek, a ich nakład to w sumie ponad 30 mln egzemplarzy.

Świetny jest chociażby jego cykl poświęcony historii Rosji złożony z obszernych esejów i „równoległej” z każdym z nich, bo dotyczącej tej samej epoki, książki beletrystycznej. Warte uwagi są jego prace z zakresu psychologii – choćby psychologii samobójstwa.

Niezwykle pracowity (codziennie pisze kilkadziesiąt stron), bardzo wszechstronny erudyta i poliglota ma wszakże jedną wadę. Nie lubi Putina, jego reżimu oraz jego wojny i z tym się obnosi.

W piątek okazało się, że pisarz jest ścigany rozesłanym przez MSW listem gończym jako „ekstremista i terrorysta”, co znaczy, że grozi mu kara do 20 lat lagru.

Akunina wrobili w to znani kremlowscy pranksterzy Lexus i Wowan, którzy dzwonili do niego, podając się za polityków ukraińskich. Pisarz pytany przez nich, co sądzi o atakach armii Ukrainy na miasta w Rosji, odpowiedział: „Serce mi



• **Pisarz Borys Akunin jest ścigany rozesłanym przez MSW listem gończym jako „ekstremista i terrorysta”**

FOT. ANNA BEDIŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

krwawi z tego powodu, ale dobrze to rozumiem. Jakże inaczej?”.

To w dzisiejszej Rosji wystarczyło.

•
Swoją sprawdzony duet prowokatorów Kreml poszczuł też na innego należącego do absolutnej czołówki pisarzy rosyjskich, według mnie najlepsze go poety Rosji, Dmitrija Bykowa. On po rozmowie z pranksterami stał się obiektem dochodzenia, w konsekwencji którego grozi mu odpowiedzialność karna i konfiskata majątku.

Teraz wydawnictwa zrywają swe bardzo dochodowe kontrakty z Akuninem i Bykowem, księgarnie zabierają ich książki z półek, teatry w pośpiechu zdejmują z afisza spektakle oparte na ich utworach.

Wymazywany jest też uznany za trefnego sławny Władimir Sorokin, więc i jego książki znikają, a wydawcy go unikają.

Lista wybitnych nazwisk twórców, których putinowski aparat władzy usuwa z mapy, jest długa.

Najbardziej znani literaci, reżyserzy, twórcy estradowi opuścili Rosję (Akunin, Bykow, Sorokin też). Kreml stara się, by wielbiąca ich przez lata publiczność zapomniała te nazwiska.

Putin rozprawiający się ze swoją twórczą elitą ma ręce długie, sięgające poza granice jego wielkiego kraju.

Komik Maksim Galkin, sam przeciwnik wojny i mąż „zbrodniczo” antywojennej Ally Pugaczowej, na emigracji radzi sobie dobrze, nieźle zarabia. Intrygi Moskwy właśnie jednak sprawiły, że władze Indonezji nie wpuściły go na Bali, gdzie miał występować. Rapera Aliszera Morgernszterna, uznanego w Rosji za „agenta zagranicy”, nie wpuścili do siebie na koncerty Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Z kolei Tajlandia chyba pomoże Putinowi dopaść występujących przeciw wojnie muzyków rockowej grupy B-2. Zatrzymani w tym kraju za naruszenie przepisów wizowych mają być deportowani do Rosji, dokąd wcale nie chcieliby wrócić.

•
W Rosji trwa pogrom kultury. Nawołuje do niego choćby frontman propagandy kremlowskiej Władimir Solowjow, krzycząc z ekranów o konieczności bezlitosnej rozprawy ze „zgnilą inteligencją”.

Duma przygotowuje się do przyjęcia ustawy, która wbrew konstytucji pozwoli konfiskować majątek ludziom oskarżanym o „ekstremizm”, „terroryzm” i „fałszywki o specjalnej operacji wojskowej”, czyli sprzeciwianie się oficjalnej wersji o wojnie z Ukrainą.

Współautor dokumentu Andriej Ługowoj (były oficer służb, który 18 lat temu otrul w Londynie radioaktywnym polonem Aleksandra Litwinienkę) mówi wprost, że chodzi o to, by odebrać wszystko, w tym i mieszkania, tym „zgnilym inteligentom”, którzy z zagranicy oczerniają ojczyznę.

Pomysły jakby żywcem przeniesione z chińskiej rewolucji kulturalnej dotyczą też środowiska naukowego. Dwa tygodnie temu grupa marginalnych filozofów zwołała konferencję prasową w oficjalnej agencji informacyjnej TASS. Rzecz szła o „walce rosyjskiego patriotycznego frontu filozoficznego z zapatrzeniem na Zachód w sferze filozoficznej”.

Występująca tam z płomienną przemową Olga Zinowiewa alarmowała: „W drugim roku specjalnej operacji wojskowej nabrzmiał straszny ropny wrzód – Instytut Filozofii Rosyjskiej Akademii Nauk. Ostatni przytułek lajdaków, zdrajców, obcych agentów, rusofobów i ekstremistów. To oszuści okłamujący nasz naród i kierownictwo naszego kraju”.

Według niej pilnie potrzebne jest powołanie specjalnej komisji z przewodniczącym Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej gen. armii Aleksandrem Bastrykinem na czele, która zbadałaby prace czołowych filozofów kraju i wykryła w nich wrogie treści oraz podteksty. A samych uczonych należy skrupulatnie przesłuchiwać najlepiej za pomocą wykrywacza kłamstw. •

Wacław Radziwiłowicz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34299418

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 19 stycznia 2024 roku zmarł



Piotr Węgleński

Profesor nauk biologicznych
Wieloletni Prorektor Uniwersytetu Warszawskiego,
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1999–2005
Dyrektor Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego
w latach 2012–2017

Był roztropnym dyrektorem, z uwagą słuchającym swoich pracowników, za którymi stawał murem.
Wspierał młodych, ambitnych naukowców niezależnie od reprezentowanej przez nich dyscypliny naukowej, starając się zapewnić im najlepsze z możliwych warunki pracy i rozwoju. Wierzył w swoich pracowników i miał do nich zaufanie, co dawało niezwykłą motywację do pracy. Angażował się w inicjatywy, w które wierzył. Nie oczekiwał respektu za to kim był wcześniej, ale swoją postawą cały czas na nowo wzbudzał szacunek współpracowników i cieszył się wielkim autorytetem.
Był człowiekiem odważnym, który nie wahał się zabierać głosu w dyskusjach publicznych na istotne społecznie i naukowo, często kontrowersyjne tematy. Wielokrotnie podkreślał wagę i odpowiedzialność naukowców w kierowaniu dyskursem publicznym na ważne społecznie tematy w kontekście wyzwań cywilizacyjnych czy polityki naukowej. Podkreślał konieczność racjonalnego podejścia do dyskusji społecznej, opartego na faktach. Podkreślał jednocześnie ważną rolę naukowców w edukacji społeczeństwa na temat realnego znaczenia badań naukowych. Zawsze chętny do pomocy. Aktywny do końca.
Z ogromnym żalem żegnamy naszego wspaniałego Nauczyciela, Mentora, Kolegę i Przyjaciela.

Rodzinie

składamy
wraży głębokiego współczucia.

Společnosť Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/3429941

Wójt Gminy Jabłonna
ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA

Orawskiej Samorządowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce
ul. 3-go Maja 5, 34-480 Jabłonna

Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia wymagania określone w Rozporządzeniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 4 grudnia 2019 r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w publicznej szkole artystycznej oraz publicznej placówce artystycznej (t.j. Dz. U. 2019 r. poz. 2470 z późn. zm.).

Oferty należy składać:

- w zamkniętych kopertach z podanym imieniem, nazwiskiem i adresem zwrotnym kandydata oraz dopiskiem: „Konkurs na stanowisko Dyrektora Orawskiej Samorządowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce”
- w terminie do 21 dni od daty ukazania się ogłoszenia na adres: Centrum Usług Wspólnych w Jabłonce ul. 3 Maja 1, 34-480 Jabłonna, pok. 208
- Oferty mogą być składane również w postaci elektronicznej, przy czym powinny być opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo podpisem potwierdzonym profilem zaufania ePUAP i zawierać elektroniczne kopie dokumentów wymaganych jako załącznik do oferty. Dokumenty elektroniczne należy wysłać na adres skrytki /29gw7qf1xt/skrytka.

Blizszych informacji udziela Dyrektor Centrum Usług Wspólnych w Jabłonce tel. 182611130. Szczegółowe informacje na stronie internetowej: www.bip.malopolska.pl/ugjablonka w zakładce praca/Nabór na stanowiska urzędnicze/2024 oraz na tablicy ogłoszeń szkoły.
O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.

Wójt Gminy Jabłonna
Antoni Karlak

**Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób**

**Stwórz miejsce
pamięci na**

ODESZLI.pl



Obrona Polski

Ustawowy bałagan w obronie ojczyzny

Przyjęta dwa lata temu ustawa o obronie ojczyzny, zamiast porządkować tę dziedzinę i przyczyniać się do większego bezpieczeństwa kraju, tylko potęguje chaos. Potrzebna jest nowelizacja

Onyszkiewicz

Obronność i kierowanie państwem w czasach zagrożeń i konfliktów to w ostatniej dekadzie najbardziej zabałaganione dziedziny. Rozwiązać te problemy miała ustawa o obronie ojczyzny, uchwalona przez Sejm 11 marca 2022 r. Był to czas ogromnego napięcia wywołanego agresją putinowskiej Rosji na Ukrainę. Nie było więc warunków, by dokładnie przyrzeć się przedłożonej przez ówczesny rząd Zjednoczonej Prawicy ustawie, a wszelkie próby jej poważniejszej krytyki bądź sprzeciwu mogłyby łatwo być przedstawione w mediach jako przejaw braku patriotyzmu i zdradzieckiego opóźniania kluczowych dla bezpieczeństwa państwa regulacji prawnych.

Nic więc dziwnego, że ta niebywale obszerna ustawa, licząca ponad 500 stron tekstu z ponad 800 artykułami, przeszła bez poważniejszych zastrzeżeń i debat, choć było nad czym się zastanowić i nad czym podyskutować.

Nie chodzi wyłącznie o to, że jest zdecydowanie zbyt drobiazgowo i reguluje sprawy, które z łatwością mogły być (i wcześniej były!) regulowane aktami niższego rzędu, a niekiedy zawiera zapisy dość kuriozalne i zbytnio restrykcyjne. Ani też o to, że pomimo jej obszerności nie została w niej uwzględniona kwestia obrony cywilnej, obecna w poprzednich, już nieobowiązujących ustawach. Podstawowy problem polega na tym, że zamiast wprowadzać klarowność w systemie dowodzenia i kierowania państwem w czasach zagrożeń i wojny, umacnia i potęguje istniejący pod koniec ostatnich ośmiu lat zamęt, a nawet niekonstytucyjnie zmienia ustrój polityczny naszego państwa.

I tak, artykuł 24 stwierdza, że obroną państwa kieruje prezydent, choć w konstytucji jest jasny zapis (art. 146) mówiący, że to Rada Ministrów „zapewnia bezpieczeństwo zewnętrzne państwa”. Trzeba pamiętać, że obrona państwa to nie tylko działania sił zbrojnych. W obronę zaangażowane są przeciw wszystkim służby, jak Straż Graniczna czy policja, przemysł, administracja wszystkich szczebli, struktury obrony cywilnej, dyplomacja itd. Słowem – broni się całe państwo. Kierowanie więc obroną to kierowanie całym państwem, a według konstytucji państwem kieruje zawsze, nie tylko w czasie pokoju, rząd, a nie prezydent. System polityczny, w którym prezydent kieruje państwem, to panujący w USA czy we Francji i innych krajach ustrój prezydencki, różniący się zasadniczo od parlamentarno-gabinetowego ustroju, jaki mamy zgodnie z naszą konstytucją w Polsce.

W cytowanym artykule 24 jest co prawda dodane, że prezydent kieruje obroną państwa we współpracy z Radą Ministrów, ale oznacza to tylko tyle, że Rada Ministrów pełni wobec prezydenta funkcję wykonawczo-doradczą. Jeśli nawet przyjąć bardzo naciąganą interpretację, według



• Prezydent Andrzej Duda z żołnierzami, Jasionka, 25 marca 2022 r.

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

której decyzje kierownicze prezydenta wymagałyby zgody rządu, tworzyłoby to bardzo poważne niebezpieczeństwo decyzyjnego paraliżu w sytuacji pojawienia się różnicy zdań między dwoma stronami.

Na czas wojny sztab generalny ma zostać podporządkowany bezpośrednio prezydentowi. Tymczasem w ustawie o ministrze obrony narodowej, ciągle obowiązującej i nawet znowelizowanej przy okazji uchwalania ustawy o obronie, ostał się zapis mówiący, że sztab generalny podlega ministrowi obrony bez żadnych ograniczeń, czyli zawsze. Ponadto zgodnie z ciągle obowiązującymi zapisami z ustawy o stanie wojennym minister obrony narodowej ma „dokonywać oceny zagrożeń wojennych i możliwości obrony”. Pytanie: jak może on wywiązać się z tego

Obronność i kierowanie państwem w czasach zagrożeń i konfliktów to w ostatniej dekadzie jedna z najbardziej zabałaganionych dziedzin

obowiązku, jeśli taką ocenę może przygotować jedynie niepodlegający mu sztab generalny? Pomijam tu kwestię artykułu 28, w którym czytamy, że „Minister Obrony Narodowej, realizując politykę Rady Ministrów w zakresie ogólnego kierownictwa w dziedzinie obronności kraju i zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego państwa kieruje obronnością kraju”.

Różne wysokie uprawnienia prezydenta w dziedzinie obronności wywodzi się czasem z konstytucyjnego zapisu o zwierzchności prezydenta nad siłami zbrojnymi. Jednak „zwierzchność” to nie to samo, co „dowodzenie”. W każdym demokratycznym kraju (z wyjątkiem tych, w których w odróżnieniu od Polski jest ustrój prezydencki) głowa państwa – prezydent lub monarcha – jest zwierzchnikiem, a nawet najwyższym dowódcą sił zbrojnych, jest to jednak

tytuł wyłącznie honorowy. Król brytyjski też ma taką funkcję, ale oczywiście dowodzi wojskiem jedynie w chwili, kiedy dokonuje przeglądu swej gwardii.

Inne groźne niejasności i sprzeczności wiążą się z wprowadzonym jakiś czas temu terminem „czas wojny”. Omawiana ustawa precyzuje ten termin jako „czas działań wojennych prowadzonych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”. Nie jest jednak całkiem jasne, co należy rozumieć przez określenie „czas działań wojennych”. Można zdroworozsądkowo przyjąć, że oznacza to prowadzenie działań bojowych na naszym terytorium. Tak więc pojawia się różnica pomiędzy „czasem wojny” a stanem wojennym, który według konstytucji wprowadza się „w razie zewnętrznego zagrożenia państwa, zbrojnej napaści na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej lub gdy z umowy międzynarodowej wynika zobowiązanie do wspólnej obrony przeciwko agresji”. Pojawienie się tego rozróżnienia sprawia, że prezydent może uznać, że nastaje „czas wojny”, ale nie wprowadza stanu wojennego – i na odwrót: wprowadza się stan wojenny, mimo że nie ma „czasu wojny”.

Samo rozróżnienie może być rozwiązaniem właściwym, bo na przykład agresja na jakiś odległy kraj sojuszniczy nie musi skutkować działaniami bojowymi na naszym terytorium. Akt agresji na małą skalę też nie musi prowadzić do ogłoszenia stanu wojennego. Niemniej pojawiają się rozliczne znaki zapytania, jak choćby takie: termin „czas wojny” pojawia się w konstytucji („na czas wojny Prezydent RP na wniosek Prezesa Rady Ministrów powołuje Naczelnego Dowódcę”). Czy chodzić ma o wprowadzony ostatnio, lecz nieprzewidziany w konstytucji „czas wojny”, czy też o konstytucyjny stan wojenny? Artykuł 28 ustawy o stanie wojennym mówi tylko o możliwości powołania naczelnego dowódcy. Czy to znaczy, że w stanie wojny naczelną dowódcą może nie być powołany? A co wtedy z rolą prezydenta, który zgodnie z ustawą o obronie obejmuje dowo-

dzenie dopiero po powołaniu naczelnego dowódcy?

Usunięcie tych rozbieżności wymagać będzie dość radykalnych zmian ustawowych. Jest jednak oczywiste, że na żadne uszczuplenia uprawnień prezydenta Andrzej Duda się nie zgodzi, a w Sejmie nie będzie dostatecznej większości, aby odrzucić jego ewentualne weto. Zmiany mógłby wymusić Trybunał Konstytucyjny, ale jest oczywiste, że obecny Trybunał tego nie zrobi. Nie znaczy to jednak, by o sprawie nie pamiętać i w ogóle nie zajmować się zmianami w ustawie.

Poza sprawami o konstytucyjnym znaczeniu jest w niej bowiem wiele innych kwestii niejasnych, co zmusza do jej gruntownego przeglądu. Poza tymi, o których była mowa wyżej, warto przywołać choćby trzy kolejne o poważnym znaczeniu.

1 Pierwsza to konieczne zmiany w systemie dowodzenia i kierowania siłami zbrojnymi. W Sejmie jest już stosowny projekt autorstwa prezydenta, więc sprawa musi zostać podjęta.

2 Druga to kwestia usytuowania wojsk obrony terytorialnej, które w nieuzasadniony sposób zostały zrównane w swym statusie z tradycyjnymi rodzajami sił zbrojnych, jak wojska lądowe, siły powietrzne czy marynarka wojenna. Warto wyjąć je w końcu z bezpośredniego podporządkowania ministrowi obrony narodowej, uznając po prostu, że WOT to część wojsk lądowych, więc podlegają ich dowódcy.

3 Po trzecie, w końcu, trzeba też wprowadzić zmiany w systemie finansowania naszej obrony narodowej i sił zbrojnych. Zgodnie z art. 39 ustawy finansowanie sił zbrojnych ma pochodzić nie tylko z budżetu państwa (w określonej procentowo wysokości), ale także z pozabudżetowego Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Fundusz ten może być także zasilany środkami z budżetu. Dysponowanie tym funduszem (jak i innymi podobnymi tworami) jest jednak całkowicie poza kontrolą parlamentarną i należałoby taki efektywny i wiarygodny mechanizm kontroli prawnie zapewnić.

Zważywszy na wielkość ustawy, wagę spraw, które ona reguluje, i prawdopodobną skalę zmian, które trzeba wprowadzić, prace nad nowelizacją ustawy trzeba by podjąć niezwłocznie.

Janusz Onyszkiewicz

Autor dwukrotnie pełnił funkcję ministra obrony narodowej (1992-93 i 1997-2000), był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego (2004-07)

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Colman Domingo z nominacją do Oscara

DROGA DO WOLNOŚCI



• Colman Domingo jako Bayard Rustin, architekt epokowego marszu na Waszyngton w 1963 roku

Marsz na Waszyngton był wydarzeniem bez precedensu: nigdy wcześniej w Stanach Zjednoczonych nie zorganizowano tak wielkiego pokojowego protestu. Opowiada o tym nominowany do Oscara „Rustin”.

Dawid Dróżdż

Są dwa powody, dla których warto obejrzeć film „Rustin”. Jednym z nich jest nominowany do Oscara aktor Colman Domingo. Drugim jest niesamowita historia człowieka, który nigdy nie był bohaterem podręczników szkolnych.

Bayard Rustin był amerykańskim działaczem na rzecz praw czarnych i osób LGBT+. To dzięki niemu świat usłyszał słynne przemówienie Martina Luthera Kinga, zaczynające się od słów: „Mam marzenie”. Jeden z liderów czarnej społeczności wygłosił je w sierpniu 1963 r. po zakończeniu marszu na Waszyngton, który zorganizował Rustin. Wokół tego wydarzenia skupiona jest fabuła filmu.

HISTORIA WALKI O PRAWA CZŁOWIEKA

Reżyser George C. Wolfe („Ma Rainey: Matka bluesa”) na wstępie podaje informację o tym, że Sąd Najwyższy USA uznał segregację rasową za niekonstytucyjną. Przełomowy wyrok zapadł w 1954 r. w sprawie Brown vs. Komisja Edukacji miasta Topeka. Mężczyzna wystąpił o możliwość edukacji swojej córki w szkole dla białych. Sąd stanął po jego stronie.

Stany, naznaczone wieloletnią historią wyzysku, nadal były jednak przeżarte ra-

sizmem. Film otwierają sceny odwołujące się do prawdziwych wydarzeń. Na jednym z ujęć widzimy Anne Moody, która podczas protestu w – obsługującej tylko białych – restauracji Woolworth w mieście Jackson została obłana keczupem, musztardą i innymi płynami. Na ekranie widzimy też Elizabeth Eckford, jedną z pierwszych czarnych studentek w szkole Little Rock Central w stanie Arkansas. W 1957 r. fotoreporter Will Counts uwiecznił moment, w którym wściekły biały tłum uniemożliwia Eckford wejście do placówki.

Wolfe wspomina też Ruby Bridges, pierwszą czarną uczennicę szkoły podstawowej w Luizjanie, która ze względów bezpieczeństwa była odprowadzana do szkoły przez czterech funkcjonariuszy służb mundurowych. Reżyser wizualnie odwołuje się do ikoniznego obrazu Normana Rockwella pt. „The Problem We All Live With” (Problem, który dotyczy nas wszystkich), którego bohaterką jest Bridges. Na marginesie, wspomniane dzieło zawisło w gabinecie Baracka Obamy – firma Higher Ground, należąca do byłego prezydenta i jego żony Michelle, jest producentem „Rustina”.

W dalszej części filmu przemocy jest niewiele, czasem o aktach rasizmu bohaterowie dowiadują się z radia, prasy czy telewizji. Dociera do nich m.in. wstrząsająca informacja o śmierci Medgara Eversa zamordowanego przez członka Ku Klux Klanu. Tytułowy bohater wraca z kolei pamięcią do incydentu, gdy w latach 40. został brutalnie pobity przez policjantów tylko dlatego, że śmiał wsiąść do autobusu. Pozostałością po tamtym zdarzeniu jest charakterystyczny brak w uzębieniu.

MARSZ NA WASZYNGTON

Systemowa przemoc, której od lat poddawani byli czarni obywatele, skłoniła Bayarda Rustina do podjęcia działań. Aktywista postawił sobie za cel sklonienie polityków do przyjęcia ustawy o zniesieniu segregacji rasowej. To miał być główny postulat protestujących, którzy pójdą w marszu na Waszyngton.

Ale akcja filmu rozpoczyna się trzy lata przed tym wydarzeniem. Jest 1960 r. Bayard Rustin toczy spór z członkami Krajowego Stowarzyszenia na rzecz Popierania Ludności Kolorowej (NAACP), największej organizacji w Stanach zajmującej się prawami

obywatelskimi. Aktywista zamierza zorganizować protest na zjeździe Partii Demokratycznej w Los Angeles. W ten sposób chce wymusić na politykach sprzeciwienie się segregacji rasowej.

Początkowo pomysł ten popiera Martin Luther King (Aml Ameen), który już wtedy był rozpoznawalnym działaczem. Wśród przeciwników Rustina są m.in. sekretarz wykonawczy stowarzyszenia Roy Wilkins (nieoczywistym wyborem obsadowym w tej dramatycznej roli jest komik Chris Rock) i poseł Adam Clayton Powell Jr. (Jeffrey Wright). W wyniku politycznej rozgrywki do protestu nie dochodzi, a Rustin rozstaje się z NAACP.

Twórcy przeskakują do 1963 r., przełomowego roku w kontekście walki czarnych o prawa obywatelskie. Rustin, znajdujący się nieco na uboczu rewolucji, wpada na pomysł zorganizowania wielkiego marszu, w którym uczestniczyłyby setki tysięcy obywateli. W filmie śledzimy pełne napięcie i konfliktów ośmiotygodniowe przygotowania do marszu na Waszyngton.

Bayard Rustin był pacyfistą inspirującym się naukami Gandhiego. Rzucane przez niego mimochodem myśli są gotowymi sloganami na billboardy. Bohater ujmuje swoją inteligencją i nieustannym optymizmem. Ważnym wątkiem jest jego przyjaźń z Martinem Lutherem Kingiem, a także związki bohatera z Tomem Kahnem (Gus Halper), młodym aktywistą, i Eliasem Taylorem (Johnny Ramey), członkiem NAACP.

Przeciwnicy polityczni Rustina próbują podkopać jego działania, nagłaśniając kontrowersje związane z jego przynależnością do Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. Działacz staje się także ofiarą ho-

mofobicznych ataków. Misją Rustina staje się walka o równouprawnienie nie tylko czarnych, lecz również innych uciskanych grup. – W dniu, w którym urodziłem się czarny, urodziłem się też gejem. Albo wierzę w wolność i sprawiedliwość dla wszystkich, albo nie – mówi, odnosząc się do niechęci wobec niego niektórych środowisk.

Marsz na Waszyngton był wydarzeniem bez precedensu: nigdy wcześniej w Stanach Zjednoczonych nie zorganizowano tak wielkiego pokojowego protestu. Wzięło w nim udział ok. 250 tys. osób. Protest przyczynił się do zmiany prawa w Stanach. 2 lipca 1964 r. prezydent Lyndon Johnson podpisał ustawę o zniesieniu segregacji rasowej.

BEZ NAPIĘCIA

„New York Times” napisał, że czasem aktor tak dominuje, że sukces filmu zależy od każdego wypowiedzanego przez niego słowa. Tak jest w przypadku Colmana Dominga, który unosi ten film. George C. Wolfe nie zaskakuje rozwiązaniami formalnymi czy narracyjnymi. „Rustin” jest zrealizowany w schematyczny sposób, brakuje zwrotów akcji, dramaturgii i rewolucyjnego żaru. Nawet sceny z kulminacyjnego wydarzenia, jakim jest marsz na Waszyngton, są nudne i pozbawione jakiegokolwiek napięcia.

Colman Domingo przez lata spełniał się jako aktor drugoplanowy, świetnie wypadł m.in. w „Gdyby ulica Beale umiała mówić”, „Ma Rainey: Matka bluesa” czy serialu „Euforia”. W „Rustinie” zachwyca charyzmą i energicznością, tyrady o wolności i potrzebie solidarności wygłasza z niezwykłą, kaznodziejską pasją, przyćmiewając Amla Ameena wcielającego się w Martina Luthera Kinga. Domingo unika sztuczności, choć jego gra aktorska jest dość teatralna. Przesadny patos potrafi rozładować humorem. Powtórzę to, co napisałem we wstępie: „Rustina” warto obejrzeć dla tej roli.

We wtorek Amerykańska Akademia Filmowa ogłosiła, że Colman Domingo jest za rolę Rustina nominowany do Oscara. Czy ma szansę w rywalizacji z Cillianem Murphyem („Oppenheimer”) i Paulem Giamattim („Przesilenie zimowe”)? Na pewno nie jest faworytem. Ale wszystko się może zdarzyć. Przypomnijmy, że w ostatniej dekadzie przyznano aż 15 aktorskich Oscarów tym, którzy odgrywali prawdziwe postacie. ●

• „Rustin” jest do obejrzenia na Netflixie



Polska daleko w MŚ w lotach

• W polskiej drużynie doszło do jednej, ale znaczącej zmiany w porównaniu z konkursem indywidualnym. Pawła Wąska zastąpił Kamil Stoch (na zdjęciu) FOT. REUTERS / LEONHARD FOEGER

Najlepiej skaczący w polskim zespole Aleksander Zniszczoł zdyskwalifikowany – Polska straciła szanse na medal i zajęła dopiero ósme miejsce w konkursie drużynowym podczas mistrzostw świata w lotach na skoczni Kulm w Bad Mitterndorf. Wygrała Słowenia.

Radosław Leniarski

Aleksander Zniszczoł miał na sobie nieprawidłowych rozmiarów kombinezon podczas lotu w drugiej serii. Polacy z zaliczonymi siedmioma próbami zajęli ostatnie miejsce w finale – ósme. W konkursie drużynowym wygrali Słowacy przed gospodarzami, czyli Austrią. Brąz zdobyła reprezentacja Niemiec.

Kamil Stoch wchodzi do drużyny

W polskiej drużynie doszło do jednej, ale znaczącej zmiany w porównaniu z konkursem indywidualnym. Pawła Wąska zastąpił Ka-

mil Stoch. A więc Polacy skakali w kolejności: Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch, Dawid Kubacki i Piotr Żyła.

Powrót Stocha był znaczący, bo trener Thomas Thurnbichler właśnie jego wykluczył ze startu indywidualnego, gdy trenerzy reprezentacji zostali poproszeni o ograniczenie składów (z powodu wiatru nie można było przeprowadzić kwalifikacji). Choć forma Stocha i tak nie napawała kibiców optymizmem na tyle, aby on i oni mogli liczyć na medal, to jednak musiało weterana skoczni zaboć odstawienie od składu. On nigdy nie zdobył złota w lotach (zdołał srebrny). To jedyne trofeum, którego mu brakuje, a w następnych takich mistrzostwach – w 2026 r. – może już nie wystartować. Będzie miał wtedy 39 lat.

Złota (ani srebra) nie ma też w konkursach drużynowych, choć startował we wszystkich edycjach mistrzostw świata w drużynie za wyjątkiem pierwszej, w 2004 r. W Bad Mitterndorf jednak największe nadzieje na sukces drużyny można było pokładać w formie Piotra Żyły, znakomitego lotnika, który dodatkowo na mamucie Kulm czuje się świetnie. I tak jakby on pierwszy w grupie – niewykluczone, że jedyny w tym sezonie – poczuł powiew nowej energii. W indywidualnym konkursie zajął szóste miejsce, utrzymując je w każdej z trzech rund skróconego konkursu indywidualnego.

W zawodach drużynowych wzięło udział dziewięć drużyn, ale jeśli brać pod uwagę klasyfikację Pucharu Narodów, Polsce przysługiwałoby szóste miejsce: za Austrią, Niemcami, Słowenią, Norwegią i Japonią. Czyli takie, jakie nasi zdobyli w dwóch poprzednich konkursach drużynowych sezonu: w Wiśle i Zakopanem. Ale loty to inna bajka w tym bajkowym sporcie.

Miłe początki Aleksandra Zniszczoła

Doskonale zaczął polskie latanie Zniszczoł, 12. zawodnik konkursu indywidualnego – 221,5 m, czyli tylko 2,5 m bliżej od swojej rekordowej próby na Kulm w pierwszej, piątkowej serii (wówczas z wyższej belki). Zniszczoł, mimo

29 lat młokos w drużynie polskich mastersów 35+, swoim skokiem w pierwszej grupie doprowadził drużynę na czwarte miejsce. Ale do trzeciej pozycji było daleko, choć bliżej niż do piątej (10,6 pkt – 15 pkt). Mimo słabszych skoków Stocha i Kubackiego szanse na medal dla Polski się utrzymywały – głównie z powodu bardzo nieudanej próby Niemca Stephana Leyhe, którego drużyna spadła na trzecie miejsce, oraz tego, że każdy z trzech pierwszych Polaków w swoich grupach był czwarty. Okazało się, że najmocniejszy z naszych w konkursie indywidualnym, czyli Żyła, był jednocześnie najsłabszy na tle liderów najmocniejszych reprezentacji skaczących w czwartej grupie. Jego skok na odległość 212,5 m był dopiero szósty i Polska spadła na piąte miejsce.

W drugiej serii Zniszczoł poleciał znakomicie – w swojej grupie przegrałby tylko z Michałem Hayböckiem z Austrii. I wtedy przyszła bardzo zła wiadomość od sędziego technicznego. Zniszczoł został zdyskwalifikowany za nieprawidłowy rozmiar kombinezonu. Tym samym jego drugi skok został wymazany z wyników konkursu. Zarazem Polacy stracili szanse nie tylko na podium, w chwili lądowania Zniszczoła jak najbardziej możliwe. Musieli walczyć, żeby nie zająć ósmego miejsca, ostatniego w finałowej serii. Nie udało się. W całym konkursie Polacy wyprzedzili tylko USA. ●

W zawodach drużynowych wzięło udział dziewięć drużyn, ale jeśli brać pod uwagę klasyfikację Pucharu Narodów, Polsce przysługiwałoby szóste miejsce: za Austrią, Niemcami, Słowenią, Norwegią i Japonią

Piotr Żyła znów bardzo mocny

Mistrzem świata na austriackiej skoczni Kulm został Austriak – lider Pucharu Świata Stefan Kraft. Piotrowi Żyle zabrakło tylko 2,9 pkt do czwartego miejsca.

Mistrzostwa świata w lotach charakteryzują się tym, że złoto zdobywa skoczek, który jest najlepszy nie po dwóch, lecz po czterech seriach rywalizacji. Walka zostaje rozłożona na dwa dni. Ale to teoria – bo czasem, gdy wiatr jest zbyt mocny, nie udaje się rozegrać czterech serii.

W piątek rozegrano bezproblemowo dwie, kłopoty zaczęły się w sobotę. Trzecią serię zaplanowano na 14, lecz zbyt mocno wiało. Gdy przesunięto tę serię na 15.30, wzrosło bardzo prawdopodobie-

stwo tego, że czwartej już nie będzie – austriacka skoczni mamucia w Bad Mitterndorf nie posiada oświetlenia, ok. 16.45 kamery telewizyjne już nie mogą odpowiednio pracować (i oczywiście też latanie jest coraz mniej bezpieczne). Przełożenie lotów na niedzielę organizatorzy wykluczyli.

Pozostawało pytanie, czy uda się rozegrać trzecią serię. Było ono ekscytujące dla polskiego kibica, ponieważ na półmetku szóste miejsce zajmował Piotr Żyła, do podium tracił 8,5 pkt. Uzyskał w piątek 218 i 220,5 m. By zrozumieć, jak dobry był to wynik, trzeba wiedzieć, że w tym sezonie żaden z Polaków ani razu nie skończył konkursu Pucharu Świata w TOP 10. Innymi słowy: nie zdarzyło się, by

po dwóch seriach rozgrywanych raz po sobie Polak był wśród dziesięciu najlepszych. Żyła ma marny sezon – w klasyfikacji generalnej PŚ jest 22. – ale gdy zaczęły się loty, gdy zobaczył skocznię mamucią Kulm, to imponująco odżył.

Piotr Żyła skończył mistrzostwa na szóstym miejscu (218; 220,5; 225), do podium zabrakło mu ponad 15 pkt. Do czwartej pozycji – tylko 2,9 pkt

Nie sposób było nie pomyśleć w sobotę: „Nie będzie czwartej serii, więc brakuje nam tylko jednego szalonego skoku... A jeśli ktoś ma wyjątkowe predyspozycje do szalonych występów...”. W 2023 r. Żyła został mistrzem świata na skoczni normalnej (czyli „małej”), zajmując po pierwszej serii 13. miejsce. Skocznię w Kulm lubi, to tu odniósł w 2020 r. swoje drugie i ostatnie jak dotąd zwycięstwo w Pucharze Świata.

Trzecią serię przesunięto następnie na 15.45. A później – na 16. Z zastrzeżeniem, że jeśli o tej godzinie nie rozpoczną się zawody, to kolejnych terminów już nie będzie.

I wiatr przycichł na tyle, że o 16 rozpoczęło się skakanie. Długo czekaliśmy na Żyłę, ale było war-

to – 37-letni skoczek doleciał aż do 225 m. I objął prowadzenie. Ale rywale nie pozwolili się wyprzedzić. Polak skończył mistrzostwa na szóstym miejscu (218; 220,5; 225), do podium zabrakło mu ponad 15 pkt. Do czwartej pozycji – tylko 2,9 pkt. Aleksander Zniszczoł zajął 12. miejsce (był dziewiąty na półmetku, w trzeciej próbie trafił na kiepskie warunki w powietrzu). Dawid Kubacki skończył mistrzostwa na 24. pozycji, a Paweł Wąsek – na 29.

Wygrał Stefan Kraft (225,5; 219; 228) przed Niemcem Andreasem Wellingerem (222; 218,5; 229) i Słowencem Timim Zajcem (228,5; 227; 209,5), który prowadził po dwóch seriach. ●

Marek Deryło

A jednak się kręci

Liverpool nie wierzy łzom

Kilka zdań wypowiedzianych do kamery przez Jürgena Kloppa okazało się wydarzeniem sezonu w angielskim futbolu. Bardziej niż dramatyczne mecze, piękne akcje i gole

Stec



Wygrał Ligę Mistrzów, poprzedzając finał niezapomnianym 4:0 z Barceloną; przywrócił Liverpoolowi panowanie w kraju po 30 latach posuchy i rzucił wyzwanie Manchesterowi City, monstrum hodowanemu za mamonę szejków przez genialnego Pepa Guardiolo; zdobywał też oba angielskie puchary i w ogóle podarował fanom z Anfield Road piramidę trofeów o rozmiarach niewidzianych tam od dekad. Być może jednak najbardziej imponującym sukcesem, najbardziej sugestywnym świadectwem jego wyjątkowości są emocje, jakie wyzwolił – nie tylko lokalnie, w całym piłkarskim środowisku – ogłoszeniem, że po sezonie porzuci klub.

Kto żyje futbolem, albo wpadł w rozpacz, albo próbuje otrząsnąć się z szoku, albo odmawia przyjęcia prawdy do wiadomości, albo przeżywa to wszystko naraz. Liverpoolscy reporterzy opisują osobliwe sceny, jakie widzieli w centrum miasta tuż po opublikowaniu oświadczenia trenera – ludzie zamarli, drgali jak zombie i wpatrywali się z niedowierzaniem w smartfony, odpowiając swoisty pogrzeb epoki cyfrowej. Billy Hogan, jeden z klubowych dyrektorów, relacjonował rozmowę ze splakany sym, który „był przekonany, że Klopp będzie z nami zawsze”. Guardiola poczuł, że wraz z odejściem wielkiego rywala również Manchester City „straci część siebie” – nawiasem mówiąc,

skąd ten hegemon na finansowych sterydach wytrzasnie teraz prawdziwą konkurencję?

●●●
Miasto płacze, bo jego związek z niemieckim trenerem wykracza dalece poza zwykły biznesowy deal „my ci płacimy, ty się rewanżujesz wygranymi meczami”. Liverpool to wszak okolica o robotniczej proveniencji, będąca bastionem laburzystów, kojarzona także ze skrajną lewicą, której ducha oddaje popularne przed dekadami hasło „lepiej złamać prawo, niż połamać biednych” – a Klopp należy do mikroskopijnej grupki ludzi sportu, którzy chętnie wyprawiają się poza boisko, wypowiadając się o sprawach społecznych i politycznych oraz przyznając się do wyrazistych poglądów. Znamy go nie tylko jako twórcę taktyki gegenpressingu oraz z upodobania do futbolu energetycznego, porównywanego do heavy metalu, ale także z wiary w państwo opiekuńcze, z wyznań, że nie ma prywatnego ubezpieczenia, że nigdy nie zagłosowałby na partię obiecującą obniżenie podatków. Innymi słowy, Liverpool i Klopp – sięgając do jego poetyki – pasują do siebie jak dupa do wiadra.

Kiedy szefowie klubu, czyli właściciele rozległego biznesu imperium Fenway Sports, podczas pandemii chcieli skorzystać z rządowego programu mającego ratować ludzi zagrożonych utratą posady, to mieli zrezygnować ze strachu przed zepsuciem relacji z Niemcem, który na wieść o ich zamiarach wpadł w furję. Kiedy po przybyciu do Liverpoolu Klopp przedstawił się jako „Normal One”, to sceptycy szybko przekonali się, że nie kłamał, bo przyłapali go zachodzącego do pubu, by pogadać nad kuflem ze zwykłymi kibicami. Dlatego wierzymy mu nawet wtedy, gdy przekonuje, iż w futbolu, rozrywkowym prze-

myśle ufundowanym na nieprzyzwoicie olbrzymim szmalu, wcale nie chodzi o pieniądze, że i on, i jego zawodnicy marzą przede wszystkim o zwyciężaniu, rozkoszują się grą, rywalizacją, spędzaniem czasu na trawie, z piłką.

A jednak Klopp tę sielankę opuszcza. I gdy tłumaczy, że chce zażyć zwyczajnego życia, zanim będzie za stary, że chce w ogóle sprawdzić, jak wygląda normalne życie – on, mianik absolutnie od futbolu uzależniony – to przypomina nam, jak wyniszczającą uprawia profesję. Zwłaszcza dla szaleńca z jego charakterem i temperamentem.

■
Miasto płacze, bo jego związek z niemieckim trenerem wykracza dalece poza zwykły biznesowy deal „my ci płacimy, ty się rewanżujesz wygranymi meczami”

On sam twierdzi, że wycieńczyła go przede wszystkim konieczność podejmowania bezliku decyzji. Dawno minęły czasy, gdy zadanie trenera sprowadzało się do przeprowadzania treningów – kluby spotężniały na korporacje zatrudniające setki specjalistów z rozmaitych branż, szef drużyny musi rozmawiać nawet z naukowcami (Kloppa otaczają doktoraty z fizyki teoretycznej, astrofizyki, tzw. sztucznej inteligencji i w ogóle tłum jak z uniwersyteckiej katedry), czytać stosy rzucanych na biurko raportów, musi osobiście rozstrzygać o wszystkim, i to ze świadomością, że każdy mikro-

błąd grozi porażką w następnym meczu, że on poniesie za nią odpowiedzialność. I jego błędy zostaną jazgotliwie skomentowane przez chmarę ludzi – ekspertów, ignorantów, na piłce zna się każdy.

●●●
Klopp zwierza się też, że coraz trudniej znosi nawał obowiązków medialnych, bo w ostatniej dekadzie liczba udzielanych wywiadów zwiększyła się o setki procent. A on jest tym groźniejszy dla samego siebie, że angażuje się totalnie – w klubie zna każdego szeregowego pracownika z imienia i do każdego musi zagadać, wypytać i zatroszczyć się, podczas meczu sprawnie wrażenie gotowego eksplodować, po zwycięstwie wali pięścią w klubowy herb z taką siłą, jakby zamierzał roztrzaskać sobie klatkę piersiową.

Na wyobraźnię działa też odsetek dni – nocy – spędzonych poza domem. Angielscy publicyści piszą, że do piątkowego popołudnia Klopp poprowadził Liverpool w 466 meczach, ale grubo się mylą. Biorą pod uwagę wyłącznie spotkania o stawkę, zapominając o sparingach, wakacyjnych gierkach pokazowych, rozgrywanych na całym globusie – w Kuala Lumpur i Brisbane, w Bangkoku i Pasadenie, w Dubaju i Helsinkach. Zmęczonych piłkarzy często się z nich zwalnia, zezwala się na przedłużone wakacje – podobnie w trakcie sezonu, gdy zawodnik czasami odpoczywa, czasami leczy kontuzję, ma okazję odetchnąć również psychicznie. Tylko trener jest niezbędny zawsze i wszędzie, dlatego Klopp opiekował się Liverpoolem nie w 466, lecz 532 meczach – a ponieważ w każdy inwestował wyraźnie ponad 100 procent sił witalnych, to w istocie było znaczenie więcej, jego zasługi dawno osiągnęły wartość niepoliczalną. ●

Rafał Stec

Xavi rzuca Barcelonę

Po dramatycznym, przegranym 3:5 meczu z Villareal Xavi ogłosił, że przestanie być trenerem Barcelony po zakończeniu katastrofального sezonu.

Porażka z Villareal była trzecią w ostatnich pięciu meczach Barcelony, tym razem poniesioną na Montjuic, przed własnymi kibicami. Drużyna Xaviego doznała jej w dramatycznych okolicznościach. Po stracie dwóch goli w pierwszej połowie wyrównała (pierwszy gol padł po dość szczęśliwej, jeśli nie przypadkowej asyście Roberta Lewandowskiego). Następnie objęła prowadzenie 3:2, by stracić trzy gole w ostatnich 18 minutach meczu. – Chciałbym poinformować, że od 30 czerwca nie będę kontynuował pracy jako trener Barcelony – powiedział 44-letni Xavi po meczu i po półgodzinnym spotkaniu

z prezesem klubu Joanem Laportą. Objął posadę w listopadzie 2021 r., po zwolnieniu Ronald Koemana. Jego kontrakt obowiązuje i tak tylko do końca sezonu, a więc formalnie nie zostanie po prostu przedłużony. – To zdroworozsądkowa decyzja. Klub wymaga zmiany dynamiki, powiedziałem to prezesowi. Jako osoba, której zależy na klubie, piłkarzach, wiem, że powinni uwolnić się od presji i uspokoić grę. Najlepiej będzie, jak zrobimy to 30 czerwca. Dam z siebie wszystko przez te cztery miesiące i wciąż możemy dobrze zakończyć ten sezon. Wierzę, że to dobra decyzja.

W rzeczywistości szanse na to, żeby Barcelona zakończyła sezon z „dobrym” wynikiem, są tycie. Drużyna odpadła z Pucharu Króla w ćwierćfinale, w finale Superpucharu Hiszpanii przegrała z Realem 1:4, na obronę tytułu mistrzowskie-

go też nie ma co liczyć. Barcelona zajmuje trzecie miejsce w La Liga, aż 10 punktów za Real Madryt i osiem za zaskakującym wiceliderem – a przez pewien czas nawet liderem – Gironą. Pozostała jeszcze Liga Mistrzów, ale forma piłkarzy nie powinna napawać kibiców optymizmem, mimo wyjścia z grupy z pierwszego miejsca.

Dzisiejsza Barcelona Xaviego to drużyna odwrotna. Zapadła się w sobie formacja obronna, która w głównej mierze przyczyniła się do odebrania Realowi tytułu w zeszłym roku. Jednocześnie rozpadła się ofensywa hulająca w poprzednim sezonie – do czego przyczynił się przede wszystkim głęboki kryzys Lewandowskiego. Za półmetkiem ligi Barca ma zaledwie 14 goli na plus, po mistrzowskim sezonie miała 50. Do dziś Lewandowski – król strzelców zeszłego

sezonu w Barcy i pięciu poprzednich w Bayernie, którego Xavi ścigał z Niemiec, usuwając po drodze rozliczne przeszkody – strzelił zaledwie osiem goli i w klasyfikacji jest dziewiąty z kilkoma innymi piłkarzami.

Kryzys na boisku idzie w parze z problemami innymi niż poziom gry – finansowymi oraz związanymi ze skandalem sędziowskim, który pozwoli i systematycznie wysysa z klubu energię potrzebną gdzie indziej. ●

Radosław Leniarski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Nad swoją głową Jannik Sinner pracuje z „doktorem Kubicy”, słynnym Roberto Ceccarellim. W pierwszej połowie finału Australian Open mógł w ciszy przeklinać metody eksperta, wszystko jednak skończyło się szczęśliwie. Wygrał z Daniilem Miedwiediewem 3:6, 3:6, 6:4, 6:4, 6:3.

Marek Deryło

Daniil Miedwiediew już przez to przecho-
dził. Dwa lata temu było tak samo, tak sa-
mo pięknie na początku, tak samo boleśnie
na końcu. W 2022 r. zaczął finał w Austr-
lii jak młody bóg czy raczej – co zaraz wyja-
śnimy – jak młody bies. Wygrał dwa pierw-
sze sety w kapitalnym stylu – wtedy z Rafa-
elem Nadalem.

Dwa lata później Karol Stopa z Eurosportu
mówił na początku meczu Rosjanina z Jan-
nikiem Sinnerem: „Miedwiediew gra wła-
ściwie brzydko technicznie. Jeśli ktoś szu-
ka na korcie stylistów, ten tenisista nie mo-
że mu się podobać. Ale za to taktycznie jest
arcymistrzem. To szachista, arcymistrz szach-
owu na korcie”. Że akurat pojawiły się szach-
y, nie może dziwić. W świadomości świa-
ta Rosja zapisała się jako naród szachistów.
Jest jasne, że jeśli tenisista stamtąd gra bar-
dzo inteligentnie, to zostanie mu przypięta
latka szachisty.

Czar Miedwiediewa

Ale jeszcze czymś innym Rosja weszła do
wielkiej światowej kultury – literaturą. Więc
jeśli Rosjanin gra jak szachista, a do tego ma
charakterystyczną bródkę, przebiegle spoj-
rzenie i jeszcze uśmiecha się szyderczo, jak-
by perfidnie, może zostać mu przypięta ko-
lejna latka.

W półfinale Miedwiediew przegry-
wał z Niemcem Alexandrem Zverevem już
0:2 w setach. Trzeciego wygrał w tie-breaku,
w czwartym znów był tie-break. I sytuacja
Miedwiediewa w nim była już bardzo trud-
na, ale wykaraskał się dzięki czarodziejskim
umiejętnościom oraz odrobinie szczęścia.

W piątej partii niebezpiecznie porywczy
Zverev popsuł w bardzo ważnym momen-
cie proste zagranie i zaczął wściekle ude-
rzać o siatkę. Akurat jeden z fotoreporterów
uchwycił moment, w którym wściekły Nie-
miec bije w siatkę, a z tyłu obserwuje to Mied-
wiediew uśmiechający się dokładnie tak, jak
uśmiechali się ciemni bohaterowie powieści
Fiodora Dostojewskiego.

Różne drogi do finału

Miedwiediew po raz szósty grał w finale Szle-
ma, w pięciu poprzednich za każdym razem
rywalem był albo Rafael Nadal, albo Novak
Djoković. Teoretycznie teraz więc Rosjanin
mógł odetchnąć, ale...

22-letni Jannik Sinner w drodze do półfina-
łu nie przegrał ani jednego seta, choć mierzył
się m.in. z Andriejem Rublowem (nr 5 ran-
kingu) czy Karenem Chaczanowem, półfina-
listą sprzed roku, 15. zawodnikiem rankingu
ATP. W półfinale seta przegrał, ale czym jest
jeden przegrany set przy rozbiciu Novaka Djo-
kovicia, 10-krotnego triumfatora Australian
Open. Na ulubionym korcie Serba Sinner po-
konał go 6:1, 6:2, 6:7(6), 6:3.

Soczystością i czystością uderzeń z forhen-
du oraz niezwykle ofensywną grą czwar-
ty w rankingu Sinner przypominał w Mel-
bourne Rogera Federera.

W finale jednak długo tej soczystości i płyn-
ności nie było. Pojawiły się napięcia, które
wywoływały komplikacje na linii: głowa
– oczy – ręka.

Pracuje z dr. Roberto Ceccarellim (fachow-
cem znanym w Polsce ze współpracy z Ro-
bertem Kubicą; pracował też z wieloma inny-



FOT. REUTERS / ISSEI KATO

Wielki mecz kobiet bez napięcia

• Aryna Sabalenka miała przynajmniej jedną
przeprawę nad debiutującą w wielkoszlemowym
finale Qinwen Zheng. Wygrała 6:3, 6:2.

• Sabalenka w światowym rankingu ustę-
puje Idzie Świątek, ale jakością występów
w imprezach wielkoszlemowych góruje nad
wszystkimi konkurentkami. Od kilkunastu
miesięcy wszędzie zabawia się przynajmniej
w czołowej czwórce: w US Open 2022 miała
półfinał, w Australian Open 2023 – triumf
w finale, w Rolandzie Garrosie 2023 – pół-
finał, w Wimbledonie 2023 – półfinał, w US
Open 2023 – finał.

• 21-letnia Qinwen Zheng do czołowej czwórki
najbardziej prestiżowego cyklu tenisowego nie
zajrzała jeszcze nigdy – i została dopiero drugą
w historii wielkoszlemową finalistką z Chin.

• Sabalenka obroniła tytuł z przytłaczającą
rywalki swobodą i można rzec, że zaczęła
budować w Melbourne swoje królestwo.
A kolejna wielkoszlemowa impreza odbędzie
się w maju w Paryżu, gdzie powstało ostatnio
imperium Igi Świątek – triumfatorce trzech
z ostatnich czterech edycji French Open. Polka
mimo odpadnięcia z turnieju w trzeciej rundzie
obroni miejsce na szczycie rankingu WTA.

*Sinner był w wybitnej formie
w Melbourne, ale w finale
Szlema debiutował*

mi postaciami FI), chce być mocniejszy psy-
chicznie, silniejszy w niewralgicznych sytu-
acjach meczu. Pod koniec ubiegłego sezonu
zaczął regularnie pokonywać rywali z pierw-
szej piątki rankingu, po półfinale AO Djoko-
vić też zwrócił uwagę, iż Sinner referowane
tu zdolności poprawił.

W finale Szlema na początku coś się jed-
nak jakby zacięło. Pracują z Ceccarellim nad
wydajnością mózgu, zwłaszcza wtedy, gdy
znajduje się pod presją. Sinner mówił swe-
go czasu: „To coś innego niż praca z psycho-
logiem sportowym, bo w tym drugim przy-
padku chodzi o rozmowę, o znajdowanie roz-
wiązań problemów”. A oni pracują „na mó-

Tytuł w mikście dla Jana Zielińskiego

• W finale miksta w Australian Open Jan
Zieliński i Su-Wei Hsieh pokonali parę
Desirae Krawczyk, Neal Skupski 6:7 (5),
6:4 i 11-9 w super tie-breaku.

• Dla Jana Zielińskiego to pierwszy tytuł
wielkoszlemowy. Przed rokiem w Melbourne
polski tenisista był bardzo blisko – grając
z partnerem Hugo Nysem z Monako, przegrał
w finale debła z Australijczykami Jasonem
Kublerem i Rinkym Hijikata.

• Polak i Su-Wei Hsieh (WTA 710, grała
w Melbourne w ćwierćfinale singla w 2021 r.)
poznali się dopiero przed pierwszym spo-
tkaniem tego turnieju – oboje nie mieli
partnerów do gry. Pierwszy wspólny trening
przeprowadzili tuż przed finałem. Tajwanka,
podobnie jak Zieliński, jest specjalistką debła,
czterokrotną mistrzynią Wimbledonu i dwu-
krotną mistrzynią na kortach Rolanda Garrosa
z trzema różnymi partnerkami, między innymi
ze słynną Peng Shuai, późniejszą bohaterką
skandalu obyczajowego w Chinach.

• Zieliński i Su-Wei Hsieh za zwycięstwo
dostali do podziału 165 tysięcy dolarów au-
stralijskich (brutto, przed wielkim cięciem po-
datkowym), czyli ponad 400 tysięcy złotych.
W grze podwójnej mężczyzn Zieliński – w pa-
rze z Monakijczykiem Hugo Nysem – odpadł
w ćwierćfinale, dostali za to do podziału
128 tysięcy dolarów australijskich.

„Potrzebuję więcej snu”, „Spaaaaaac”, „Wciąż
niewyspany, no ale trudno” (to po półfinale
piątkowym, skończył go po północy).

Miedwiediew ogrywa Sinnera

Sinner był w wybitnej formie w Melbourne,
ale w finale Szlema debiutował. Miedwie-
diew, jak powiedzieliśmy, grał po raz szósty
(wygrał jeden taki mecz – z Novakiem Djo-
kovicem w US Open 2021). I to on przełamał
jako pierwszy – wyszedł na prowadzenie 3:1.
Prowadził 5:3, przekładał sobie z ręki do ręki
Włocha, który w żaden sposób nie przy-
pominał siebie z półfinału. Set trwał 36 mi-
nut, Miedwiediew wygrał 6:3. Pod koniec tej
partii dobiegł do siatki tak szybko, tak bez-
problemowo i odegrał tak swobodnie, jakby
był na treningu. Sinnerowi swobody i płyn-
ności ruchów bardzo brakowało, być może
dostawialiśmy doskonałą ilustrację tego, jak
wiele tenisistów może zabrać tzw. głowa. Sta-
tystyki wskazywały, że Miedwiediew uderza
forhendem ze znacznie większą prędkością.

Widzieliśmy już takiego Sinnera. Pod ko-
niec ubiegłego roku we Włoszech w fazie gru-
powej ATP Finals pokonał Novaka Djokovi-
cia w bardzo zaciętym meczu, a gdy spotkali
się w finale tej imprezy, przegrał 3:6, 3:6 (to
był jedyny mecz z rywalem z pierwszej piąt-
ki, który Sinner pod koniec ubiegłego sezo-
nu przegrał.)

Na początku drugiej partii Sinner zna-
lazł się o punkt od utraty podania, o punkt
od wyniku 0:2. Obronił break-pointa, a póź-
niej jeszcze trzy kolejne. Gem zakończył się
wstydliwą pomyłką Miedwiediewa. Było 1:1.
Ale dwa kolejne gemy wygrał Miedwiediew
i sytuacja Włocha znów stała się trudna. I też
przegrał 3:6.

Powrót Włocha

W trzecim secie, przy wyniku 4:4, serwował
Sinner i prowadził 40-15. Wtedy Miedwiediew
wygrał dwie kolejne akcje (tę drugą po bar-
dzo zręcznej grze w obronie) i Włoch znalazł
się pod presją. Utrzymał podanie, wyszedł na
prowadzenie 5:4. I wtedy kłopoty miał Mied-
wiediew, przegrywał 0:30. Wyrównał, ale kilka
chwil później Sinner miał piłkę setową. I Ro-
sjanin zagrał z forhendu w aut. Włoch naj-
pierw wziął głęboki oddech, a później zaci-
snął pięść i popatrzył w stronę swojego bok-
su. Wygrał tego seta 6:4. I pojawiło się pyta-
nie – czy nie zaczął wychodzić teraz bardzo
trudne mecze Miedwiediewa z poprzednich
rund. Rosjanin zszedł na przerwę, Sinner cze-
kał na korcie, lekko podskakując.

Najpierw serwował Włoch i wygrał do ze-
ra. Miedwiediew w kolejnym gemie musiał
bronić break-pointa. Utrzymał serwis, ale wy-
glądał już na mocno zmęczonego.

Zagrał w aut forhendem z komfortowej
pozycji, gdy prowadził 30-15 przy serwisie
Sinnera w trzecim gemie. Włoch utrzymał
podanie.

W czwartym gemie Miedwiediew znów
był blisko utraty serwisu, znów się utrzymał.
Na powyższe pytanie o poprzednie mecze Ro-
sjanina znaleźmy już odpowiedź, była twier-
dząca. Był zmęczony, jego uderzenia straciły
ostrość. Kryzys był ewidentny.

Ale pozostał w walce o czwarty seta, po
sześciu gemach było 3:3. W kolejnym serwo-
wał Sinner i w pierwszej akcji wyrzucił pił-
kę w aut z bekhendu. W drugiej popełnił po-
dwójny błąd serwisowy. Pojawiła się szansa
dla Miedwiediewa, jednak kolejne dwie ak-
cje wygrał Włoch. Ale później zaskoczył go
Miedwiediew (m.in. returnem pod nogi). Sin-
ner znów wyrównał i aż krzyknął do swojej
zaciśniętej pięści. Utrzymał serwis, objął pro-
wadzenie 4:3.

Miedwiediew doczłgał się do wyniku 4:4,
do kluczowych momentów seta, do sytuacji,
w której może będzie umiał coś zyskać dzięki
większej rutynie. Nie zyskał, przegrał seta 4:6.
A to oznaczało, że trzeci, kolejny mecz Mied-
wiediewa będzie się składał z pięciu setów.

Po czterech gemach był remis, Miedwie-
diew pozostawał w grze mimo wielkiego
zmęczenia. Ale gdy Sinner objął prowadze-
nie 4:2, stało się jasne, że Rosjanin tego już
nie odwróci. Po raz piąty przegrał finał Szle-
ma. Mecz trwał trzy godziny i 46 minut, Sin-
ner skończył wszystko pięknym forhendem. ●